

ALA W KRAINIE CZARÓW



Yanni Masimass 1987

LEWIS CARROLL

# ALA W KRAINIE CZARÓW

Wolny przekład z angielskiego

MARJI MORAWSKIEJ



NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA  
WARSZAWA—KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ  
PARYŻ — POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE

641341  
II

Wiersze przełożył A. Lange.  
Ilustracjami ozdobił K. Mackiewicz.

K. 74/13308  
13. R 30,-



SKŁAD GŁÓWNY:  
„THE POLISH BOOK IMPORTING CO., INC.” — NEW YORK  
WSZELKIE PRAWA PRZEDRUKU I PRZEKŁADU ZASTRZEŻONE.

. 1927

Zakłady Graficzne Straszewiczów, Warszawa, Leszno 112.

Wszyscy my w złote popołudnie  
Razem płyniemy sobie wolno;  
Lecz drobnych ramion nikła siła  
Popychać wiosła jest niezdolną.  
Próżno nas małe pragną rączki  
Kierować w podróż tę dokolną!

O, sroga trójko! W skwar upalny,  
Kiedy usypia wkrąg natura,  
Wymagać bajki! Ledwie dysząc,  
Jakże poruszać ciężar pióra?  
Lecz wobec trzech krzykliwych głosów,  
Cóż jeden lichy głos mój wskóra?

Toż Prima rozkaz mi wydaje:  
„Zaczynaj śpiewać swoją nutę!”  
Secunda zasię grzeczniej mówi:  
„Tu brednią wszystko jest osnutę!”  
Tertia przerywa znów mą powieść  
Raz — ach, nie więcej — na minutę.

Ale milczenie wnet przeważa  
W światach fantazji snami ludnych —  
Dziecko jak we śnie się przemyka  
Pośród nieznanych zwidzeń cudnych —  
Gawędzi z zwierzem albo ptakiem  
Pół wierząc w prawdę rzeczy złudnych.

A kiedy baśń omdlewa czasem  
I gasną barwy zjaw bajecznych —  
Pragnie fantazja osłabiona  
Do źródeł wrócić swych słonecznych.  
„Ciąg dalszy później“ — „Już jest później“  
Słyszysz dźwięk głosów trzech serdecznych.

Powoli tak o ziemi cudów  
Urosła bajka czarująca —  
Młot—rzekłbyś—kuł ją krok za krokiem,  
Aż ci dobiegła wreszcie końca.  
Do domu płynmy, drogie dzieci,  
Bo już jest bliski zachód słońca.

Alicjo, przyjm tę baśń dziecinną —  
I złóż rączkami ją miękkimi  
Tam, gdzie się sny dziecięce wiją  
Pamiętek wstęgi tajemnemi,  
Jako pielgrzyma zeschnięty wieniec  
W dalekiej gdzieś zerwany ziemi.



## NORA KRÓLICZA.

Dzień jest upalny. Na ławce obok siostry, zlekka oparta o jej ramię, siedzi Ala. Myśli, czemu się zająć, lecz oczki jej się kleją, morzy ją sen. Po chwili zagląda do książki, czytanej przez siostrę. Nic w niej jednak nie znajduje zabawnego — ani jednego obrazka, ani jednej wesołej rozmowy. Zniechęcona przymyka oczy i mruczy do siebie: „Naco komu mogą przydać się takie nudne książki“.

Nagle przychodzi jej na myśl, że z przyjemnością splotłaby piękny wianuszek ze stokrotek, gdyby je miała pod ręką, ale kwiatki rosną na łące. Trzeba iść po nie, schylać się wiele razy, aby je zbierać. Nie.. to praca zbyt męcząca. Więc...

Wtem z poza ławki, ocierając się prawie o sukienkę dziewczynki, wybiegł biały królik z czerwonymi oczkami. Ubrany był w piękną kolorową kamizelkę i dokąśś śpieszył.

Ala nie zwróciła na zwierzątko najmniejszej uwagi, tak, jakby nie widziała kamizelki i nie słyszała słów królika, wyszeptanych cichym, zdyszonym głosem:

— Księżno, Księżno!... co stanie się ze mną, gdy się spóźnię?

Po chwili królik zatrzymał się, wyjął z kieszonki zegarek, spojrział na godzinę i popędził co tchu.

Dziewczynka drgnęła. Dopiero w tej chwili zrozumiała, że dzieje się coś nadzwyczajnego. Wszak nigdy dotąd nie spotkała tak pięknie przystrojonego królika, posiadającego zegarek. Poskoczyła i w szalonym biegu popędziła za nim.

Spiesz, goni — napróżno. Białe królik dopadł żywopłotu i zniknął wśród wysokiej trawy. Za chwilę Ala znalazła się tuż nad ciemnym otworem. Nie namyślając się ani chwili, wpadła weń. Było to wejście do wąskiego, długiego korytarza. Wdali śpieszył biały królik.

Chce go dogonić, pędzi więc co tchu. Nagle korytarz się skończył, i przed dziewczynką rozwarła się ciemna przepaść. Nie zdążyła utrzymać równowagi i oto z nadzwyczajną szybkością poczęła spadać. Spojrzała w dół. Mrok. Ogarnął ją lęk, czy za chwilę nie przytrafi się jej jakie nieszczęście.

Narazie nic złego się nie stało. Dziewczynka nabiera otuchy i coraz spokojniej przygląda się wszystkiemu, co ją otacza. Zauważyła wkrótce, że ściany studni, którą spada, nie są puste. Wisiały na nich mapy i różnokolorowe obrazki. Przymocowane gwoździemi szafki były pełne książek. Na półkach umieszczono różne naczynia i drobiazgi.



Na jednej z półek stał duży, gliniany dzban z napisem: „Pomarańczowa marmolada“. Zachciało jej się jeść, więc schwyciła naczynie. Nie-stety—było puste. Rozgniewana Ala chciała je cisnąć do studni. Powstrzymała się jednak, gdyż przyszło jej na myśl, że musi być jakieś dno. Na tem dnie może być jakieś stworzenie, i rzucony dzban może je okaleczyć.

Spadając, wstawiła dzban do jednej z szafek. Podróż podziemna trwa. Ala mija szczęśliwie wszelkie przeszkody i zaczyna zachwycać się swoją zręcznością.

— Świetnie się wprawiał—woła pełna radości.— Bez najmniejszego guza będę zlatywać z najwyższych schodów... będę gimnastyczką. Tatuś, mamusia będą mnie podziwiać, chłopcy zżółkną z zazdrości!

W tej chwili przypomniała sobie różne uwagi starszych, ich przestrogi i surowe nagany. Ochłoneła z zachwytu.

— Nic im nie powiem—postanowiła.—Gdybym nawet miała spaść z dachu, słówka nikomu nie pisnę.

Kto znał Alę, wiedział dobrze, że i taki wypadek mógł się zdarzyć.

Dziewczynka niczem nie może się zająć. Spadanie nie pozwala na to. Mogłaby się nudzić, ale na szczęście lubi rozmyślać. Myśli głośno:

— Ciekawam, ile to już mil przeleciałam. Zapewne bardzo dużo. Chyba ze cztery tysiące... i to

kwadratowych. Środek ziemi pewnie już niedaleko... Tylko jaka to może być długość i szerokość tego wszystkiego?

Nie miała ona najmniejszego pojęcia, co to jest długość geograficzna lub też szerokość, lecz lubiła używać wyszukanych wyrazów. Miała ich zapas spory dzięki książkom, przysłuchiwaniu się rozmowom starszych, oraz temu, iż chętnie siadywała przy rodzeństwie podczas ich lekcyj.

Z jakąż przyjemnością Ala chwali się zwykle swemi wiadomościami, jakżeż pragnie być podziwiana. Chętnie też gawędzi z każdym, kto chociaż chwilkę czasu jej poświęci. Obecnie, niestety, nie ma koło siebie nikogo. W ostateczności więc rozmawia sama ze sobą.

Po chwili milczenia mruczy: — Ciekawam, czy trafię do środka ziemi? Może to jest boczna droga?.. W każdym razie wypadnę z drugiej strony i trafię pomiędzy ludzi chodzących do góry nogami... „antypatyków“, zdaje się.

Tu Ala się stropiła i ucieszyła bardzo, że nikt jej nie słyszy. Była pewna, że użyła niewłaściwego wyrazu.

— Ciekawam tylko, dokąd trafię. Trzeba się będzie dowiedzieć... Podejdę do pierwszej spotkanej pani i zapytam: „Przepraszam, proszę mi powiedzieć, czy to Australja, czy też Nowa Zelandja!“

Dziewczynka chciałaby się przytem pięknie uklonić, tymczasem wszystko w niej leci w szalonym pędzie, ręka, noga... nic utrzymać nie może... Niema co myśleć o dygnięciu. Niezgrabność ta trochę ją zawstydzą.

— Ciekawam, czyby kto inny to potrafił — woła i przestaje się martwić. — Więc dowiem się, dokąd wypadnę z tej dziury — rozmyśla głośno w dalszym ciągu. — Czy jednak dobrze zrobię, że pytać się będę... może mię wezmą za nieuka... poszukam lepiej napisów, na pewno będą.

Podróż ciągle trwa. Ala spada niżej i niżej. Milczenie wkrótce ją nuży, i znów wraca do głośnego rozmyślania.

— Co też moja kicia kochana porabia? Na pewno tęskni za mną. Dina najdroższa!... któż jej mleka na spodek naleje? Będzie mnie szukała. Gdybyż była tu ze mną... Mleka jej dać nie mogę... Myszy nie widzę... możeby umarła z głodu? Muszą tu być jednak nietoperze. Mogłabyś, Dino, złapać sobie jednego. Tylko... tylko czy koty jedzą nietoperze?

Ala jest śpiąca, ruch ją kołysze i coraz więcej oszołamia, odbiera jej przytomność. Bezwiednie zupełnie powtarza raz po raz pytanie: „Czy koty jedzą nietoperze? Czy koty jedzą nietoperze?” Czasami znów: „Czy nietoperze jedzą koty?”

Nikogo obok niej niema. Nikt jej na pytanie nie odpowie. Czyż nie wszystko jedno, o co pyta?

Oczęta dziewczynki coraz więcej się kleją, prawie usypia i zdaje jej się w półśnie, że spaceruje pod rękę z Diną i pyta ją z powagą: „Powiedz mi, Dino, szczerą prawdę, czyś nigdy nie jadła nietoperza?”

Nagle coś się stało. Ala się budzi, przeciera oczy... Widzi pod sobą kupę chróstu i zeschniętych liści. Spogląda w górę... Ciemno... Patrzy przed siebie... Znów wąski korytarz, a wdali biegnie biały królik. Zrozumiała, że nie ma ani chwili czasu do stracenia.

Zerwała się. Pędzi co sił... słyszy jeszcze, jak biały królik szepce: „Nieszczęsna moja dola, czyż zdążę się przyodziać?” Wtem niknie za załamem ściany... Za chwilę oślepiający blask zmusza Alę do przymknięcia powiek. Gdy spojrzała, królika już nie było widać. Przed nią wąski, długi przedsionek. Szereg lamp pali się u stropu, po bokach mnóstwo drzwi. Chce otworzyć którekolwiek z nich. Daremnie... Wszystkie są zamknięte na klucz.

— Czyż ja się kiedy stąd wydostanę? — woła w rozpacz.

Nagle, tuż prawie przed sobą, widzi stół z grubego szkła na trzech nogach. Na stole leży mały złoty kluczyk. Bierze go, obchodzi dokoła wszystkie drzwi, próbuje je otworzyć. Napróżno. Kluczyk za mały, a może zamki zbyt duże.

Spogląda raz jeszcze uważnie dokoła i wzrok jej zatrzymuje się na niziutko zawieszanej kotarze. Podbiega, odchyła ją i znajduje drzwiczki maleńkie, około piętnastu cali wysokie. Wkłada klucz do zamka, przekręca, drzwiczki się otwierają. Wiodły one do korytarzyka nie większego jak mysia norka.

Ala uklękała, spojrzała i zobaczyła mały skrawek prześlicznego ogrodu. Barwne kwiaty rosły na kwietnikach, szemrały wodotryski, dając przyjemny chłód. Wzdłuż pięknych alej rosły rozłożyste drzewa... To wszystko zachwyciło dziewczynkę, i za wszelką cenę postanowiła dostać się do ogrodu. Narazie było to niemożliwe. Głowa jej nie mieściła się w odrzwia.

— Gdybym nawet głowę przesunęła, cóżbym zrobiła z ramionami?—woła zniechęcona.—Dlaczegóż człowiek nie może skręcać się i rozkręcać tak, jak luneta? Dlaczegóż nie mogę stać się teraz małą, później znów dużą, gdybym zechciała? Możebym mogła, sposobu tylko nie znam. Nie wiem, jak zacząć.

Ale przeżyła tego dnia tyle nadzwyczajności, że nie przypuszczała, aby były niemożliwe rzeczy na świecie. Wszystko jest możliwe, tylko należy wiedzieć o sposobach.

Zrozumiała wreszcie, że klęczy napróżno. Wstała i zaczęła szukać naokoło, czy nie znajdzie czegoś, coby jej pomogło zmniejszyć się. Wróciła do stołu



aby zobaczyć, czy nie leży na nim inny klucz, lub też podręcznik, wykładający zasady skręcania i rozkręcania.

I rzeczywiście, na stole znalazła małą buteleczkę. Nie było jej przedtem, tego była pewna. Na buteleczce umieszczony był napis, wykaligrafowany dużemi, wyraźnemi literami: Wypij mię.

„Wypij mię“ — napisać łatwo, spełnić polecenie trudniej. Ala jest rozważna i nie chce nic czynić bez namysłu. Doskonale przypomina sobie w tej chwili wszystkie bajeczki o niegrzecznych, nieposłusznych dzieciach i o karach, jakie na nie spadły za popełnione przewinienia.

Zdaje jej się, że słyszy wyraźnie: „Nie chwytaj ognia, bo się sparzysz“. „Nie baw się nożem, bo się skaleczysz“. „Nie zbliżaj się do stawu, gdyż wpadniesz do wody“ i t. d. i t. d. Długim szeregiem stają jej w pamięci przestrogi, a pomiędzy nimi ta jedna, narazie najważniejsza: „Nie pij z buteleczek, na których jest napis trucizna, bo zachorujesz, możesz nawet umrzeć“.

— Zachorować, kiedy mamy niemal Za nic! — woła Ala i pilnie przygląda się buteleczce, czy nie znajdzie na niej ostrzeżenia? Nie było go.

Uspokojona spróbowała napoju. Był dobry. Ileż to on smacznych rzeczy przypominał: tort wiśniowy, krem waniljowy, pieczonego indyka, doskonale jabłka... Jednym haustem wypila resztę.



\* \* \*

— Ależ ja się skrecam — woła Ala — naprawdę się skrecam, zupełnie jak luneta!

Miała rację. Kurczyła się, zwężała. Bardzo prędko zmniejszyła się do dziesięciu cali wysokości. Przestach ją ogarnął na samą myśl o tem, że w dalszym ciągu może się jeszcze zmniejszać.

— A jeżeli się stanie ze mną to samo, co ze świecą—rozważa. — Pali się, pali, coraz jest krótsza, wreszcie niema jej wcale... Powinien zostać się płomień... Co też dzieje się z płomieniem, gdy świeca się wypali? — pyta się w myśli dziewczynka, lecz odpowiedzi na to w swej główce nie znajduje. Wypalonego płomienia nigdy nie widziała.

— Głupi przykład wybrałaś! — zawołała wreszcie i zwróciła baczniejszą uwagę na siebie. Zauważyła też, że już się nie zmniejsza. Lęk ustąpił, a na jego miejsce zjawiała się radość. Wszak nic już nie stoi na przeszkodzie, aby się mogła dostać do czarowanego ogrodu! Nagle przypomniała sobie, że drzwiczki zamknęła, kluczyk zaś pozostawiła na stole. Podbiega, chce go schwycić. Niestety, zapomniała o tem, że stała się taka maleńka. Kluczyk leży wysoko, widzi go doskonale, lecz dostać się do niego nie może. Próbuje wdrapać się po nodze stołowej. To jej się nie udaje. Za każdym razem ześlizguje

się po gładkiem szkle. Zmęczyła się, rozżaliła, siadła na podłodze i zaczęła płakać.

— Czy nie dosyć tego mazgajstwa! — karci się po chwili surowo — nic łzy nie pomogą.

Ala daje sobie doskonałą radę. Nieraz już to czyniła w swem życiu, bardzo lubiła zawsze wygłaszać mądre przestrogi. Coprawda, nigdy się do nich nie stosowała. Szczególniej nie lubiła w sobie wszystkiego, co nieszlachetne. Wtedy karciła się surowo. Był nawet taki wypadek w jej życiu, że sama siebie wytargała za ucho za oszukaństwa podczas gry w krokieta. Mogło ją tłumaczyć to, że nikt nie był pokrzywdzony. Grała wtedy sama ze sobą. Lecz Ala w każdym przypadku pilnie przestrzegała zasad uczciwości.

Bywało czasami i tak, że występowała w dwu osobach, które niezawsze żyły ze sobą w zgodzie, przeciwnie: kłóciły się ze sobą bardzo, dokuczały sobie w gniewie... Dobrze to było przy grze lub podczas zabawy. Lecz teraz?...

— Tu już muszę być zawsze tylko jedna — zdecydowała dziewczynka — tu powinienam zawsze być rozsądna, dwie na pewno by coś zbroiły.

Płacząca Ala narazie przycicha a ta druga, rozsądna, chwilami nawet zaradna, zaczyna myśleć nad tem, czyby nie można znaleźć jakiego środka na wyratowanie się z biedy, spogląda naokół i szuka czegoś, coby jej pomogło dostać się do kluczyka.



— Proszę pana... jeżeli łaska... (Str. 20.)

Nagle widzi pod stołem małe, szklane pudełeczko a w niem ciastko. Na przysmaku pomarańczową marmoladą wypisane są słowa: Zjedz mię.

— Zjem je — decyduje się prędko Ala. — Jeżeli się powiększę, łatwo mi będzie dostać się do kluczyka. A jeżeli jeszcze się zmniejszę, to może uda mi się prześlizgnąć pode drzwiami i w każdym razie znajdę się w ogrodzie. Reszta nic mię nie obchodzi.

Ugryzła kawałek ciastka. Wtem ogarnął ją lęk, czy czasami nie stanie jej się co złego. Przestała jeść, położyła sobie rękę na głowie i pilnie uważa na to, co się z nią dzieje. Nic nie zauważyła.

— Najzwyczajniejsze ciastko!—woła zawiedziona.

Pod ziemią przywykła już do raptownych zmian i nudne zdawało jej się to wszystko, co przypominało codzienne życie. Nie namyślając się dłużej, zjadła całe ciastko.

---



## JEZIORO ŁEZ.

— Strasznie dziwne! Najdziwaczniejsze z tego, co być może i jest...—Ala mówi pośpiesznie, bez sensu. — Teraz jestem najzupełniej wydłużona... Chyba żadna luneta nigdy taka długa nie była. Nogil jak się macie?—woła nagle, bo oto, gdy patrzy na swe stopy, zdają jej się niezmiernie odległe. Kawał drogi przejść trzeba, zanim się do nich zbliży.— Oh! moje biedne nóżki — użala się nad niemi. — Kto was teraz obuje? Kto pończochy na was naciągnie? Jestem pewna, że dostać się do was nie będę mogła... Czyż z takiej odległości możliwa jest opieka nad wami? Nie! Musicie same dawać sobie radę... Chociaż... —rozmyśla głośno w dalszym ciągu — powinnam być dla nich dobra, nuż przestaną dbać o mnie i nie zechcą donieść mię tam, dokądbym chciała dojść. Już wiem, co zrobię. Na każdą gwiazdkę podaruję im nową parę bucików...

I zaczęła rozmyślać nad tem, jak najlepiej będzie wykonać ten projekt. Po chwili rozradowana wykrzyknęła.

— Doskonała myśl! będę je im posyłać przez posłańca. Będzie z tem trochę kłopotu, ale też

i śmiechu wiele, i różności dużo. Każda noga otrzyma paczkę do siebie zaadresowaną. Naprzykład:

W-na prawa noga Ali

Dywan koło kominka

blisko galeryjki

(od kochającej Ali).

— Znowuż brednie plotę—strofuję się dziewczynka — znów przebrałam miarę — woła z gniewem.

Nagle uderza o coś głową. Spojrzała w górę. Tuż nad nią zawisł sufit. Dostatecznie zatem wyrosła, aby się mogła dostać do kluczyka. Miała dziewięć stóp wysokości. Jeden krok wystarczył, aby znalazła się tuż przy stole. Pochwyciła kluczyk, stąpiła znów krok jeden i była przy drzwiczkach, prowadzących do zaczarowanego ogrodu. Otworzyła je, lecz nie mogło być mowy o przedostaniu się przez nie. By móc zajrzeć do środka, musiała się położyć na podłodze i jedno oko przytknąć do drzwiczek. Zrozumiała biedaczka, że teraz mniej jeszcze było możliwe dostanie się do ogrodu.

— Wszystko nanie! — zawołała, usiadła i zaczęła płakać.

Rozsądna Ala próbowała uspokoić płaczącą Alę.

— Nie płacz, daj spokój, taka duża dziewczynka powinna umieć panować nad sobą. Proszę cię, ucisz się w tej chwili.



Płacząca Ala nie mogła jednak powstrzymać się od łez. Płynęły ich potoki całe i wkrótce utworzyły małe jeziorko. Miało ono około czterech cali głębokości i zatopiło więcej, aniżeli połowę przedSIONKA.

Niespodziewanie, gdzieś daleko, dał się słyszeć szmer lekkich kroków. Ala w jednej chwili przestała płakać, otarła łzy i wyteżyła wzrok, aby zobaczyć, kto nadchodzi. Za chwilę wbiegł do przedSIONKA biały królik... Wspaniale ubrany, z parą małych, białych skórkowych rękawiczek w jednej ręce, z dużym wachlarzem w drugiej, zbliżał się pośpiesznie. Biegąc, szeptał żałosnym głosem:

— Księżno, oh, księżno, czy nie staniesz się opryskliwa, gdy tak długo czekać będziesz na mnie?

Ala tak bardzo czuła się osamotniona i opuszczona, że zdecydowana była zwrócić się do każdego o pomoc i radę. Gdy biały królik był już niedaleko, zawołała drżącym z lęku głosem:

— Proszę pana... jeżeli łaska...

Królik spojrzał, wzdrygnął się, zatrzymał, upuścił rękawiczki i wachlarz i zaczął uciekać co sił, wkrótce też znikł w ciemnościach.

Ala podniosła porzucone przedmioty. W przedSIONKU było gorąco, zaczęła się więc mimowoli wachlować, gawędząc ze sobą przyjaźnie.

— Kochanie moje, czy nie znajdujesz, że wszystko tu jest jakieś niezwykle, coraz coś dziw-

niejszego cię spotyka... a wczoraj było przecież takie, jak zawsze. Czyżbym się dzisiejszej nocy przemieniła w kogoś innego?... Pomyślmy... rano chyba byłam ta sama. Przynajmniej nie przypominam sobie, aby się coś nadzwyczajnego działo... Więc później... Lecz kiedy?... Nic nie rozumiem... Tylko, jeżeli nie jestem Alą, kimże być mogę? Jakież to wszystko jest nieprzyjemne, przykre...

Ala zaczęła sobie przypominać wszystkie znajome dziewczynki i odgadywać, w którą z nich mogła się zamienić.

— Adą nie jestem, to jasne... Ona ma całą głowę w lokach, moje włosy są gładkie. Mabel być nie mogę... ja się uczyłam i wiem wiele... ona bardzo mało... w rezultacie ona jest ona, a ja jestem ja, nic na to nie poradzę. Gorsze jest to, że tu nie ma nic stałego, ciągłe zmiany, nie wiem, co się za chwilę ze mną stanie... Może dobrze będzie sprawdzić, czy wszystko to umiem, co dawniej umiałam... Przedewszystkiem tabliczka mnożenia... zaraz... cztery razy pięć jest dwanaście, cztery razy sześć... trzynaście, a cztery razy siedem jest... Ależ w ten sposób nigdy nie dojdę do dwudziestu... Widać zapomniałam... Chociaż to może drobnostka... Ważniejsza jest geografia... Spróbujmy tego... Londyn jest stolicą Paryża, Paryż stolicą Warszawy, Warszawa stolicą Rzymu... Oh! i to wszystko nieprawda... tego jestem pewna. Widać zmieniałam się w Mabel...

Możeby jeszcze zadeklamować: „Co robisz mały“...

Z przyzwyczajenia wstała, wyprostowała się i zaczęła deklamować. Usiłowała mówić wyraźnie, ale głos był jakiś ochrypły, nic się nie kleiło, coś dziwnego się z nią działo. Wszystko układało się nie tak, jak należałoby.

Co robisz, mały krokodylu,  
Mknąc przez błękitne wody Nilu:  
By ogon swój świetniejszym zrobić,  
Chcesz złotem każdą z łusk ozdobić!

Jak rażno zęby swe wyszczerzasz,  
Jak grzecznie szpony swe rozszerzasz,  
Jak mile rybki małe witasz,  
Gdy je w przyjazne zęby chwytasz!

Siadła zrozpaczona i żali się:

— Nic nie rozumiem! — i znów zapłakała. —  
W książce na pewno było inaczej. A więc jestem Mabel. Ale jeżeli nią jestem, wszystko będzie już inaczej. Będę musiała mieszkać w tym małym, ciasnym domku. Nie będę miała lalek do zabawy i tylu rzeczy będę musiała się nauczyć. Oh! jeżeli tak ma być, to wolę tu pozostać. Gdyby rodzice lub siostra przyszli po mnie i zawołali: „Wróć dziecko, do nas!“ prosiłabym ich, aby mi się dobrze przyjrżeli i powiedzieli, czy ja jestem ja, czy też kto inny. Gdybym miała być kim innym, i za-

miana byłaby nieprzyjemna, powiedziałabym: „Proszę, poczekajcie, może za chwilę zmienię się w coś lepszego“. Tak będzie stanowczo lepiej! — zawołała.

Zadowolona z projektu, uspokoiła się. Niezadługo jednak znów smutek ją ogarnął.

— Boże! a jeżeli im nie przyjdzie do głowy zajrzeć tutaj, co wtedy ze mną się stanie?—I Ala znów rozpacza, wylewa potoki łez.

— A ja już jestem taka bardzo zmęczona i taka sama, taka zupełnie sama!—Wstyd jej jednak trochę tych łez, ociera je ręką i nagle spostrzega, że ma na niej jedną z białych rękawiczek królika, musiała ją niechcący nałożyć.

— Jakże mogłam włożyć taką małą rękawiczkę—woła. — Musiałam się chyba znowu zmniejszyć.

Wstała, podeszła do stołu, zmierzyła się z jego wysokością i zrozumiała że obecnie jest mniej więcej na dwie stopy wysoka i że nadal zmniejsza się z nadzwyczajną szybkością. Domyśliła się, iż przyczyną tego jest wachlarz. Rzuciła go precz: to była ostatnia odpowiednia ku temu chwila.

— Znów uniknęłam straszego niebezpieczeństwa—woła radośnie. — Jestem malutka, to prawda, ale mogło być gorzej, jeszcze parę chwil i jużby mnie wcale nie było. Teraz biegnę do ogrodu — dodaje po chwili, gdy ochłoneła z wrażenia.

Nic jej się jakoś w tym dniu nie udawało. Stoi oto przed drzwiczkami, są one zamknięte, a klucz,

jak dawniej, leży na stole. Spojrzała dokoła, nic się naogół nie zmieniło. Wszystko jak najgorzej się przedstawia.

— Nigdy, nawet tutaj, taka mała nie byłam — skarży się żałośnie. — Chyba już nic gorszego spotkać mię nie mogło!

Ledwie te słowa wymówiła, potknęła się niechcący i... już leżała w wodzie. Nie od razu udało jej się zdobyć równowagę. Potknęła się raz i drugi, łyknęła przytem trochę słonej wody, aż wreszcie udało jej się stanąć, lecz gdzieś daleko od brzegu. Woda sięgała jej do podbródka.

— Słona woda?! — zdumiała się maleńka — to nic innego chyba, tylko morze. Ale w takim razie doskonale dam sobie radę. Wrócę do domu pociągiem.

Ala była kiedyś z rodzicami nad morzem i dobrze pamiętała, że woda oblewała brzeg, na którym było mnóstwo dzieci, kopiących szpadelkami w piasku, dalej były wille, szereg ich cały, a gdzieś niedaleko stacja kolejowa.

Złudzenie to trwało niedługo. Wkrótce zrozumiała, że ta słona woda to były jej własne łzy, wylane podówczas, gdy miała dziewięć stóp wysokości.

— Daleko lepiej było nie płakać, nie mówić? — gderze Ala sama na siebie i stara się wydostać na brzeg. Próbuje podejść, podpłynąć. Na próżno, do brzegu ciągle daleko.



— Czyż za karę mam się utopić we własnych łożach — żali się biedactwo. — Czyżby mogło komu przyjść coś podobnego do głowy tam na ziemi. A tutaj?... tutaj wszystko jest możliwe — rozważała Ala ze wszystkich stron całą przygodę.

Nagle opodał usłyszała plusk. Coś znów wpadło do stawu i płynęło ku niej. Spojrzała zaciekawiona. Było to coś wielkiego. Pomyślała, że może będzie miała wkrótce do czynienia z wielorybem albo z hipopotamem i lęk ją ogarnął przed grożącym niebezpieczeństwem. Po chwili przypomniała sobie o swoim wzroście liliputa, przyjrzała się uważniej wielkiemu stworzeniu i zrozumiała, że niema się czego lękać! Była to tylko mysz, która widać przez nieostrożność wpadła do wody.

— Zapewne nie warto do niej się odzywać — rozważa Ala — myszy nas, ludzi, nie rozumieją, chociaż tutaj pod ziemią może jest inaczej.

Na wszelki wypadek decyduje się rozpocząć rozmowę i odzywa się bardzo grzecznym głosem:

— O myszko, dobra myszko, wyprowadź mnie na suchy ląd, nie umiem znaleźć drogi, zmęczona jestem ciągłym pływaniem i tak mi zimno! Myszko! dopomóż mi.

Ale nie była pewna, czy dosyć uprzejmie prosi, nie była przyzwyczajona do rozmowy z myszami, przynajmniej dotąd tego nie próbowała.



Mysz przypatrywała się dziewczynce z pewnem zaciekawieniem, zdawała się nawet mrugać jednym okiem, lecz nie odpowiadała.

— Może ona nie rozumie po angielsku, może to jedna z tych francuskich myszy, które przywędrowały do Anglii z Wilhelmem Zdobywcą?

Ala знаła trochę faktów z historii, lecz nigdy nie wiedziała, co w jakiej epoce się działo. Wszak Wilhelm Zdobywca przybył na wyspy w XI wieku. Jakżeż stara musiałaby być myszka. Na wszelki wypadek postanawia dziewczynka odezwać się do niej po francusku. Nie zna dobrze języka, więc, na próbę, wymawia pierwsze lepsze zdanie, jakie pamięta z podręcznika.

— OÙ est ma chatte? — woła głośno, aby ją myszka usłyszała. Mysz podskoczyła i zatrzęsła się z wrażenia.

— Daruj mi — prosi Ala, zmartwiona szczerze tem, że przestraszyła biedne zwierzątko. — Zupełnie zapomniałam o tem, że wy nie lubicie kotów.

— Nie lubimy kotów?! — zapiszczała przeraźliwie mysz. — Ciekawam, czy mógłby je kto lubić, będąc na naszym miejscu.

— Oczywiście, że nie. Zgadzam się z tobą najzupełniej — przytakiwała Ala łagodnie — i proszę, nie gniewaj się już. Gdybyś ty jednak poznała naszą Dinę, na pewno byś ją polubiła. Takie z niej miłe

stworzenie! Możeby ona pogodziła cię z całą kocią rodziną?

Mówiąc to, płynęła ciągle obok myszki i rada była niezmiernie, że ma do kogo usta otworzyć. Towarzystwo zwierzątka i pogawędka z niem stopniowo uspokoiły dziewczynkę, pogodniej już zaczęła spoglądać na wszystko, co ją otaczało — i nadal przekonywała myszkę:

— Siedzi nasza Dina nieraz cichutko przy ogniu i łapkami się myje. Jest miła, mięciuszka i taka rozkoszna, gdy się ją pieści, a taka wspaniała, gdy poluje na myszy... Oh! przepraszam — woła Ala, widząc, że myszka wstrząsnęła się i nastraszyla futerko. Dziewczynka była pewna, że biedną myszkę znów nastraszyła, dodała też pojednawczo:

— Nie będziemy więcej o niej mówiły, gdy cię to tak gniewa.

— My! dobra sobie jesteś — oburzyła się myszka, drżąc cała od pyszczka aż do ogona. — Mówisz tak, jakbym chciała dobrowolnie rozmawiać kiedykolwiek o podobnem stworzeniu. Cała rodzina nasza niecierpi kotów. Są to plugawe, niskie, ordynarne stworzenia. Niechaj już o nich więcej nie słyszę.

— A więc już ani słowa nie powiem o nich — zgadza się Ala i zmienia przedmiot rozmowy.



— Może lubisz psy? — pyta.

Mysz milczy, więc dziewczynka opowiada z wielkim zapalem, rada, że nie spotyka odmowy.

— Opowiem ci o ślicznym piesku, niedaleko nas mieszka. Jakżeżbym ci go chętnie pokazała. Zdaje się, że to foksterjer — myli się maleństwo — ma długie, brązowe, falujące włosy i małe, bardzo rozumne oczy, a jaki sprytny... Rzucisz mu cośkolwiek i zawołasz „podaj“, natychmiast ci przyniesie każdy przedmiot... Zechcesz? będzie ci służył na dwu łapkach i prosił o obiad. Mnóstwo sztuk mógłby ci pokazać. Już nawet nie pamiętam wszystkich. Należy on do pewnego kolonisty, który go bardzo lubi i ceni. Poczciwy człowiek utrzymuje, że nie oddałby go nawet za sto dolarów, co prawda, ma z niego wielki pożytek, bo jakżeż świetnie łapie myszy .. Na miłość boską, daruj! — błaga Ala — obawiam się, że znów cię przestraszyłam.

Mysz przebierała łapkami, oddalając się coraz szybciej od dziewczynki. Powierzchnia wody zafalowała. Ali zdawało się, że to bałwany morskie w nią uderzyły, więc słodko zaczęła mówić do myszki:

— Myszeko, kochana, wróć! Ręczę ci, że ani razu już nie wspomnę ani o kotach, ani o psach, jeżeli są twymi wrogami.

Gdy mysz usłyszała to zapewnienie, zawróciła i podpłynęła wolno do dziewczynki. Pyszczek zwię-

rzątka był zupełnie błędy. „Ze złości“ — pomyślała Ala.

— Płynimy do brzegu — słabym, drżącym głosem powiedziała myszka.—Tam ci już opowiem swoją historję, i wtedy zrozumiesz, dlaczego my nie znosimy psów i kotów.

Była to najodpowiedniejsza chwila do opuszczenia stawu. Cała jego powierzchnia była zatłoczona różnemi zwierzątkami i ptakami, które tak samo jak i Ala powpadały do wody. Była tam kaczka, był gąsior, papuga Lora, orlątko i wiele najrozmaitszych stworzeń. Ala z myszką płynęły do brzegu, za niemi śpieszyła cała czereda.

---

## W Y Ś C I G I.

Gromadka stworzeń, odpoczywających na brzegu jeziorka łąz, przedstawiała nieszczęśliwy, ale i pocieszny widok. Ptaki miały obmokłe skrzydła, zaszargane pióra wlokły się za nimi po ziemi. Zwierzętom wilgotne futro mocno przylgnęło do skóry. Wszyscy mieli opłakany wygląd, byli nieszczęśliwi i smutni.

Dla wszystkich narazie najbardziej pożądaną rzeczą było osuszenie się i rozgrzanie zziębniętych członków. Zaczęto się naradzać nad tem, jak to zrobić. Ala bardzo prędko zaznajomiła się ze wszystkimi towarzyszami niedoli. Chętnie opowiedzieli jej wszystkie swoje kłopoty. Ona przejęła się ich troskami i nawzajem próbowała uzalić się przed nimi na swoją smutną dolę, ale słuchający nie mieli na to czasu.

To nie zepsuło jednak dobrych stosunków i wkrótce dziewczynka miała wrażenie, że znajduje się wśród przyjaciół.

Nie obyło się, coprawda, bez małych nieporozumień. Na szczęście, trwały one krótko.



Ala z Lorą, na przykład, wymieniły między sobą parę przykrych zdań.

— Mam większe prawo zabierać głos, aniżeli ty—dowodziła papuga.— Jestem starsza i moje doświadczenie jest pewniejsze.

Ala nie odrazu chciała ustąpić.

— Powiedz mi najpierw, ile masz lat, a potem pogadamy, która z nas może być rozumniejsza—dowodziła.

Papuga była drażliwa na punkcie wieku i prawdy powiedzieć nie chciała. Wobec tego Ala uważała dalszą rozmowę za bezcelową i pogardliwie zamilkła.

Rozmowa o najlepszych środkach na osuszenie się była dość długa, chwilami nawet burzliwa, ale do żadnego rezultatu nie doprowadziła. Nareszcie głos zabrała mysz, której wszyscy zgromadzeni okazywali dosyć duże uszanowanie.

— Uciszcie się, chcę mówić—wołała mysz. — Jeżeli życzyście sobie, opowiem wam o gorących walkach podczas upalnych dni. To was na pewno osuszy.

Wszyscy umilkli, zasiedli w wielkie półkole na przeciw myszy i cierpliwie czekali na osuszenie.

Ala zajęła miejsce niedaleko mówczynie i utkwiała w niej błagalny wzrok. Było jej coraz chłodniej, przejmowały ją dreszcze, i obawiała się, że, jeżeli tak dłużej jeszcze potrwa, na pewno się zaziębi.



Mysz zaczęła z przejęciem.

— Słuchajcie uważnie, zaczynam swą opowieść, proszę mi tylko nie przerywać. „Wilhelm Zdobywca, po otrzymaniu na drogę błogosławieństwa od papieża, przybył do Anglii. Anglicy bardzo prędko dali się zwyciężyć, gdyż nagwałt potrzebowali wodza. Pozatem oddawna byli przyzwyczajeni do tego, że ten lub ów stawał się ich panem i wymagał daniny. Edwin i Morkar, hrabiowie Mercji i Nortumberlandji“...

— Uf! — wyrwało się drżącej z zimna Lorze.

Myszce się to nie podobało i zapytała papugę trochę podniesionym głosem, niepozbawionym jednak wielkiej dostojności:

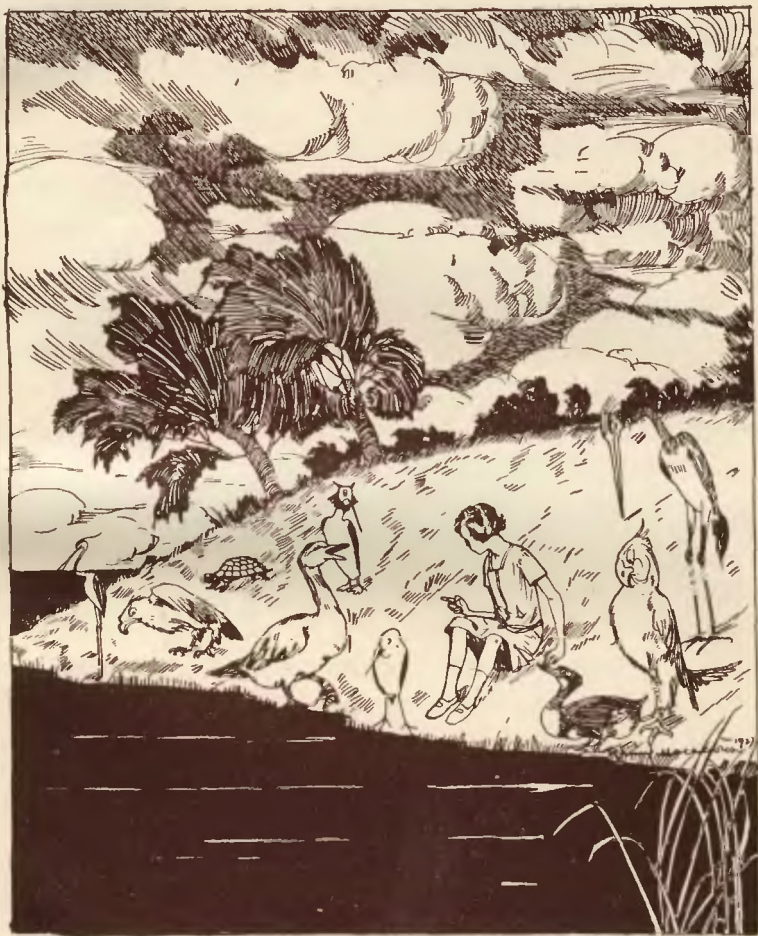
— Czy chcesz co zmienić w mem opowiadaniu? Papuga odczuła urazę i zlekła się.

— Ach! nie, to ci się tylko zdawało! — tłumaczyła się pośpiesznie.

— Rzeczywiście, może mi się tylko zdawało—zgodziła się udobruchana mysz—a więc mówię dalej... „Edwin i Morkar, hrabiowie Mercji i Nortumberlandji, przyprowadzili swoje hufce Wilhelmowi. Nawet Stiegand, arcybiskup kanterburyjski, chociaż wielki patryjota, odkrył, iż jest to...

— Co odkrył?—zapytała zaciekawiona kaczka.

— Odkrył to — zażartowała w tej chwili krotchwilnie usposobiona mysz.—Bezwątpienia wiesz, co to znaczy.



Zaczęto się naradzać nad tem, jak to zrobić. (Str. 30.)

— Oczywiście, że wiem—pośpieszyła zapytana z wyjaśnieniem.—Tylko, jeżeli ja to odkryję, wiem, że będzie to na pewno żaba lub robak, rzadziej znacznie ziarno. Ciekawam jednak, co arcybiskup odkrył?

Mysz już nie słuchała zapytania, śpieszyła z opowiadaniem swojej historii, bała się pytań. Tak samo zupełnie, jak i Ala, wiedziała niewiele, zapamiętała trochę faktów z historii, dzięki opowiadaniom matki i babki, zjadła też trochę książek, ponieważ jednak gryzła je tylko miejscami, a nigdy nie połknęła całej, więc nie była pewna niczego i nigdy nie pamiętała, co w jakiej epoce się działo. Zapomniała zupełnie o tem, że przeciw Wilhelmowi Zdobywcy, jako najeźdźcy, powstał zbuntowany lud, który chciał ogłosić królem Edgara Athelinga, prawowitego dziedzica tronu. Na czele powstańców stanęli hrabiowie Edwin i Markar, a Stiegand był ich ukrytym sprzymierzeńcem. Wilhelm musiał stoczyć ciężkie walki zanim zapewnił sobie królestwo. Mysz to wszystko poplątała, a przeczuwając to trochę—już mniej pewnym głosem opowiadała dalszy ciąg swej historii.

— Stiegand więc zdecydował się stanąć u boku Edgara Athelinga, gdy ten szedł na spotkanie Wilhelma, by mu ofiarować koronę. Wilhelm był względny i umiarkowany w swych poczynaniach, lecz zuchowałość jego Normanów... Cóż, kochanie, jakże się czujesz? — zapytała mysz Alę.

— Nic mi nie pomogło... i zimno mi... i zupełnie mokra jestem—odpowiedziała dziewczynka.— Myślę, że twoje opowiadanie nikogo nie osuszy.

— Masz rację — zagaęł gąsior.— Odłóżmy zatem dalszy ciąg tego ciekawego opowiadania na później, a obecnie zastosujmy bardziej skuteczny środek.

— Coś zawile mówicie, połowy z tego nie rozumiem—zauważyło orlątko. — Mądrych słów używacie, ja jednak nie wierzę, abyście się umieli zdobyć na jaki energiczny czyn.

Orlątko skończyło i przechyliło głowę nabok, aby ukryć śmiech. Widać wiele stworzeń było tego samego zdania, gdyż głośny śmiech rozległ się z różnych stron.

Obrażony gąsior tłumaczył poirytowanym głosem:

— Mówię wyraźnie. Jako najlepszy środek na osuszenie, uważam wyścigi o pierwszeństwo.

— W jaki sposób można się ścigać o pierwszeństwo?—zapytała Ala, która uważała, że na każdym zebraniu musi być mniej lub więcej żywa wymiana zdań, a nikt inny nie chciał zabrać głosu.

— Wyścigami o pierwszeństwo — uprzejmie objaśniał gąsior — nazywam wyścigi, w których wygrywa zawsze ten, kto jest pierwszy, czy pierwszy się zmęczy, czy, jak tutaj, osuszy, czy zacznie lub skończy bieg. To zależy od umowy. Każdy nabiega



się dowoli i wyschnie. Mogę wam to poglądowo objaśnić.

Machnął łapą, pociągnął nią niezgrabnie po piasku. Wyrysował coś w rodzaju koła, linja była bowiem dosyć falista.

— Nie o ideały walczymy teraz... — uprzedził gąsior złośliwe uwagi — chcemy się osuszyć.

Na linii biegu stanął każdy, gdzie chciał, i każdy starał się być pierwszy.

Nikt nie wołał; raz, dwa, trzy. Ruszyło do biegu jedno, za chwilę drugie, potem wszyscy odrazu biegać zaczęli w jedną i drugą stronę. Było bardzo trudno określić, kiedy powinien nastąpić koniec wyścigów. Śpieszą wszyscy, wzajemnie się potracają; coraz któreś ze stworzeń zmęczy się, zasapie, odbiegnie nabok i stanie, zupełnie osuszone i rozba-wione, przyglądając się z zaciekawieniem pozostałym na torze. Nareszcie wszyscy już się zmęczyli i za-trzymali, gdy gąsior oznajmił najgłośniejszym, jak tyl-ko mógł:

— Wyścigi się skończyły!

Wszystkie stworzenia natychmiast otoczyły go kołem i wołały: „Któż wygrał?”

Na to pytanie niełatwa była odpowiedź. Umo-wy, o jakie pierwszeństwo chodzi, nie było. Ten pierwszy zaczął wyścigi, tamten pierwszy przestał biegać, ów pierwszy skończył i t. d. i t. d. Każdy wołał „ja pierwszy“, a potem spokojnie czekał wy-



roku. Gąsior milczał, rozważał, przekrzywił głowę, poskubał pióra. Wśród nich zdaje się szukał natchnienia. Długo to trwało. Wszyscy czekali cierpliwie. Wreszcie gąsior obwieścił:

— Każdy wygrał, wszyscy muszą dostać nagrody.

— Któż je nam da? — zapytał chór głosów.

— Oczywiście, że ona — bez namysłu odpowiedział gąsior, wskazując dziobem Alę.

Cała gromada natychmiast otoczyła dziewczynkę, wołając co sił: „Nagrody! Nagrody! daj nam nagrody“.

Ala była w rozpacz. „Skąd ja wezmę nagrody?“ — rozmyślała. Pocichu szepce do siebie: „co robić?“ W tej chwili mimowoli sięgnęła ręką do kieszeni i znalazła w niej blaszane pudełeczko, pełne cukierków. Na szczęście, nie zamokły i nie zostały osolone łzami Ali. Na rozkaz gąsiora rozdała je, i każde stworzenie dostało po cukierku, dla Ali jednak już zbrakło.

— Ależ i jej nagroda się należy! — zawołała mysz.

— Niewątpliwie — potwierdził gąsior. — Cóż jeszcze masz w kieszeni? — zwrócił się z pytaniem do Ali.

— Tylko naparstek — ze smutkiem odpowiedziała dziewczynka, gdyż przykro jej było, iż jest tak uboga.

— Wyjmij go i daj tutaj — rozporządził gąsior.

Znów wszyscy otoczyli ich kołem. Gąsior uroczyście pokazał zebranym naparstek, następnie zwrócił się do Ali z przemową:

— Prosimy cię uprzejmie o przyjęcie tego pięknego naparstka.

Ostatnia uroczystość niezmiernie ubawiła Alę. Ponieważ jednak zwierzęta i ptaki miały bardzo poważne miny, a ona nie chciała im sprawić przykrości, powstrzymała się od śmiechu. Nic nie przyszło jej takiego do głowy, coby mogło być ogłoszone, jako podziękowanie. Przyjęła zatem naparstek w milczeniu, uprzejmie się tylko kłaniając ofiarodawcom.

Nadeszła uroczysta chwila spożycia nagród. Zwierzęta przeważnie były z nich niezadowolone. Duże ptaki narzekały, że nagrody są zbyt skąpo wymierzone, smaku cukierków nawet nie poczuły. Małe znów stworzenia poczęły się dusić i trzeba je było ratować od udławienia.

Cukierki zostały zjedzone. Wszyscy znów zwartem kołem otoczyli mysz, prosząc ją o dalszy ciąg opowiadania.

— Obiecałaś mi opowiedzieć swoją historję — upominała się Ala — i wytłumaczyć, dlaczego nie lubisz k... i p... — dodała cichuteńko, lękając się bardzo, aby mysz znów się nie obraziła.

— Oh, w życiu mojem nieszczęście następowało po nieszczęściu, wlokły się one za mną, jako

nieskończony ogon zmor — mówi mysz do Ali z głębokiem westchnieniem.

— Nieskończony ogon? — dziwi się Ala, która słuchała nieuważnie — przecież masz koniec ogona, lecz zmory skądże się przy nim wzięły? — W tej chwili dopiero spostrzegła, że mówi bez związku. Zawstydziła się bardzo, stropiła, przestała zupełnie uważać. Z tego, co opowiadała mysz, cośnecoś tylko wpadło jej do ucha. Wyobrażnia dziewczynki poczęła pracować, i oto jak przedstawiła sobie opowiadanie myszy:

Czarny, duży kot spogląda łakomie na drobną, malutką myszkę, z pyszczką bardzo podobną do nowej znajomej Ali. Ala czyta w jego oczach, że lada chwila drapieżnik rzuci się na biedne stworzenie. Dziewczynka lubi koty, pragnie dla nich znaleźć usprawiedliwienie. Kotowi ktoś kiedyś musiał dać prawo do łapania myszy...

Niełatwa z tem sprawa, wszystko się gmatwa. Ala słucha tego, co mówi mysz, i całe opowiadanie zwierzątka staje przed jej oczyma w postaci pięknego, mysiego ogonka.

Dziwi się jednak ciągle ostatnim słowom myszy: „nieskończony ogon?“... Nie, widzi go dobrze jest cały, calusieńki, ma cienki koniuszek, lecz tworzy go bardzo brzydkie słowo „śmierć“.

Pan Kosmaty

rzekł do myszy,

Którą spotkał

w domu ci-

szy:— „Bę-

dziemy się

procesować!

Wnet do sądu

za mną idź!

Długo z tem

się nie zabawię.—

Świadka będę

miał w tej spra-

wie! Nie mam

dziś nic do

roboty, Że

aż nudno

mi tak żyć!

Mysz do

szelmy, do

Kosmatka

Rzecz:—

„Skądże

weźmiem

świadka.

G d z i e ż

jest sąd i

gdzie jest

sędzia, Co

procesu uj-

mie żerdź?

— „Jam tu

świadek

sam za ka-

ty. Tak

p r z e-

biegle

rzekł

K o s-

maty

—Jam

tu sąd

i jam

tu sę-

d z i a

— I

ska-

zuję

cię

n a

śmierci!

— Nie uważasz! — zawołała nagle mysz do Ali — o czym myślisz?

— Przepraszam bardzo — tłumaczy się dziewczynka z pokorą — wiem dobrze, żeś doszła już do piątego skrętu, chyba się nie mylę...

— Nie doszłam — woła gniewnie mysz.

— Splątałaś? — przestraszyła się Ala — Jeżeli tak, pomogę ci go rozplątać — proponuje dziewczynka, zawsze chętna do okazania pomocy potrzebującym jej.

— Oh! nadarmo czas traciłam — zaczęła gniewać się mysz — gadania mego szkoda. — Wstała i odeszła rozzalona, wołając: — Czuję się obrażona twymi głupimi odpowiedziami.

— Nie chciałam cię rozgniewać — usprawiedliwia się Ala. — Jesteś obraźliwa i na pewno zrażasz tem wszystkich do siebie. Pewno ci to już nieraz mówili.

Mysz coś mruknęła i oddalała się z pośpiechem.

— Proszę, daruj mi, wróć i skończ swoje opowiadanie — błagała Ala.

Do jej próśb wszyscy dołączyli swoje, wołając jednogłośnie: — Tak bardzo chcemy usłyszeć koniec twojej historii...! Wróć — opowiedz!

Mysz potrząsnęła tylko głową i szybciej jeszcze biegła, a wkrótce zupełnie zniknęła.



Stary rak skorzystał z okazji i wygłosił młodemu naukę na temat cierpliwości.

— Patrz uważnie, słuchaj dobrze i ucz się, że nigdy nie należy tracić panowania nad sobą.

— Daj spokój Pa—odpowiedział młody rak—wiesz dobrze o tem, żeś sam nielepsy, wszak z tobą najcierpliwszy nawet nie wytrzyma... Kto wczoraj ostrygę doprowadził do gniewu?

— Chciałabym, aby Dina była z nami — czyni Ala uwagę—przyprowadziłaby nam na pewno mysz zpowrotem, jużby tu była.

— Czy mogę się zapytać, kto to jest Dina?—odzywa się Lora z pewną nieśmiałością, gdyż pamięta dobrze, iż naraziła się Ali na początku zebrania.

Ala jak najchętniej zaczęła wyjaśniać, gdyż nigdy długo nie chowała uraz.

— Dina?! Ależ to nasza ukochana kotka. Żebyś ją widziała, jak wspaniale myszy łapie, a ptaki!... Ledwie na którego spojrzy, już go trzyma w zębach.

Taka pochwała Diny wywołała wielkie wrażenie wśród gromady. Niektóre z ptaków odfrunęły natychmiast. Stara sroka strzepnęła pióra starannie, doprowadziła je do porządku i powiedziała: — Memu gardłu bardzo szkodzi wieczorne powietrze. Po zachodzie słońca powinienam być już w domu.

Kanarek zebrał swe dzieci, latające po wszystkich kątach.

— O tej porze powinniście już być w łóżkach— upomniął je drżącym głosem i odleciał, zabierając je z sobą.

Pod różnemi pozorami i bez podania powodów wszyscy się wynieśli. Ala znów została sama.

— Nie powinnam była wspominać im o kotach — tłumaczy sobie dziewczynka. — Nikt tu ich jakoś nie lubi. A jednak jestem przekonana, że Dina to najmiłsza kotka na świecie...

— Oh, Dino, czy cię jeszcze kiedy w życiu zobaczę? — Łzy znów polały się z jej oczu, gdyż czuła się bardzo zmęczona i opuszczona.

Niespodziewanie zdała dał się słyszeć cichy szmer kroków, stopniowo stawał się coraz wyraźniejszy. Ala nabrała otuchy. Była przekonana, że to mysz się rozmyśliła i wraca skończyć swe opowiadanie.

---

## ALA POSŁAŃCEM KRÓLIKA.

Nadszedł biały królik, zwolnił kroku i pilnie rozglądał się naokoło. Czegoś szukał. Miał bardzo strapioną minę i głośno biadał:

— Księżno, księżno, biedneż moje łapki i futro moje, i wasy moje. Ona na pewno srodze mię ukarze. To jest tak pewne, jak to, że łasica jest łasicą. Gdzież ja to wszystko mogłem zgubić. Zdumiewam się...

Ala odrazu się domyśliła, że biały królik szuka wachlarza i białych skórkowych rękawiczek. Chętnieby mu je oddała, lecz napróżno patrzyła na wszystkie strony z uwagą, nigdzie ich znaleźć nie mogła. Przedzionek zniknął, a wraz z nim i drzwiczki od ogrodu.

Królik wkrótce spostrzegł Alę, chodzącą naokoło i pilnie szukającą czegoś. Zawołał do niej gniewnym głosem:

— Marjanno, czego się wałęsaszl! Biegnij natychmiast do domu i przynieś mi parę skórkowych rękawiczek oraz wachlarz. A nie zasiedź się! Wracaj prędko!

Oszołomiona gniewem i krzykiem królika, Ala nie próbowała nawet wyjaśnić pomyłki, tylko pobięła czem prędzej we wskazanym kierunku.

— Wziął mię za swoją służącą — mówiła, biegnąc. — Jakżeż się zdziwi, gdy dostrzeże omyłkę. Muszę się śpieszyć, by przynieść mu jak najprędzej żądane przedmioty. Żebym je tylko znalazła!

W parę chwil podbiegła do ładnego, małego domku. Na drzwiach była umocowana mośiężna tabliczka, a na niej pięknymi literami było wyryte: B. Królik.

Ala nie próbowała nawet dzwonić lub pukać, nacisnęła klamkę i otworzyła drzwi z impetem. Wpadła na schody, śpiesząc co sił, by nie spotkać prawdziwej Marjanny. Obawiała się mocno, aby ta jej nie wyprosiła z domku, zanim znajdzie poszukiwane przedmioty.

— Ciekawam, czy zdarzyło się już komu z ludzi być posłańcem królika — rozmyślała głośno. — Niezadługo i Dina każe sobie usługiwać. — Wyobrażenia dziewczynki zaczyna pracować, i oto zdaje się jej, iż słyszy słowa Diny: „Panno Alu, niechaj tak długo nie czekam, proszę natychmiast wziąć koszyczek i iść po słoninkę!“ Po chwili znów widzi siebie, stojącą nad mysią norką i stróżującą pilnie, aby zwierzyzna, upatrzona przez Dinę, nie uciekła.

Rola stróża, pilnującego myszy, tak bardzo nie podobala się dziewczynce, że krzyknęła poirytowa-

nym głosem: — O nie, Dino, tego już za dużo, pokojówką twoją nigdy nie będę. Jeżeli masz takie pomysły, to siedź sobie na górze...

Gawędząc tak i wyobrażając sobie różne rzeczy, zdążyła dobiec do małego, ślicznego pokoiku. Na stołku pod oknem leżał wachlarz, a obok niego kilka par białych, skórkowych rękawiczek. Schwyciła jedną parę i wachlarz, gdy spostrzegła małą flaszeczkę, stojącą tuż koło lustra. Nie było na niej napisu: Wypij mię. Pomimo to, bez namysłu, odkorkowała buteleczkę i przyłożyła ją do ust.

— Wiem — powiedziała — że na pewno coś się ze mną stanie. Tu tak zawsze bywa, gdy się cokolwiek zje lub wypije. Rośnie się, albo też się zmniejsza. Obecnie powinnam urosnąć. Już dosyć mam małego wzrostu.

Tak się stało, jak przewidywała. Zanim zdążyła wypić zawartość buteleczki, głowa jej już sięgała sufitu. Musiała ją wnet nawet pochylić, aby nie złamać szyi. Dziewczynka odrzuciła z gniewem buteleczkę, żałując poniewczasie, iż była zbyt mało ostrożna przy piciu płynu. Narazie nie mogło być nawet mowy o wydostaniu się z pokoju. Drzwi były zbyt małe, aby mogła przejść przez nie.

Nadmiar złego poczuła, że i dalej rośnie. Z każdą chwilą grubiały jej ręce i nogi, musiała uklęknąć, aby wszystkie członki ocalić od uszkodzenia. Wkrótce nawet miejsca dla niej zbrakło. Położyła



się więc, następnie skurczyła, o ile tylko mogła, ręce i nogi, aby jak najmniej miejsca zajmowały. Łokieć wreszcie mocno przycisnęła do drzwi. Gdybyż się na tem skończyło. Nic z tego... Nie, rosła w dalszym ciągu i, jako ostatni już ratunek, wysunęła ramię przez okno, a nogę z ciężkim westchnieniem wpakowała do kominka.

— Ciekawam, co zrobię, jeżeli jeszcze rosnąć będę — utyskuje biedactwo — ani kawałka wolnego miejsca już niema.

Na szczęście, napój już nie działał, i Ala przestała rosnąć. Mogło, co prawda, być gorzej, lecz obecny stan nie był wesoły. Wszak nie mogła wyjść z domu, a wewnątrz było jej bardzo niewygodnie.

— Co ja nieszczęśliwa pocznę — żali się jękliwie. — Daleko lepiej było mi w domu. Tam się przynajmniej nie zwiększałam i nie zmniejszałam naprzemian. Nie rządził mną królik, nie krzyczała na mnie mysz. Źle zrobiłam, że weszłam do nory królika. Ciekawam, co teraz ze mną się stanie?... Gdy czytywałam różne bajki o nadzwyczajnych rzeczach, nigdy nie wierzyłam, aby opisywały prawdziwe zdarzenia, byłam pewna, że wszystko w nich jest wymyślone. Tymczasem tutaj dzieje się ze mną coś takiego, czego w najbajeczniejszych bajkach nigdy nie spotykałam. Powinni moje przygody opisać. Jeżeli tego wporę nie zrobię, sama napiszę, gdy będę duża... A może ja już jestem duża, przecież

w tym pokoju nawet zmieścić się nie mogę. Myślę, że i urosnąć więcej jużby mi było trudno, gdzieżbym tu się zmieściła. Tylko znowu, jeżeli rosnąć więcej nie mogę, to i nie dojdę do starości.

W tej chwili przychodzi jej na myśl, że może już na zawsze zostanie dzieckiem.

— Jakto, więc już ciągle będę musiała się uczyć i nigdy nie będę mogła odejść od książek — wykrzykuje — o nie, za nic!

Nagle pojęła, że dla książek niewiele miejsca pozostało w pokoju.

— Nierozsądna jesteś — pociesza się. — Czyż nie rozumiesz, że dla książek niema tu miejsca, ledwie ty mogłaś się wepchnąć.

Zdała doszedł jakiś szmer. Ala przycichła i poczęła nadśłuchiwać, co też może się dziać przed domem.

— Marjanno, Marjanno! — wołał biały królik — daj mi w tej chwili rękawiczki.

Królik był gniewny. Ala najzupełniej zapomniała o swoim wielkim wzroście i zadrżała ze strachu przed gniewem królika. Domek się zatrzęsł razem z dziewczynką, i to trzęsienie domu przypomniało jej o tem, że bać się niema potrzeby, gdyż jest o wiele większa od królika.

Biały królik podszedł do drzwi i spróbował je otworzyć. Napróżno! Podparte łokciem Ali, drzwi nawet nie drgnęły.

— Pójdę naokoło, dostanę się przez okno — powiedział głośno królik.

— Ciekawam, czy ci się uda—swawolnie szepnęła winowajczyni.

Chwilę czekała, potrzebną, jak sądziła, nato, aby królik mógł zbliżyć się do okna. Następnie wysunęła rękę przez okno i machnęła nią w powietrzu. Nie udało jej się kogokolwiek schwycić, poczuła tylko, że musnęła coś miękkiego. Musiało to coś upaść, bo oto dał się słyszeć łoskot upadającego ciała, brzęk tłuczonego szkła i słaby pisk.

Pod oknem musiały być inspekty, i ktoś do nich wpadł. Za chwilę słychać było gniewny głos królika.

— Pacie! Pacie! gdzie się chowasz?

— Tu jestem, proszę jaśnie pana — odezwał się jakiś obcy głos — zbieram jabłka.

— Rzuć to wszystko, chodź tu zaraz, pomóż mi się stąd wygramolić... Uf... tak... dobrze... a teraz powiedz mi, co to tam tkwi w oknie.

— Ramię, proszę jaśnie pana.

— Ramię?! Durniu jeden, głupstwa pleciesz, widział kto takie ramię? Całe okno zapchane.

— Jak jaśnie pana szanuję, to jest tylko ramię, niech się jaśnie pan kogo zechce spyta.

— Wreszcie mało mię obchodzi, co to jest, idź i zabierz to precz.

Nastąpiło długie milczenie... czasami tylko słyszeć było cichy szep: „Jaśnie panie, boję się, nie



Koniec tej rurki gąsienica trzymała w pyszczku. (Str. 56.)



pójdę“... To znów: „Ach ty, podły tchórze, czyń, co ci każe...”

Ala nie miała pojęcia, co się nazewnątrz dzieje. Przez ostrożność, na wszelki wypadek, znów wysunęła rękę i machnęła nią energicznie. Coś potrafiła. Rozległy się słabe okrzyki, znów zadźwięczało bite szkło. „Jakież tu muszą być wspaniałe inspekta”— pomyślała Ala a potem znów, jak zwykle, mruczała do siebie.

— Co oni tam mogą knuć obecnie? Chcieliby zapewne mię stąd wyrzucić. Nic nie mam przeciwko temu, nawet życzę im szczerze, aby im się ten projekt całkowicie udał. Mogliby zrozumieć, że mi nie zależy na pozostaniu tutaj.

Znów zapanowało milczenie. Po niejakiem czasie dał się słyszeć turkot małych taczek. Coś przywieziono. Ktoś coś mówił... Głosy były liczne; Ala odróżniała niektóre zdania.

— Gdzież druga drabina?

— Pocóż dwie, wystarczy jedna...

— Billu, przywieź drugą! Tak, dobrze, podaj ją, nie, postaw w tym kącie!

— Lepiej związać je razem. Jedna sięgnie za ledwie do połowy domu.

— Nie marudź, chwytaj sznur.

— Umocuj, tylko czy dach wytrzyma. Pamiętaj, że dachówki dosyć stare.



— Upadnie, upadnie!... Trzymaj się mocno —  
głowę pochyl!

Łoskot dał się słyszeć... Coś upadło. Coś się  
złamało.

— Niedołęgi! Kto to zrobił?

— A kto wejdzie do komina?

— Ja za nic!

— Ja się boję.

— Niech Bill włazi!

— Billu! Billu! Włóż do komina. Jaśnie pan  
ci każe.

Ala rozważa to wszystko, co usłyszała, i przygotowuje się do obrony: „Aha, to z Billem będę miała do czynienia. Ciekawam, dlaczego ciągle nim się wysługują. Za nic nie chciałabym być na jego miejscu. Tylko jak tu się bronić? — Myśli chwilę, myśli i wreszcie się decyduje.

— Może otwór w kominie nie jest zbyt wąski, skurczę nogę, pozwolę temu komuś wleźć do komina, machnę potem nogą i wystrzele... Billem jak z procy. Chyba nic mu się nie stanie, domek małutki, dach nie wysoki.

Pomysł trafił jej do przekonania, lekko cofnęła nogę ku pokojowi i czekała odpowiedniej chwili, pilnie się strzegąc, aby najlżejszy odgłos nie spłoszył nieprzyjaciela.

W kominie wkrótce dał się słyszeć szmer. Bill gramolił się do pokoju.

— Nieprzyjaciół nadchodzi! — wyrwało się jej niechęć. Poczekala chwilę, następnie energicznym ruchem wyprostowała nogę. Noga trafiła po drodze na coś miękkiego i kopnęła to. Ala, niepewna skutku, przyczaiła się cichutko i czekała na wrażenia z zewnątrz. Trochę jej przykro było, że pokrzywdziła Billa. Pocieszyła się jednak wkrótce utartem powiedzeniem: „Na wojnie, jak na wojnie, wszystko uchodzi“.

Nagle doszedł ją chór głosów:

— Bill, Bill tam leży!

Biały królik kazał przynieść Billa z pod żywopłotu bliżej domu. Jakies liczne towarzystwo naradzało się nad losem pokrzywdzonego.

— Podnieść mu głowę!

— Wódki mu dajcie!

— Ostrożnie, niech się nie zachłystnie.

— Kamracie, jak tam było?

— Co się z tobą działo? Kto tam jest?

Nareszcie odezwał się słaby, piszczący głos.

— Nie wiem nic. Nic nie rozumiem. Uderzyło mnie coś, wypchnęło. Lepiej mi teraz trochę... w głowie mi się jeszcze kręci... ta wódka taka mocna. Cóż ja wam mogę powiedzieć... Jak pajac wyleciałem z pudełka, drucika do przytrzymania nie było... Wyskoczyłem... ktoś mną wystrzelił... Bo ja wiem wreszcie...

— Wyleciałeś jak z procy... widzieliśmy—odezwały się liczne głosy.

— Nic mu się nie stało, kiedy tyle gada — uspokoiła się Ala, gdyż trochę obawiała się o los Billa.

Na dole obmyślano nowy plan wypędzenia wroga.

— Podpalmy dom! — decyduje się wreszcie biały królik. — Nie pozbedziemy się tego w inny sposób.

Nie podobał się Ali ten pomysł, więc zawołała, jak tylko mogła, najgłośniej:

— Niech mi się tylko który ruszy. W tej chwili zawołam Dinę.

Zapanowała śmiertelna cisza. Ala mruczy: — Ciekawam, co oni teraz uczynią? Gdybyż im przyszło na myśl podnieść dach.

Po pewnym czasie na dole powstał ruch. Królik wołał:

— Pełna taczka wystarczy.

— Pełna taczka? — zdumiewa się Ala — czego?

Na to pytanie otrzymała odpowiedź bardzo prędko, bo oto grad małych pocisków wpadł przez okno. Niektóre trafiły ją w twarz. Miała tego dosyć i postanowiła przerwać kanonadę. Krzyknęła więc ze wszystkich sił: — Radzę wam, dajcie pokój! — Skutek był natychmiastowy, ani jeden pocisk więcej nie wpadł do pokoju.

Po chwili Ala zwróciła baczniejszą uwagę na pociski, jeden z nich nawet wpadł jej w rękę.

— Ależ to ciastka! — zawołała radośnie. Natychmiast przyszło jej do głowy, że naumyślnie zostały rzucone.

— Zjem jedno — zdecydowała. — Wiem, że coś się ze mną stanie. Powiększyć się już chyba nie mogę. Zapewne się zmniejszę. Zobaczymy...

Zjadła ciastko i natychmiast spostrzegła, że się nadzwyczaj gwałtownie zmniejsza. Gdy nadeszła chwila, że mogła zmieścić się w drzwiach, wybiegła. Przed domem oczekiwała ją cała gromada wszelakich stworzeń. Mała jaszczurka, Bill, była otoczona tłumem, dwie świnki morskie ją podtrzymywały, pojąc czemś z butelki. Wszystkie stworzenia rzucały się ku Ali natychmiast, skoro tylko ją zobaczyły.

Dziewczynka roztrąciła zebranych i, szybko biegnąc, wnet dopadła do lasu. Las był gęsty, i Ala poczuła się w nim bezpieczna.

— Przedewszystkiem — zdecydowała, błędząc wśród drzew i kwiatów—powinnam wrócić do swego zwykłego wzrostu. Następnie postaram się odnaleźć drogę do tego pięknego ogrodu... Co będzie potem? — Zobaczymy...

W jaki sposób skuteczni swój zamiar, nie miała najmniejszego pojęcia.

Długo krążyła wśród traw, szukając drogi, nagle usłyszała tuż nad sobą ostre szczeknięcie. Pod-

niosła głowę wysoko i ujrzała łeb wielkiego szczenięcia, pochylonego nad nią.

Szczenie przyglądało się jej wielkimi, okrągłymi oczami i chciało koniecznie dotknąć się jej łapą.

— Kochane szczeniátko — rzekła pieszczotliwie, chcąc na wszelki wypadek pozyskać je sobie. Próbowwała nawet gwizdnąć na nie, by zawrzeć przyjaźń, lecz to jej się najzupełniej nie udało.

— Musisz być jednak moim przyjacielem — zdecydowała. — Szczeniátko! tyś takie duże. Być może umyślnie, byś mnie nie połknęło, jestem za mały kąsek dla ciebie, nie pożywiłobyś się mną. Możesz jednak ziewnąć, pociągnąć nosem i... znajdę się w twoim pyszczku, stamtąd do żołądka droga pewna...

Szczenie milczy, patrzy i przekrzywia głowę w podziwie.

Tymczasem Ala mimowoli ułamała gałązeczkę i wyciągnęła ją ku szczenięciu. Ono przyjęło ten ruch jako zaproszenie do zabawy, szczerknęło radośnie i niezgrabnie podskoczyło, chcąc schwytać gałązkę i rozgryźć ją młodemi zębami. Alę zaskoczył ten gwałtowny ruch i przestraszył. Czem prędzej schowała się za krzak ostu. Szczenie zrobiło parę susów i znów znalazło się naprzeciw dziewczynki: piszczało i łasiło się, prosząc o dalszy ciąg zabawy. Ala rozbawiła się bardzo prędko. Chwilami tylko przyjemną zabawę psuła obawa, że niechcący nawet może być rozdeptana przez młodego psiaka. Jedyłą ochroną



były krzaki ostu, więc postanowiła mieć zawsze jakikolwiek z nich między sobą a szczeniciem, jako obronną tarczę.

Nie było to łatwe; zwinne, ruchliwe stworzenie zmuszało ją do ustawicznej zmiany miejsca. Ten ciągły ruch zmęczył ją bardzo prędko i wyczerpał. Zaczęła obmyślać ucieczkę. Narazie było to niemożliwe, gdyż nowy przyjaciel ciągle biegł za nią, na szczęście jednak i on się niedługo zmęczył i zapragnął odpoczynku. Przysiadł więc na tylnych łapkach, wywiesił język i przymknął oczy, ciężko dysząc.

Ala zrozumiała, że nadeszła odpowiednia chwila do ucieczki. Zabawa była przyjemna, ale zbyt męcząca. Skradając się pomiędzy krzakami, chowając się wśród traw, pobiegła co sił w głąb lasu. Biegła dotąd, aż zmęczona, zdyszana upadła na ziemię. Na szczęście, uciążliwy przyjaciel był już daleko, szczekanie jego zaledwie dochodziło jej uszu.

Uspokojona podniosła się i rozejrzała.

— A jednak to było bardzo przyjemne szczenię — powiedziała głośno, pewna już, że nic jej złego nie grozi — chętnie nauczyłabym je różnych sztuk, gdybym była taka duża, jak wczoraj.

Ala stała oparta o kaczeniec i wachlowała się jednym z jego listków, gdyż było gorąco. Mimo-woli spojrzała na roślinkę i dopiero teraz zrozumiała, jak bardzo jest maleńka.

— Kochanie — rzekła do siebie — stanowczo powinnaś urosnąć. Przypuszczam, że znów musisz coś zjeść, lub wypić... tylko co?

Pytanie to było wielkiej wagi. Spojrzała naokoło na kwiaty, na żdźbła traw. Nic nie znalazła odpowiedniego do zjedzenia, lub też do wypicia. Niedaleko od niej stał wielki grzyb. Zbliżyła się do niego, obeszła dookoła, zajrzała pod parasol. I nic nie znalazła takiego, coby dało się jeść. Postanowiła jeszcze spojrzeć na główkę grzyba.

Wspięła się na palce, spojrzała i, ku swemu wielkiemu zdumieniu, zobaczyła wielką, niebieską gąsienicę, spoczywającą na grzybie.

Poważna jejmość siedziała ze skrzyżowanymi rękoma. Przed nią stało wysokie, szklane naczynie, z długą, przezroczystą rurką. Koniec tej rurki gąsienica trzymała w pyszczku.

— Wiem! to coś w rodzaju fajki, nazywają to tylko inaczej... jak? nie mogę sobie przypomnieć — powiedziała do siebie Ala. Kiedyś widziała coś podobnego na obrazku. Gąsienica spokojnie puszczała kłęby dymu, obojętnie patrząc na wszystko, co się naokoło niej działo.

---

## RADA GĄSIENICY.

Wśród głębokiego milczenia Ala i gąsienica dość długo patrzyły na siebie. Wreszcie gąsienica wyjęła fajkę z ust i cikliwym, mdłym głosem zapytała:

— Coś ty za jedna?

Początek rozmowy nie był zbyt zachęcający. Ala odpowiedziała z pewnym lękiem:

— Ja? ja nie wiem naprawdę, kim jestem obecnie. Myślę, że wiem, kim byłam dzisiejszego ranka, gdy wstawałam z łóżka. Lecz od kilku godzin tak ciągle się zmieniam...

— Mówisz bez sensu! — surowym głosem zauważyła gąsienica — powiedz mi to wyraźniej.

— Nie wiem, czy zdołam, naprawdę nie pojmuję sama, co się ze mną dzieje — powiedziała Ala. — Widzisz, czasami przychodzi mi nawet do głowy, że nie jestem sobą.

— Nic nie rozumiem — odpowiedziała gąsienica.

— Nic ci na to nie poradzę — tłumaczyła Ala bardzo uprzejmym tonem — jaśniej tego ci już nie przedstawię. Sama wielu rzeczy dzisiaj nie rozu-

niem. Byłam raz bardzo duża, potem znów ma-  
leńka, a zawsze nie taka jak wczoraj. Taka ciągła  
zmiana wzrostu nie jest łatwa do zniesienia... Ież to  
powoduje kłopotów, i mam tylko zmartwienia! A wsty-  
du ileż się dzisiaj już najadłam! Ciągłe czegoś mu-  
szę się wstydzić.

— Nieśluszenie—odpowiedziała gąsienica.

— Obecnie nie rozumiesz mnie — tłumaczyła  
Ala—ale kiedyś, później, gdy się zmienisz w po-  
czwarękę, a z poczwarki w motyla, to może cię to  
zadziwi, a może nawet zawstydzi, i wtedy na pewno  
mię zrozumiesz.

— Bardzo wątpię — odmrunknęła gąsienica.

— W takim razie masz zupełnie inne zapatry-  
wania, aniżeli ja, bo ja w podobnych przypadkach  
nigdy nie mogę pozbyć się uczucia wstydu.

— Ach ty — wzgardliwie odezwała się gąsie-  
nica — to zupełnie co innego, któż ty właściwie  
jesteś?

Znów gąsienica zadała to samo pytanie, co i na  
początku znajomości. Cała zatem rozmowa nic nie  
wyjaśniła, do niczego nie doprowadziła. Ala straciła  
cierpliwość, irytowały ją i obrażały krótkie, lekce-  
ważące uwagi gąsienicy. Wyprostowała się, by do-  
dać sobie powagi, i hardo rzuciła pytanie:

— Właściwie to ty powinnaś mi powiedzieć,  
kto jesteś!

— Dlaczego? — opryskliwym tonem zapytała gąsienica.

Może i miała rację, gdyż rzeczywiście nie było poważnej przyczyny, aby gąsienica koniecznie powinna była Ali się przedstawić. W każdym razie dziewczynka miała już dosyć tej całej znajomości z nudnem stworzeniem, odwróciła się więc i zaczęła się oddalać.

— Zbliź się! — rozkazała gąsienica. — Mam ci coś ważnego do powiedzenia.

To było bardziej zachęcające. Ala powróciła.

— Powinnaś nad sobą panować — powiedziała gąsienica.

— Czy to już wszystko, coś mi miała do powiedzenia! — ledwie hamując gniew, wykrzyknęła Ala.

— Nie — odpowiedziała gąsienica.

Pomyślawszy trochę, dziewczynka zdecydowała się zostać przy gąsienicy, wszak nic pilnego nie miała do roboty. Może nudne to stworzenie powie wreszcie coś, co może być pożyteczne naprawdę.

Gąsienica paliła fajkę, cmokała. Dym kłębam! buchał! Wreszcie wyjęła cybuch z pyszczka i powiedziała:

— Czy naprawdę jesteś pewna tego, żeś się zmieniła?

— Oh, tak, najzupełniej — wykrzyknęła Ala, rozweselona pierwszym, jak sądziła, rozsądnem pytaniem gąsienicy. — Nie pamiętam, naprzykład, wielu



rzeczy, o których coś dawniej wiedziałam. Pozatem nigdy nie jestem pewna, czy za chwilę nie zmienię swego wzrostu.

— Jakich rzeczy nie możesz sobie przypomnieć?—zaciekawiała się gąsienica.

— Próbowałam mówić „Co robisz, mały...” i najzupełniej mi się nie udało — powiedziała ze smutkiem Ala.

— A więc zadeklamuj „Tyś stary, ojcze Kubo” — rozkazała gąsienica.

Ala zaczęła deklamować:

— Tyś stary, ojcze Kubo — rzecze chłopiec młody —  
I włosy ci zbieleły w długich tarapatach,  
A wciąż na głowie stoisz! Jakież są powody  
Tych sztuk? Czy takie figle przystoją w twych latach?

— W młodości — stary Kuba młodemu odpowie —  
Lękałem się, że mózg mój krzywdę w tem poniesie,  
Lecz teraz wiem, że mózgu wcale nie mam w głowie,  
I robię takie sztuki wciąż, w domu i w lesie.

— Tyś stary — rzecze młody — próżno mi w to wnikać.  
Toż utyłś od klusek i tęgiej słoniny.  
Czemuż więc się uparłeś, by koziołki fikać  
W twym wieku? Nie rozumiem, z jakiej to przyczyny.

— Za młodych lat — tak mędrzec odpowie młodemu —  
Miałem ja ciało giętkie niby elastyka,  
Bom używał tej maści — puszką po złotemu —  
Że i dziś ciało moje jej siła przenika.

— Tyś stary—rzecze młody—zab twój nazbyt miękki,  
Byś mógł zżuć coś twardszego, niżli łój i kaszę,  
A tu gęś, dziób i kości zgryzły wasze szczęki,  
Powiedźcie, jak to zrobić mogły zęby wasze? —

— W młodości—rzecze Kuba—trzymałem się miary.  
I każdą ważną sprawę omawiałem z żoną.  
I siłę, com miał w szczękach, do dzisiaj, choć stary,  
Zachowałem na resztę życia niezmienioną.

— Tyś stary—rzecze młody.—Któż, patrząc zukosa,  
Uwierzyłby, że bystre masz jak zawsze oko!  
Teraz węgorza wprawiasz w tan na końcu nosa!  
Jakże to niesłychane wykonywasz, jako?

— Na trzy pytania dałem ci już odpowiedzi,  
To dosyć—rzecze stary—nie dziw się, mój młody,  
Że nie mogę dzień cały słuchać, gdy kto bredzi —  
Aż cię kopnę i zrzucę precz na wszystkie schody!

— Mówisz bez sensu—przerwała gąsienica.

— Wiem o tem dobrze, lecz nic na to pora-  
dzić nie mogę. Lękam się, że straciłam zupełnie pa-  
mięć... Zamieniłam tyle słów.

— Nietylko słowa zamieniłaś, zgubiłaś cały sens  
bajki—zdecydowała gąsienica.

Milczenie trwało przez długich kilka chwil. Wresz-  
cie gąsienica zapytała:

— Jakiego chciałabyś być wzrostu?

— Oh! zupełnie mi to jest narazie obojętne, jaki  
mam wzrost, zależałoby mi tylko na tem, abym go  
tak często nie zmieniała—odpowiedziała Ala.

— Nic na to nie poradzę — odmruknęła gąsienica.

Dziewczynka rozgniewała się na serjo i milczała. Wszak nikt nigdy dotąd tak jej nie traktował, nie zbywał byle czem i nie był dla niej taki opryskliwy. „Szkoda zmarnowanego czasu na całą tę znajomość“, pomyślała sobie.

— Ze swego obecnego wzrostu jesteś zadowolona?—zapytała gąsienica.

Ala wzięta to pytanie za szyderstwo i rozgniewała się.

— Kpisz sobie ze mnie chyba, czyż nie rozumiesz, że jestem zbyt mała. Trzy cale, cóżto za wzrost!

— Najzupełniej wystarczający! — zgryźliwie odpowiedziała gąsienica, prostując się starannie. Miała trzy cale wysokości.

— Ależ ja nie jestem do niego przyzwyczajona, zrozum to — żaliła się Ala, zmartwiona opryskliwością gąsienicy, i pomyślała sobie: „Miła rzecz mieć z taką do czynienia, ależ obraźliwa!“

— Zczasem przyzwyczaisz się i do trzech cali—zauważyła gąsienica. — Wsadziła fajkę do ust i głęboko się zamyśliła.

Ala długo czekała na odezwanie się przygodnej znajomej. Tymczasem tamta spokojnie cmokała fajkę, zapomniawszy zupełnie o dziewczynce. Przestała wreszcie cmokać, ziewnęła raz, drugi, przeciągnęła

się. Powoli, leniwie zsunęła się z grzyba i wpełzła między trawy. Sunąc bez szmeru, mruczała:

— Chcesz urosnąć? ugryź kawałek z tego brzegu, chcesz się zmniejszyć — to z tamtego ukąś żdziebełko.

„Brzegi czego mam kąsać?“, rozmyślała zaniepokojona dziewczynka.

— Grzyba — zamruczała gąsienica, mimowoli jakby dając odpowiedź na pytanie dziewczynki, i zginęła wśród traw.

Ala pozostała sama. Długo patrzyła na grzyb, rozmyślając nad tem, z którego miejsca należy odgryźć kawałek, aby urosnąć. Grzyb był okrągły, odpowiedź była trudna. Wreszcie się zdecydowała, wyciągnęła ręce, objęła grzyb ramionami najdalej, jak tylko mogła sięgnąć, i oderwała każdą ręką po kawałku.

— Który z kawałków powinienam nadgryźć? — rzuciła pytanie w przestrzeń. Nikt jej na nie nie odpowiedział. Po pewnej chwili zdecydowała się nadgryźć kawałek grzyba z prawej ręki. Zaledwie to uczyniła, poczuła nagły, gwałtowny wstrząs. Zmniejszyła się tak bardzo, że podbródek już prawie dotykał stopy.

Przestraszona, natychmiast zrozumiała, że nie ma ani chwili czasu do stracenia, gdyż kurczy się raptownie. Należało nadgryźć drugi kawałek. Było to dosyć trudne do spełnienia, gdyż usta zaledwie

się otwierały. Wreszcie udało jej się ugryźć spory kawałek grzyba z lewej ręki. Natychmiast go połknęła.

\* \* \*

— Oh, jaka wielka jestem! — zawołała uszczęśliwiona Ala. Radość niedługo trwała. Napróżno dziewczynka starała się dojrzeć swoje stopy, gdyż nawet ramiona były niewidoczne. Głowa wznosiła się na szyi niezmierniej długości, która, jako łodyga wysmukła, wystrzelała ponad jakąś zieloną masą. Coby to być mogło, Ala narazie nie miała najmniejszego pojęcia.

Przez długą chwilę pilnie się przyglądała falującej płaszczyźnie. — Gdzież mogą być moje ramiona?—rozmyślała, jak zwykle, głośno—a moje ręce? ciekawam, jak się do nich dostanę. — Poruszyła nimi, lecz wydostać ich nie mogła nazewnątrz, jedynie zielona masa zafalowała.

Nie można było rąk podnieść do głowy, należało głowę zniżyć do rąk. Spróbowała ją pochylić. Okazało się, że niezmiernie giętka szyja skłania się bardzo łatwo w każdym kierunku. Wdzięcznie skrzyła Ala szyję i już zamierzała pogrążyć głowę w zieloną masę (okazało się, że były to wierzchołki drzew, pod którymi niedawno błdziła), gdy ostry pisk zmusił ją do wzniesienia głowy. Złękła się, bo oto wielki gołąb nadleciał blisko jej twarzy i począł uderzać w nią wielkimi skrzydłami.





Karel Halas 1934

— Żmija! — syczał w gniewie.

— Nie jestem żadną żmiją — obraziła się Ala — idź sobie precz!

— Żmija, ach żmija! — powtórzył gołąb trochę ciszej, jakby w gwałtownym szlochu. — Próbowalem wszystkiego i wszystko nanie.

— Nic nie rozumiem, czego chcesz? — zapytała Ala.

— Zabezpieczałem się korzeniami drzew, próbowałem sypać wały, sadzić żywopłoty — jęczał gołąb, nie słuchając jej — i wszystko nanie, przekłete żmije!

Dziewczynka w dalszym ciągu nic nie rozumiała. Pojęła jedno: daremne byłoby przerywanie gołębiowi. Czekala, aż skończy.

— Czy nie dosyć mamy kłopotów z wysiadywaniem jajek — skarżył się gołąb — stróżuj w dodatku dniami i nocami całemi, aby ci żmije ich nie wyjadły. Od trzech tygodni oka nie zmrużyłem.

— Żal mi cię bardzo — odezwala się Ala, która nareszcie domyśliła się, o co gołębiowi chodzi.

— Na najwyższem drzewie umieściłem swe gniazdo — skarżył się gołąb, krzycząc już prawie z bólu. — Myślałem, że nareszcie zażyję spokoju, tymczasem żmije z nieba się spuszczały. Oh, żmijo!

— Nie jestem wcale żmiją — broniła się oburzona Ala — jestem, jestem...

— Czem jesteś, wszystko mi jedno. Widzę tylko, że czegoś szukasz — żalił się w dalszym ciągu gołąb.

— Ależ jestem tylko małą dziewczynką — tłumaczyła się Ala... Nagle umilkła. Czyż wiedziała naprawdę, kim była? Tyle razy się zmieniała.

— Myślisz, że uwierzę — mówił dalej gołąb pogardliwie i niedowierzająco. — W swem życiu widziałem dużo dziewczynek, ale żadna z nich nie miała takiej szyi. Nie zaprzeczaj, jesteś żmiją... i pocóż kłamać. Gotowaś jeszcze powiedzieć, żeś nigdy nawet jajka nie próbowała.

— Jadłam nieraz, tego się nie zapieram — rzekła Ala, która nigdy nie kłamała. — Lecz chyba wiesz o tem, że małe dziewczynki jadają jajka, chociaż nie są żmijami.

— Oh! nieprawda. A jeżeli rzeczywiście to czynią — wykrzyknął gołąb — to mogę jedynie o nich powiedzieć, że są czemś w rodzaju żmij.

Ala pierwszy raz słyszała coś podobnego. Było to dla niej nowe, oryginalne zupełnie określenie. Zamyśliła się nad niem głęboko, a gołąb tymczasem dodał:

— Szukałaś jajek, jestem tego pewien, więc cóżto za znaczenie może mieć dla mnie, czy jesteś małą dziewczynką, czy też żmiją.

— Dla mnie to wielka różnica — pośpieszyła zapewnić go Ala. — Bądź pewien... nie szuka-

łam twoich jajek, nie lubię ich na surowo... Wiedz o tem!

— A zatem odejdz — powiedział nieprzejednany wciąż gołąb i odleciał do swego gniazda.

Ala pograżyła głowę między drzewa. Nie przyszło jej to łatwo, musiała skręcać szyję tu lub tam, rozsuwać gałęzie. Wkrótce dojrzała swe ręce, a wraz z nimi obydwie kawałki grzyba. Ucieszyła się bardzo, zaczęła nadgryzać je potrochu, zarówno powiększający, jak i zmniejszający kawałek. Dzięki temu to zwiększała się, to znów zmniejszała, tak, że nareszcie udało jej się osiągnąć zwykłą wysokość.

Nie odrazu oswoiła się dziewczynka ze swym normalnym wzrostem, zdążyła się już od niego odzwyczaić. Po chwili znów poczęła ze sobą gawędzić, jak to często bywało.

— Nareszcie część mego planu spełniona, wszystko to jednak jest bardzo nieprzyjemne. Nigdy nie jestem pewna, czy się nagle nie powiększę, lub też nie zmniejszę. Nareszcie już chyba jestem sobą. Teraz muszę znaleźć drogę do tego ślicznego ogrodu... lecz gdzież ją znajdę.

Błąkając się tak wśród lasu, natrafiła wreszcie na łączkę. Pośrodku stał maleńki domek, wysoki zaledwie cztery stopy. Ala nigdy nie lubiła robić przykrości nietylko ludziom, lecz i zwierzętom, nie chciała przstraszać ich też swym niezwykłym wi-

dokiem. Postanowiła więc i tu dopasować swój wzrost do wzrostu mieszkańców domku.

— Mogliby oszaleć ze strachu — powiedziała — zobaczywszy olbrzymkę.

Nadgryzła kawałek grzyba z prawej ręki. Wkrótce znów stała się dziewięciocalową istotką.



## PROSIĘ I PIEPRZ.

Ala stanęła niedaleko domku, rozmyślając nad tem, co obecnie należałoby uczynić.

Nagle z głębi lasu wybiegło jakieś stworzenie, ubrane w liberję.

— Zapewne to lokaj! — zawołała Ala — inaczej nie nosiłby liberji... Gdybym miała sądzić po twarzy... mogłabym myśleć, że to ryba.

Przybysz zastukał do domku. Drzwi otworzyło trochę inaczej wyglądające stworzenie, również ubrane w liberję...

— Gdyby nie ubranie, sądziłabym, że to żaba — szepnęła Ala. — Twarz płaska, okrągła, usta szerokie, oczy bardzo wysoko umieszczone...—

Obydwaj lokaje mieli włosy pudrowane, w bogatych puklach spadały im one na ramiona. Zaciekawiona dziewczynka przybliżyła się trochę. Lokaj-ryba wyciągnął z pod pachy list, w kopercie bardzo dużego kształtu, i podał go lokajowi-żabie, mówiąc bardzo uroczystym tonem:

— Dla księżny zaproszenie od królowej na partję krokieta.

Lokaj-żaba przyjął list i również uroczyście odpowiedział. Z pewną niewielką zmianą było to powtórzenie poprzednio wygłoszonego zdania:

— Od królowej zaproszenie dla księżny na partję krokietu.

Tu obydwaj nisko się sobie skłonili, przyczem pukle ich włosów się splątały. Ala, rozbawiona tym ceremonjałem, roześmiała się cichutko. A że nie chciała, aby ją zawczasie spostrzeżono, cofnęła się do lasu. Uspokoiwszy się, wyjrzała, chcąc zobaczyć, co się dzieje.

Lokaj-ryba odszedł, a lokaj-żaba zasiadł pod drzewem, blisko domku i wpatrzył się uparcie w niebo. Dziewczynka zauważyła, że mina jego była niezbyt mądra.

Ala podeszła do drzwi i z niejakim lękiem zapukała. Nikt się z zewnątrz nie odezwał. Lokaj-żaba odezwał się, nie patrząc na Alę:

— Poco pukać, jaka z tego może być korzyść. Przecież jestem po tej samej stronie, co i ty, a potem: czy myślisz, że oni cię usłyszą? Tam taki hałas.

Rzeczywiście, wewnątrz domku działo się coś nadzwyczajnego. Coś wyło, ktoś kichał, a od czasu do czasu rozlegał się trzask, jakgdyby rondle lub półmiski rzucano o ziemię, a one rozpryskiwały się z trzaskiem na kawałki.

— Powiedz mi, proszę, w jaki sposób mogę się tam dostać? — pytała uprzejmie Ala.

— Do pewnego stopnia miałybyś rację pukać, gdyby nas dzieliły drzwi — dowodził w dalszym ciągu lokaj, nie zwracając najzupełniej uwagi na słowa Ali. — Naprzykład, gdybyś była wewnątrz, mogłabyś pukać, a ja bym cię wypuścił. Rozumiesz?..

Podczas całej tej przemowy lokaj-żaba patrzył ciągle w niebo. Ala uważała, że podobny sposób zachowania się jest lekceważący, wprost obraża ją nawet.

Ponieważ on jej nie słyszał, więc bez ceremonji już głośno czyniła o nim uwagi:

— Niezdara, głuchy, czy co. Chociaż myślę, że on w niczemby mi nie pomógł. Te oczy jego wypukłe, wprost na czubku głowy osadzone, niewiele mówią o jego rozumie. W każdym razie powinien jednak odpowiedzieć... Jak się tam można dostać? — wrzasnęła zniecierpliwiona.

— Będę tutaj siedział do jutra — spokojnie powiedział lokaj — do jutra... rozumiesz?

W tej chwili drzwi otworzyły się z trzaskiem, i przez nie wyfrunęła taca, sunąc prosto ku lokajskiej głowie, musnęła po drodze jego nos i rozbiła się o drzewo, pod którem siedział. Drzwi się zamknęły z wielkim hałasem.

— A może dłużej, znacznie dłużej — dowodził lokaj, w dalszym ciągu tym samym, spokojnym tonem, jakby nic nadzwyczajnego nie zaszło.

— Jak ja tam wejść? — ponowiła znów Ala pytanie.

— A może wcale nie wejdiesz — zauważył lokaj trochę zniecierpliwionym tonem. — Przygotuj się na to.

Ala zdawała sobie sprawę, że i to jest możliwe, ale najzupełniej nie godziła się na takie zakończenie sprawy.

— Dziwnie rozumują tutejsze stworzenia — sarknęła głośno — oszaleć z nimi można.

Lokaj skorzystał z chwili milczenia i w dalszym ciągu upewniał dziewczynkę:

— Nie ruszę się stąd. Będę siedział dniami i nocami.

— Więc cóż mam uczynić? — rozgoryczonym tonem zawołała Ala.

— Co ci się tylko spodoba — powiedział lokaj i zaczął pogwizdywać.

— Nie warto z nim gadać — zdecydowała. Na pewno warjat, co najmniej idjota.

Zniecierpliwiona postanowiła działać samodzielnie. Energicznym ruchem nacisnęła kłamkę, drzwi się otworzyły. Ala weszła do dużej kuchni, pełnej dymu. Pośrodku, na trójnogiem krześle, siedziała księżna, niańcząc dziecko. Kucharka stała przy kominie, zawzięcie mieszając jakiś płyn w rondlu.

— Stanowczo za dużo pieprzu w tej zupie — powiedziała do siebie Ala, kichając mocno.

Pieprzu było rzeczywiście za dużo. Ostry jego zapach unosił się w powietrzu, drażniąc powonienie. Od kichania nie mogła się ustrzec nawet księżna,





— Dla księżny zaproszenie od królowej na partję krokieta. (Str. 69.)



a cóż dopiero dziecko. Kichało ono raz po raz, w krótkich zaś przerwach przejmująco wyło. Spokojnie zachowywały się w kuchni tylko dwa stworzenia: kucharka i duży kot, który siedział na przypiecku i szczyrzył zęby od ucha do ucha.

— Przepraszam cię, księżno, czybyś nie chciała mi powiedzieć, dlaczego ten kot szczyrzy zęby — zapytała Ala nieśmiało, gdyż nie była pewna, czy wszczynanie rozmowy z tak dostojną osobą nie będzie brane za oznakę złego wychowania.

— To kot z Cheshire — powiedziała księżna — a to cóż nowego! — Prosię!

Ostatnie słowo wyleciało z ust księżny z wielkim impetem. Ala podskoczyła z wrażenia, gdyż sądziła, że odnosi się do niej.

Wkrótce przestrasch minął, księżna zwracała się do dziecka. Dziewczynka nabrała odwagi i znów mówiła do księżny.

— Nie wiedziałam, że kot z Cheshire może szczyrzyć zęby. Nawet nie przypuszczałam, aby koty wogóle mogły to robić.

— Wszystkie one mogą i nieraz to czynią — odpowiedziała księżna.

— Nie widziałam tego nigdy — zauważyła Ala, rada, że rozmowa się nie urywa, przeciwnie nawet, ożywia się.

— Cóż ty o tem możesz sądzić — powiedziała księżna — wszak wiesz tak mało.

Ostatnia uwaga księżny niemile dotknęła dziewczynkę, w dodatku wypowiedziana była bardzo szorstkim tonem. Ala postanowiła zmienić przedmiot rozmowy. Gdy się nad tem namyslała, kucharka odsunęła z ognia rondel z płynem i zaczęła z rozmachem ciskać wszystko, co miała pod ręką, w stronę księżny i dziecka.

Najpierw rzucała fajerkę za fajerką, potem jako pociski leciały wszelkie pokrywy od rondli, jeszcze chwila, a w powietrzu zaczęły fruwać już rondle, półmiski, tace... Księżna na tę kanonadę nie zwracała najmniejszej uwagi, chociaż i w nią od czasu do czasu trafiał jakiś pocisk. Dziecko ciągle wydawało głos żałosny, przeciągły i tak jednostajny, że trudno było wywnioskować, czy rzucane przedmioty trafiały w nie, czy też nie.

— Zmiłuj się, daj pokój — wołała błagalnie Ala, wyciągając obronnie ręce i podbiegając pełna szalonego lęku o dziecko. — Uważaj! nos — krzyknęła w chwili, gdy jakaś rynienka przeleciała tuż koło dziecka i prawie dotknęła jego nosa.

— Gdyby każdy myślał o sobie — powiedziała księżna, a głos jej był podobny do psiego warczenia — świat krążyłby znacznie szybciej, aniżeli obecnie.

— Korzyść z tego byłaby niewielka — zawołała Ala, niezmiernie rada, że może się pochwalić swoją wiedzą — pomyśl, księżno, ileby to było kłopotu

z dniem i nocą. Wiesz zapewne, że ziemia zużywa dwadzieścia cztery godziny na obrót koło swej osi.

— O osi mówisz? wal nią w jej łeb! — wrzasnęła księżna.

Ala spojrzała z trwogą na kucharkę, czy ta nie spełni rozporządzenia księżnej, lecz kucharka znów pracowicie mieszała w rondlu i na nic nie zwracała uwagi.

Dziewczynka się uspokoiła i w dalszym ciągu wyjaśniała:

— Dwadzieścia cztery godziny, czyli po dwaście, uważam...

— Oh, nie nudź mię! — zawołała księżna — nigdy nie znosiłam cyfr — i zaczęła kołysać dziecko, śpiewając mu coś w rodzaju kołysanki, a wysoka nuta przy końcu każdej zwrotki przechodziła w ostrzy trzel.

Surowo mów do swego chłopca

I bij go, kiedy kicha —

Umyślnie poto ci dokucza,

By ci naważyć licha.

Chór: Aul au, aul

(Kucharka i dziecko łączyły swe głosy z chórem.)

Gdy księżna śpiewała drugą zwrotkę, tak mocno potrząsała dzieckiem, że ono bez przestanku ciągle jęczało. Wrzask w kuchni był ogłuszający tak, że do uszu Ali ledwie doszły słowa drugiej zwrotki:

Surowo łaję swego chłopca  
I biję go, gdy kicha,  
Bo wielką rozkosz mu to sprawia  
Gdy pieprzem nos zapycha.  
Chór: Au, au, au!

— Poniańcz je teraz trochę, oczywiście, jeżeli chcesz — powiedziała księżna, rzucając jednocześnie dziecko w jej stronę — mało już mam czasu, a muszę się ubrać, by pójść do królowej na partję krokiet — i wybiegła z kuchni. Kucharka rzuciła za nią patelnię, lecz nie trafiła.

Ala pochwyciła dziecko. Niełatwa była z niem sprawa, gdyż kręciło się na wszystkie strony, wymachując rękami i nogami we wszystkich kierunkach. „Istna morska gwiazda“, pomyślała dziewczynka, mocując się z niem, aby je utrzymać. Biedne, małe stworzenie chrapało i sapało niczem lokomotywa, skręcało się nagle, a potem gwałtownie rozprostowywało. Ala starała się je unieruchomić, ale dopiero po pewnych usiłowaniach udało się jej je skrępować. Postanowiła wynieść je na świeże powietrze.

— Jeżeli go stąd nie zabiorę — powiedziała — na pewno je uśmiercę, jeżeli nie dziś, to jutro. Gdybym je tu zostawiła, przyczyniłabym się do morderstwa.

Ostatnie słowa wypowiedziała zupełnie głośno, a małe stworzenie chrząknęło w odpowiedzi. Po wyjściu z domku przestało kichać.

— Nie chrząkaj — upominała Ala — nie wypada tego robić.

Dziecko znów chrząknęło. Ala niespokojnie spojrzała mu w twarz, aby zobaczyć, co się z niem dzieje. Nie ulegało wątpliwości, dziecko się zmieniło, miało dziwnie podniesiony nos, do ryjka podobny, oczki małe, za małe stanowczo na oczy człowieka. Pozatem cały wyraz fizjonomji był dziwnie niemiły. Na czem on polegał, narazie niełatwo było określić.

— Może ono w ten sposób płacze — pocieszała się Ala — i znów zajrzała mu w twarz, chcąc sprawdzić, czy łzy z oczu płyną. Nie było ich widać.

— Oh! ale jeżeli ty naprawdę zmieniasz się w prosię — powiedziała smutnie Ala — cóż mogę mieć z tobą wspólnego, pomyśl tylko.

Stworzonko tymczasem ciągle kwiczało, czy też szlochało, trudno było to określić. Ala szła z niem, milcząc, przez czas pewien.

Idąc, rozmyślała nad tem, co zrobi z dzieckiem po powrocie do domu. Nagle szloch zmienił się w energiczne chrząknięcie. Ala raz jeszcze z przestachem spojrzała na to, co trzymała... Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że było to, ni mniej ni więcej, tylko najzwyczajniejsze prosię. Zrozumiała, że piastowanie go dłużej było najzupełniej bezcelowe. Postawiła zatem prosiątko na ziemi, ono pobiegło do



lasu, kręcąc ogonkiem i radośnie pokwikuając. Ala odetchnęła z ulgą.

— Jako dziecko, było bardzo brzydkie i, gdyby tak wyrosło, przykroby było na nie patrzeć! Jako prosię jest bardzo miłe — pocieszała się, idąc.

Potem zaczęła myśleć o innych dzieciach niezawsze przyjemnych, te równie dobrze mogłyby też być prosiętami według jej pojęcia, dla swojego niechlujstwa lub też przywar.

— Gdyby tylko wiedzieć, co należy uczynić, aby się przemieniły w prosięta, mogłyby wtedy być zupełnie miłe — powiedziała głośno.

Nagle drgnęła. Niedaleko, na gałęzi wysokiego drzewa, siedział kot z Cheshire i szczyrzył zęby. — Nie ma groźnej miny — pocieszała siebie — pomimo to należy być ostrożną... ma takie ostre pazury i takie śpiczaste zęby — postanowiła nie drażnić go.

— Kocie z Cheshire — rzekła z pewną nieśmiałością, gdyż nie wiedziała, jak należało zwracać się do niego, aby go nie obrazić.

Kot szczyrzył zęby, zdawało się nawet Ali, że znacznie szerzej, aniżeli dotąd. „Chyba obłaskawiony“ pomyślała z pewną ulgą i śmieiej już zapytała.

— Czy nie chciałbyś mi powiedzieć, którądy stąd mogłabym się wydostać.

— To zależy, oczywiście, od tego, dokąd chciałabyś dojść.

— Wszystko mi jedno, dokąd — wyznała.

— Zatem powinno ci być obojętne, którą drogą pójdziesz.

— Chodzi mi tylko o to, abym doszła dokądkolwiek — wyjaśniła Ala.

— Na pewno dojdiesz, jeżeli dostatecznie długo będziesz szła.

Ala pojęła, że kot igrał słowami, postanowiła wyraźniej się wypowiedzieć.

— Co za stworzenia najbliżej stąd mieszkają? — zapytała.

— W tym kierunku — odpowiedział kot, skinąwszy łapą — mieszka kapelusznik, a w tamtym — powiódł drugą łapą — mieszka zając Marzec. Obydwaj są niezupełnie zdrowi na umyśle, a więc wszystko jedno, do którego z nich się udasz.

— Ależ ja się boję takich chorych — zawołała Ala.

— Już na to nic ci nie mogę poradzić — tłumaczył kot — tu przebywają tylko umysłowo chorzy. Ja jestem chory, tyś niezupełnie zdrowa na umyśle.

— Pleciesz, sam nie wiesz co — wrzasnęła zirytowana Ala — jakie prawo masz tak mówić?

— Gdybyś była zupełnie zdrowa — tu kot wyszczerzył zęby — na pewnobyś tu nie była.

— Oh, to nie racja i nie dowód — odmruknęła niezadowolona, lecz pytała w dalszym ciągu. — A powiedz mi, dlaczego ty masz mieć bzika?

— Przypomnij sobie jakiegokolwiek psa.

— Przypomniałam, i co?

— A więc — wyjaśniał kot — pies warczy i szczerzy zęby, kiedy jest zły, a macha ogonem, kiedy jest zadowolony, prawda? Ja znów czynię odwrotnie, warczę, kiedy jestem zadowolony t. j. szczerzę zęby, a macham ogonem, kiedy jestem zły. Oto jest dowód mej choroby.

— Ty nie warczysz, ty mruczysz, źle mówisz.

— Widać gorzej zachorowałam, a wreszcie nazywaj to sobie, jak chcesz — powiedział kot. — Czy będziesz dzisiaj u królowej na partji krokiet?

— Chętniebym tam poszła, ale nie otrzymałam zaproszenia — poskarżyła się Ala.

— Spotkamy się tam — powiedział kot i zniknął.

Nagle zniknięcie kota niebardzo zaskoczyło dziewczynkę, gdyż tyle najdziwniejszych rzeczy rzadko spotkało tego dnia. Zanim zdążyła skierować wzrok na co innego, kot znów się ukazał na tem samem miejscu.

— Ale, ale! — zawołał — zapomniałem się zapytać, co się stało z dzieckiem?

— Poszło do lasu, ale jako mały wieprz — odpowiedziała Ala zupełnie spokojnie, jakby to było najzwyczajniejsze zdarzenie pod słońcem.

— Byłem pewien takiego końca — powiedział, i już go znów nie było.



...widziała, jak kapelusznik i zając Marzec usiłowali wpakować susła do imbryka. (Str. 94.)

Ala przeczekala chwilę, myśląc, że wkrótce się ukaże, lecz, gdy się nie zjawił, poszła ścieżką w kierunku, w którym, według wskazówek kota, miał mieszkać zajęc Marzec.

— Choćby tam nie wiem jaki ciekawy był kapelusznik, zawsze to tylko człowiek — tłumaczyła sobie Ala. — Zajęc Marzec będzie więcej interesujący, tylko żeby nie był bardzo poirytowany, ale to już maj, więc powinien być spokojniejszy.

W tej chwili mimowoli spojrzala w górę. Na gałęzi wysoko siedział kot.

— Nie jestem pewien, jakieś powiedziała słowo; w co się zamieniło dziecko? jaki to był wyraz: „wieprz“, czy też „pieprz“?

— Najwyraźniej powiedziałam, że zrobił się z niego mały wieprz. Pozatem zaś prosiłabym cię stanowczo, abys mi się nie pokazywał i nie znikał tak nagle, tego nie wypada czynić statecznemu kotowi.

— Dobrze — zgodził się kot, i tym razem znikł stopniowo, powoli. Naprzód przestał być widoczny ogon, następnie zniknął kładub, potrochu bladła głowa, płowiała, wreszcie znikła zupełnie. Szczerzące się w uśmiechu zęby były widoczne najdłużej.

— Widziałam koty, które nigdy nie szczerzyły zębów, ale ciekawam, czy też kto kiedy widział szczerzące się zęby bez kota? Oh, to chyba najcie-



kawsze z tego wszystkiego, co widziałam tutaj — zdecydowała i szła dalej.

Po dłuższym spacerze dróżką wśród lasu, doszła wreszcie do niewielkiej polany. Na niej stał dosyć duży domek. Ala domyśliła się odrazu, że należał do zająca Marca, gdyż kominy miały kształt zajęczych uszu, a dach był posyty futrem. Dziewczynka była bardzo mała, znacznie mniejsza, aniżeli mieszkańcy domku, więc, przez uprzejmość dla gospodarza, postanowiła się powiększyć. W tym celu ugryzła kawałek grzyba z lewej ręki, połknęła go i wkrótce wyrosła do dwóch stóp wysokości. Pomimo to do domku zbliżała się z wielkim lękiem. — Może zając ma dzisiaj napad furji? — myślała. — Dlaczegoż nie poszłam z wizytą do kapelusznika?

---

## SZALONY PODWIECZOREK.

Nawprost domu, pod drzewem, stał stół, nakryty do podwieczorku, a przy nim siedzieli: zając Marzec i kapelusznik. Pomiedzy nimi suseł zajmował miejsce na krześle. Sąsiedzi, trochę bezceremonjalnie, widać dla większej wygody, mieli oparte na nim łokcie i rozmawiali ponad jego głową.

— Niezbyt to wygodne dla susła — powiedziała Ala — widać jednak, że mu to obojętne... Nie należy się mieszać do nie swoich rzeczy — dodała ciszej trochę, widać jako przestrożę dla siebie.

Stół był duży, lecz cała trójka siedziała przy jednym jego końcu.

— Niema miejsca, niema miejsca! — zawołali siedzący, gdy zobaczyli Alę.

— Niema miejsca? — zawołała obrażona — ależ kilkanaście osób jeszczeby się zmieściło. — Mówiąc to, usadowiła się wygodnie tuż koło zająca Marca.

— Możebyś się napiła wina? — zapytał gospodarz domu bardzo uprzejmym tonem.

Ala spojrzała uważnie na stół. Oprócz herbaty, mleka, chleba i masła, nic na nim nie było.

— Nie widzę tu wina — zauważyła.

— Bo też go i niema — powiedział zając Marzec.

— Jakżeś mię mógł niem częstować! — zawołała gniewnie Ala.

— Czy to było grzecznie zająć miejsce przy nas bez zaproszenia? — bronił się zając Marzec.

— Nie przypuszczałam, aby to był stół tylko dla was. Jest was trzech, a nakryć jest kilkanaście. Czyż mogłam przewidzieć, że przy nich możesz zasiadać tylko ty i twoi goście.

— Powinnaś mieć obcięte włosy — niespodziewanie zupełnie odezwał się kapelusznik, który od samego początku pilnie przyglądał się dziewczynce.

— Czy nie wiesz o tem, że podobne uwagi są dowodem braku wychowania — natychmiast udzieliła mu nagany.

Kapelusznik otworzył szeroko oczy, zaskoczony uwagą, stropił się nieco, wreszcie zapytał:

— Czem się różni kruk od biurka?

Ali zabłyśły oczy z radości. „Widać w tym domu mówią zagadkami“ pomyślała. Lubiła je niezmiernie i zawczasu już się cieszyła myślą usłyszenia zupełnie dla siebie nowych.

— Przyznaję, że nie umiem ci na to odpowiedzieć — odrzekła po chwilowym namyśle na pytanie kapelusznika.

— Myślisz, że nie możesz znaleźć na to odpowiedzi — powiedział zając Marzec.

— Tak, istotnie — odrzekła.

— W takim razie powiedz, co myślisz o tem.

— Właśnie mówię to — zawołała z pośpiechem — przynajmniej myślę, co mówię, czyż to nie to samo?

— Oh, zupełnie nie — powiedział kapelusznik.

— Przyznaj, czy będzie to dla ciebie wszystko jedno, jeśli powiem: „wszystko widzę, co jem“, czy też „jem wszystko, co widzę“.

— Mogłabyś w takim razie utrzymywać — dodał zając Marzec — że „lubię to, co dostaję“ jest to samo, co i „dostaję to, co lubię“.

— W takim razie równoznaczne byłyby też określenia — dorzucił suseł jakby przez sen — „oddycham, kiedy śpię“ i „śpię, kiedy oddycham“.

— Określenie na ten raz trafne — powiedział kapelusznik, i na tem rozmowa narazie się urwała.

Zebrani przez dłuższą chwilę siedzieli w milczeniu. Ala przypominała sobie wszystko, co kiedykolwiek słyszała o biurkach i o krukach, lecz nie znalazła w pamięci nic takiego, coby dało jej możliwość rozwiązania zagadki.

Kapelusznik pierwszy przerwał milczenie.

— Którego dzisiaj mamy? — zapytał, zwracając się do Ali. Jednocześnie wyjął zegarek z kieszeni i patrzył nań niespokojnie, potrząsając nim od czasu do czasu i zbliżając go do ucha.

Ala pomyślała chwilę i powiedziała:

— Czwartego.

— A więc dwa dni różnicy — westchnął kapelusznik. — Mówiłem ci, abyś nie pakował do środka

masła. To nie jest dobre lekarstwo na niedomagania zegarów — dodał, rzucając gniewne spojrzenie na zająca Marca.

— Było to najlepsze masło — tłumacząc się, powiedział zając.

— Być może, ale musiały być w niem okruszki — sarknął kapelusznik — nie trzeba było nakładać go nożem, którym przedtem krajałeś chleb.

Zając Marzec, zgnębiony wyrzutami, wziął zegarek, ze smutkiem spojrzał na niego, zanurzył w herbatę, wyjął, znów popatrzał i usprawiedliwiał się pokornie. — To było najlepsze masło...

Ala zdaleka przyglądała się uważnie zegarkowi.

— Co za oryginalny zegarek! — zawołała — oznacza dzień miesiąca, nie wskazuje zato godziny.

— Dlaczegoż ma koniecznie wskazywać godzinę? — mruknął kapelusznik. — Czy twój zegarek powie ci, który jest teraz rok?

— Oczywiście, że nie — powiedziała dziewczynka — lecz coś w tem dziwnego, rok i bez zegarka można pamiętać.

— To tak, jak u mnie — powiedział kapelusznik.

Ala nic nie mogła zrozumieć, to było bez sensu zupełnie. „Przecież on mówi po ludzku“ pomyślała, a głośno powiedziała z całą uprzejmością:

— Daruj, lecz nie mogę cię zrozumieć.

— Suseł znów zasnął — odezwał się kapelusznik i nalał mu trochę mleka na nos.



Suseł wstrząsnął niecierpliwie głową i powiedział, nie otwierając oczu:

— Właśnie to samo chciałem zauważyć.

— Czy odgadłaś już zagadkę? — zapytał kapelusznik dziewczynkę.

— Nie, lecz powiedz, jaka jest odpowiedź — prosiła Ala.

— Nie mam najmniejszego pojęcia — przyznał się pytający.

— Ani ja — pośpieszył zapewnić zając.

Ala zniechęcona westchnęła.

— Myślę, że moglibyście zużytkować czas na coś lepszego, aniżeli na dawanie zagadek, na które niema odpowiedzi.

— Cóż tak zapanbrat jesteś z czasem? Gdybyś go znała tak dobrze, jak ja go znam, na pewno, mówiąc o nim, dodawałabyś zawsze wyraz szanowny — prawil kapelusznik.

— Nie wiem, co masz na myśli — powiedziała Ala.

— Zupełnie naturalne, że nie rozumiesz — triumfująco wołał kapelusznik. — Powiedz, czyś ty kiedy rozmawiała z czasem? Pewien jestem, że nigdy.

— Gawędzić z nim? — nie gawędziłam nigdy, i powiedz, dlaczegoż mam mu dawać tytuł szanownego, mam go codzień więcej, niż chcę, do zbytku go posiadam, nudzi mię nieraz, nie wiem, co z nim robić — dowodziła podrażniona.

— Nie powinnaś go tak lekceważyć, bądź z nim zawsze w zgodzie. On może ci dużo pomóc, zrobi na przykład wszystko, co zechcesz, z zegarem. Przypuśćmy, jest godzina dziewiąta rano, nie masz chęci do nauki, spoglądasz na zegar, miłosiernie wzdychając do czasu, a on popchnie ci wskazówkę na godzinę drugą — czas na obiad!

— Chciałbym, aby i u nas tak było — westchnął zając Marzec.

— Jakżeżby to było cudownie! — zachwyciła się Ala. — Lecz wtedy nigdy nie byłabym głodna. Ciągłe obiad?

— Gdyby ci się to nie podobało, czas mógłby zmienić godzinę drugą na pierwszą, lub też obiad mógłby być o trzeciej. Mogłabyś prosić o zatrzymanie godziny na tak długo, jakbyś chciała... i głodna mogłabyś być dowoli, jeżeli za tem przepadasz — wyjaśniał kapelusznik.

— A co się dzieje u was? — zaciękawiała się dziewczynka.

— Oh! u nas jest bardzo źle, gorzej chyba być nawet nie może — skarżył się płaczliwym głosem kapelusznik. — Myśmy się pokłócili z czasem. Było to w dniu ostatnim Marca, on miał atak wściekłości — dodał, pokazując łyżeczką na zająca Marca — byliśmy na wielkim koncercie, urządzonym przez królową Kierów. Ja wtedy śpiewałem:

„Oczy mruż, oczy mruż, nietoperzu mały,  
Jakiż dziw, jakiż dziw, żeś tak duchem śmiały!”

— Znasz może tę pieśń?

— Słyszałam coś w tym rodzaju — powiedziała Ala.

— A kończy się... — kapeluszник śpiewał dalej, kończąc wysoką nutą:

„Wznosisz lot, wznosisz lot w górę ponad światy,  
Niby lekka para z imbryka herbaty”.

Suseł w tej chwili drgnął i zaczął nucić przez sen:

„Oczy mruż, oczy mruż,  
mruż, mruż, mruż“...

Nucił, nucił, aż znudził i zmęczył słuchających. Kapeluszник i zając uszczypnęli go, aby zmusić do milczenia.

— Wyobraź sobie, zanim skończyłem pierwszą zwrotkę — żalił się kapeluszник — królowa Kierów krzyknęła: „Marnuje czas, precz z jego głową“!

— Oh! jakżeż to nieładnie! — zawołała Ala.

— Czas to usłyszał i bardzo się obraził — opowiadał w dalszym ciągu kapeluszник. — Nigdy obecnie nie chce spełnić tego, o co go prosimy. Uparł się, i teraz ciągle jest godzina szósta.

Nareszcie Ala pojęła wszystko.

— To dlatego macie tyle przyborów do herbaty?

— Oczywiście, tu zawsze jest podwieczorek, nie mamy nawet czasu na mycie naczyń — tłumaczył ze smutkiem kapeluszник.

— Posuwacie się, gdy trzeba? — zapytała zainteresowana Ala.

— Tak, gdy zbrudzimy te nakrycia, co przed nami stoją, posuwamy się dalej — wyjaśniał kapelusznik.

— A kiedy już wszystkie zbrudzicie? — pytała Ala, która lubiła zawsze wiedzieć wszystko dokładnie.

— Oh! zmieńmy lepiej przedmiot rozmowy — zawołał zając Marzec, ziewając. — Mam już dosyć tego. A teraz opowiedz nam jaką bajkę — prosił Alę uprzejmie.

— Nigdy nikomu nie opowiadałam żadnych bajek — broniła się dziewczynka, zaskoczona propozycją.

— To niech suseł opowie — rozporządzili obydwaj biesiadnicy. — Obudź się, suśle! — zawołali, szczypiąc go równocześnie. Suseł powoli otworzył oczy.

— Nie spałem — powiedział słabym, ochrypniętym głosem — słyszałem każde wasze słowo.

— Powiedz nam bajkę! — powtórzył żądanie zając Marzec.

— Proszę cię bardzo, opowiedz — dorzuciła swą prośbę Ala.

— Zaczynaj czem prędzej — wołał kapelusznik — zobaczysz, znowu zaśniesz, zanim rozpoczniesz opowiadanie.

— Kiedyś... kiedyś... bardzo dawno żyły trzy małe siostry — zaczął susel, zrazu powoli, a potem coraz szybciej — i mieszkały na dnie studni...

— Czemże się one żywiły? — zapytała zacięka-wiona Ala, która zawsze interesowała się kwestją odżywiania.

— Czem się żywiły? pytasz — powtórzył susel zapytanie, i po pewnym namyśle odpowiedział: — melasą.

— Oh, nieprawda! — wykrzyknęła — sam wiesz dobrze, że odrazuby się rozchorowały.

— No, to ciągle chorowały — powiedział susel — nawet bardzo były chore.

Alę narazie zdziwiła odpowiedź, i rozmyślała nad tem, czy można było długo żyć w podobnych warunkach. Wkrótce dała temu pokój, gdyż była ciekawa dalszego ciągu bajki.

— Powiedz mi, dlaczego one mieszkały na dnie studni? — zapytała.

— Czy nie życzysz sobie więcej herbaty? — naraz zapytał Alę zając Marzec bardzo poważnym tonem.

— Nie poczęstowaliście mię nią dotąd — skarżyła się obrażona — więc nie mogę chcieć więcej.

— Rozumiem, że nie mogłabyś chcieć mniej herbaty, aniżeli nic — tłumaczył z powagą kapelusz-nik — lecz chcieć więcej, to nie jest niemożliwa sprawa.



— Nikt się o pańskie zdanie nie pytał — wykrzyknęła oburzona.

— A któż teraz czyni osobiste uwagi? — z wielkiem zadowoleniem zapytał kapelusznik.

Ala nie mogła narazie znaleźć na to odpowiedzi, nalala sobie herbaty, wzięła chleba i zaczęła jeść podwieczorek. Po chwili znów zwróciła się z zapytaniem do susła:

— Dlaczego one mieszkały na dnie studni?

Suseł myślał kilka chwil, poczem oznajmił:

— To była studnia z melasą.

— Oh! niema takich na świecie — zaprotestowała Ala.

Ktoś z pozostałych słuchaczy zawołał gniewnie:

— Sama kończ bajkę, jeżeli nie umiesz słuchać spokojnie.

— Więc proszę, mów dalej — prosiła Ala ze skruchą — już ci nie będę przerywać, nawet prawie jestem pewna, że mogła być taka studnia.

— Bezwątpienia była — twierdził oburzony suseł, lecz dał się przebłagać i tak opowiadał dalej: — Więc... te trzy małe siostry uczyły się wyciągać.

— Co wyciągać? — zapytała znów Ala, zapomniawszy najzupełniej o obietnicy.

— Melasę — odpowiedział suseł bez namysłu.

— Chcę mieć czystą filiżankę — przerwał kapelusznik — posuńcie się wszyscy o jedno miejsce.

Mówiąc to, przesiadł się na sąsiednie krzesło. Suseł posunął się za nim. Zając Marzec znalazł się na miejscu susła. Ala mimowoli zajęła miejsce zająca Marca. Kapelusznik jedynie coś zyskał na zamianie miejsc. Ali zmiana nie wyszła na dobre, dostała nakrycie zająca Marca, który tylko co wylał filiżankę mleka na spodek.

Ala ciekawa była dalszego ciągu bajki. A że nie chciała obrazić susła, zapytała ostrożnie:

— Nie pojmuję, jak one mogły wyciągać melasę?

— Możesz wyciągać wodę ze studni z wodą? — tłumaczył kapelusznik — więc rozumiesz chyba, że można wyciągać melasę ze studni z melasą. Widzę, że nie jesteś pojętna.

— Lecz przecież one były wewnątrz — dziwiła się Ala, zwracając się do susła, a pomijając zupełnie milczeniem ostatnią uwagę kapelusznika.

— Oczywiście, że były — potwierdził suseł. — Na pewno były wewnątrz.

Ostatnia odpowiedź tak stropiła Alę, że przez pewien czas nie przeszkadzała susłowi w jego opowiadaniu i nie pytała o nic.

— One uczyły się ciągnąć — mówił suseł, ziewając i przecierając oczy, gdyż był bardzo śpiący — i wyciągały różne rzeczy... Wszystko, co się zaczyna od m.

— Dlaczego od m? — pytała Ala.

— Dlaczegożby nie! — zawołał zajac Marzec. Ala zamilkła.

Suseł tymczasem skorzystał z przerwy, zamknął oczy i zapadł w drzemkę. Kapelusznik, ciekawy dalszego ciągu bajki, uszczypnął go mocno. Suseł podskoczył ze słabym okrzykiem i mówił dalej:

— A więc wszystko, co się zaczyna od m: mysz, miesiąc, motyka, mniemanie, mnóstwo... Prawda?... mówicie nieraz o wielu rzeczach „wielkie mnóstwo“, a czyście widzieli kiedy taką rzecz, jak wyciągnięcie „mnóstwa“? Co myślisz o tem?

— Mnie pytasz? — rzekła Ala bardzo stropiona — ja wcale nie myślę.

— Jeżeli tak, to nie wtrącaj się do rozmowy i milcz — pisnął zajac Marzec.

Ala już dosyć wysłuchiwała impertynencji i nie chciała się narażać na więcej przykrości. Wstała więc z wielkim niesmakiem i odeszła. Suseł zasnął w tej chwili, a żaden z pozostałych uczestników podwieczorku nie zwrócił uwagi na jej odejście. Spojrzała poza siebie raz i drugi, miała nadzieję, że ją przeproszą i przywołają, ale oni już o niej zupełnie prawie zapomnieli. Gdy się odwróciła po raz ostatni, widziała, jak kapelusznik i zajac Marzec usiłowali wpakować susła do imbryka.

— Oh! nigdybym już tu nie wróciła — mówiła do siebie, idąc lasem i szukając drogi. — To był „szalony podwieczorek“, inaczej nazwać go

nie można. Nigdy dotąd nie widziałam czegoś podobnego.

Nagle, mijając jedno z drzew, zauważyła, że w szerokim jego pniu są niewielkie drzwi, prowadzące do środka.

— Ciekawam, co tam być może? — powiedziała. — Wszystko tu jest nadzwyczajne, więc nie pożałuję pewnie, gdy wejdę do środka, znów zobaczę coś ciekawego. — Nacisnęła kłamkę, drzwi otworzyły się, weszła.

Po raz drugi tego dnia znalazła się Ala w przed-sionku, tuż przed małym, szklanym stołem, na którym, tak samo, jak i tam, leżał mały, złoty kluczyk. Pochwyciła go i otworzyła drzwiczki, prowadzące do ogrodu.

Niestety, znów była zbyt duża. Na szczęście, miała jeszcze zachowane obydwie kawałki grzyba. Zaczęła nadgryzać jeden z nich i jadła dopóty, dopóki nie stała się jednostopową istotką. Wtedy z wielką łatwością przeszła przez drzwiczki, przebiegła korytarzyk i nareszcie znalazła się w pięknym ogrodzie, wśród ślicznych kwietników i szemrzących wodotrysków.

## KROKIET U KRÓLOWEJ.

Niedaleko wejścia do ogrodu rósł duży krzak różany, obsypany pięknymi, białymi kwiatami. Trzech ogrodników stało koło niego i wszyscy byli zajęci śpiesznem malowaniem białych kwiatów na kolor czerwony. Zajęcie to niezmiernie zaciekało Alę. Przybliżyła się więc trochę, aby móc lepiej się przyjrzeć, i wówczas usłyszała, jak jeden z ogrodników zawołał:

— Dwójko! co robisz, pryskasz farbą, patrz, poplamieś mi ubranie.

— Oh! nic nie jestem winien. Siódemka potrącił mię w łokieć.

Siódemka spojrzał na nich i powiedział:

— Ma rację, ty, Piątka, jesteś zbyt pochopny w sądach, chociaż, coprawda, ta wada jest ogólna.

— Nie gadaj zbyt dużo — powiedział Piątka — myśl lepiej o sobie. Niedalej jak wczoraj królowa wydała na ciebie wyrok.

— Za co?—zainteresował się Dwójka.

— Cóż cię to może obchodzić — powiedział Siódemka.





— Przeciwnie — tłumaczył Piątka — i właśnie dlatego powiem mu zaco, uważaj... za przyniesienie do obiadu cebulki tulipanowej, zamiast zwykłej.

Siódemka cisnął z wściekłością pendzel i zawołał:

— Ależ to ze wszystkich największych nawet niesprawiedliwości...

Nagle wzrok jego padł na Alę, pilnie się przysłuchującą. Równocześnie dwaj inni ją spostrzegli i wszyscy nisko jej się uklonili.

— Powiedzcie mi, proszę — nieśmiało zapytała — dlaczego malujecie te róże?

Piątka i Siódemka milczeli, spoglądając na Dwójkę. Dwójka wyjaśnił cichym głosem:

— Dlaczego?... Oto rozkazano nam posadzić w tem miejscu krzak czerwonej róży, przez omyłkę posadziliśmy krzak białej róży. Jeżeli królowa to zauważy, każe nam niezawodnie pościnać głowy... pojmujesz więc...

Wtem Piątka, który przez cały czas rozmowy poprzez liście drzew pilnie obserwował ogród, krzyknął głosem pełnym lęku: „Królowa, królowa idzie!” Trzej ogrodnicy natychmiast padli twarzami do ziemi. Wdali dał się słyszeć szmer licznych kroków, zmieszany z głośnym gwarem rozmów. Zaciekawiona Ala spojrzała ku nadchodzącemu dworowi, bardzo rada z tego, że pozna królowę.

Pochód rozpoczynało dziesięciu żołnierzy z halbardami w ręku — były to trefle. Wszyscy byli tego samego wzrostu co i ogrodnicy. Korpusy ich były kształtne, chociaż prostokątne, tylko najzupełniej płaskie. Ręce i nogi sterczały po rogach. Za nimi szło dziesięciu dworzan, wspaniale ubranych, diamenty lśniły na ich szatach, kiery zdobiły ich płaszcze. Wszyscy szli dwójkami i otwierali drogę królewskim dzieciom. Dzieci było dziesięcioro. Para za parą, szły strojne, radosne, w podskokach. Na sukniach ich był bogaty haft z kierów. Za dziećmi postępowali goście. Przeważnie byli to królowie i królowe. Wśród zaproszonych znajdował się także biały królik. Był podrażniony, zdenerwowany, coś opowiadał i śmiał się ze wszystkiego, co ktokolwiek mówił. Przechodził bardzo blisko Ali, lecz jej nie zauważył. Za gośćmi kroczył dostojnie walet kierowy. Niósł on na aksamitnej, karmazynowej poduszce królewską koronę. Dopiero za nim zjawiała się dostojna para: król i królowa Kierów.

Ala nie знаła dworskiego ceremonjału, nie wiedziała, czy naśladować ogrodników i paść twarzą do ziemi na widok dworu... Może to był dworski ukłon? A jeżeli tak, to czy ją też obowiązuje? Osobiście bardzo chętnie stanęłaby na boku i obserwowała przechodzący orszak.

— Któżby ich mógł podziwiać — powiedziała do siebie — gdyby wszyscy padali przed nimi na

twarze—i została na swem miejscu, by przypatrzeć się nieznanemu widowisku.

Przechodzący mimowoli spojrzeli na Alę, zaczęli się jej przypatrywać i orszak stanął. Królowa spojrzała i dość ostro zawołała:

— Kto to jest?

Wszyscy milczeli, a walet kierowy, do którego było zwrócone zapytanie, nie odpowiadał, tylko kłaniał się ciągle i śmiał.

— Idjota! — krzyknęła królowa z gniewem, potem zwróciła się do Ali i zapytała głosem trochę mniej ostrym: — Jakżeż ci na imię, dziecino!

— Na imię mi Ala, jeżeli tak się podoba Waszej Królewskiej Mości — uroczyście odpowiedziała dziewczynka, dumna ze swej odpowiedzi (czytywała podobne w książkach), a pocichu już dodała: — Ależ to są tylko karty, talja kart, nic więcej, czegoż mam się ich obawiać?

— A ci znów co za jedni? — spytała królowa, pokazując na trzech ogrodników, leżących pod różanym krzewem.

Kto zacz oni, rzeczywiście domysleć się było trudno, gdyż widać tylko było ich odwrotną stronę a ta była dla całej talji jednakowa. Któż więc mógł wiedzieć, czy była to służba, czy też panowie? Mogli to być także członkowie rodziny królewskiej.

— Skądże mogę wiedzieć — odpowiedziała

Ala, zachwycona jednocześnie swoją odwagą. — Nie jestem obowiązana wiedzieć o wszystkim.

Królowa sponsowała z gniewu, z dziką wściekłością popatrzyła na nią i wrzasnęła:

— Precz z jej głową!

— Głupstwo! — rzekła Ala bardzo głośno i z wielką pewnością siebie. Królowa zamilkła.

Król dotknął się ramienia królowej w celu zwrócenia jej uwagi i powiedział:

— Pamiętaj, to jeszcze dziecko.

Królowa z gniewem odwróciła się od małżonka i rozkazała waletowi:

— Przewróć ich na drugą stronę.

Walet uczynił to, dosyć lekko odwracając ich nogą.

— Wstańcie! — wrzasnęła królowa.

Ogrodnicy powstali natychmiast i zaczęli się kłaniać królowi, królowej i gościom.

— Dajcie pokój! — krzyknęła królowa — w głowie mi się od tego kręci! — Potem spojrzała na krzak róży i zapytała: — Coście tu robili?

— Wasza Królewska Mość — powiedział Dwójka, przyklękając na jedno kolano — malowaliśmy.

— Widzę to. — Raz jeszcze spojrzała badawczo na krzak, dojrzała białe i czerwone róże, przypomniała coś sobie i wykrzyknęła: — Precz z ich głowami!

Pochód ruszył dalej, zostało tylko trzech żołnierzy, aby spełnić rozporządzenie królowej. Skazani podbiegli do Ali, u niej szukając ratunku i opieki.



— Nie będziecie ścięci — pocieszyła ich Ala i wsadziła całą trójkę do wysokiej doniczki, stojącej niedaleko.

Żołnierze przypatrywali się temu z podziwem, próbowali wydobyć winowajców, lecz do środka doniczki dostać się nie mogli. Po namyśle poszli za innymi.

— Gdzież są ich głowy — krzyknęła królowa.

— Zniknęły, według rozkazu Waszej Królewskiej Mości! — odkrzyknęli żołnierze.

— To dobrze! — wrzasnęła, jak tylko mogła najgłośniejszą, królowa. — Czy potrafisz grać w krokieta?

Żołnierze milczeli i patrzyli na Alę, pytanie wiadać skierowane było do niej.

— Tak — tym samym tonem odpowiedziała Ala, niezmiernie rada, że, bez uchybienia etykiecie, będzie mogła swobodnie się wykrzyczeć.

— Chodź z nami — zaprosiła krzykliwym głosem królowa. Ala przyłączyła się do orszaku, bardzo ciekawa tego, co ją spotka.

— Prawda, że dzisiaj jest bardzo pięknie? — nieśmiało odezwał się jakiś cichy głos tuż koło Ali. To mówił biały królik, który, idąc tuż obok niej, spoglądał na nią od czasu do czasu.

— Bardzo pięknie, prześlicznie — potakiwała mu Ala. — Gdzież księżna? — zapytała.

— Na miłość boską, ciszej — błagał lekko biały królik, oglądając się trwożnie naokół, czy

aby ich kto nie podsłuchuje. Po chwili wspiął się się na palce, by w samo ucho jej szepnąć:

— Pod sądem.

— Zaco? — spytała Ala.

— Żal ci jej, prawda? — zapytał królik.

— Niebardzo, lecz powiedz zaco?

— Wytargała królowę za uszy — zaczął biały królik...

Ala roześmiała się serdecznie, na szczęście niezbyt głośno.

— Zmiłuj się! ciszej — szepnął wystraszony biały królik — królowa cię usłyszy... Księżna się spóźniła i królowa krzyknęła...

— Na miejsca! — ryknęła królowa grzmiącym głosem.

Wśród wielkiego pośpiechu i wielkiej bieganiny, potracając się wzajemnie i wzajemnie sobie przeszkadzając, w przeciągu paru minut wszyscy się jakoś ustawili, i gra się rozpoczęła.

Najwięcej zdumiewał Alę plac, przeznaczony na grę. Nie był on równy, brózdy głębokie przecinały go w najrozmaitszych kierunkach, miejscami wznosiły się pagórki, gdzie indziej znów widoczne były mniejsze i większe wgłębienia. Po tym terenie spacerowały jeże z nastawionymi kolcami — były to kule krokietowe. Pod drzewami przechadzały się żórawie, grający chwytali je i używali jako młotki do gry. W regularnych odstępach stali żołnierze

w pałąk zgięci, dotykając gruntu rękami i nogami — to były bramki.

Narazie Ala nie umiała dać sobie rady z żórawiem. Po pewnej dopiero chwili wynalazła sposób. Wepchnęła oto ptaka sobie pod pachę tak, że nogi wystawały z tyłu. Szyję mu wyprostowała, a głowę przeznaczyła do uderzania kul. W chwili jednak, gdy miała popchnąć kulę, żóraw skręcił swą giętką szyję i z komicznie zaambarasowaną miną zajrzał jej w oczy. Ala nie wytrzymała i parsknęła śmiechem. Zanim przywróciła młotek do pierwotnego stanu, jeź poszedł na spacer.

Bardzo prędko Ala przyszła do wniosku, że gra jest uciążliwa. Utrudniało ją bardzo to, że wszyscy grali jednocześnie, nie czekając na swoją kolej, kłócąc się ciągle i bijąc o jeże. Królowa bardzo prędko straciła cierpliwość. Raz po raz rozlegały się jej krzyki: „Precz z jego głową, precz z jej głową“.

Alę ogarniał coraz większy lęk. Jak dotąd, nie miała coprawda poważnego zatargu z królową, lecz każdej chwili można było się spodziewać większego lub mniejszego nieporozumienia.

— A wtedy cóż stanie się ze mną — szeptała cichutko — jeśli tu z taką łatwością zdejmują ludziom głowy. Podziwiam i tak, że tyle ich jeszcze siedzi na karkach.

Ala, rozmyślając o grożącym niebezpieczeństwie, potrochu zaczęła obmyślać ucieczkę i szukać naokół

drogi, którą mogłaby się niepostrzeżenie oddalić, lecz nic narazie nie mogła wynaleźć. Nagle zauważyła nieokreślone jakieś zjawisko w powietrzu. Coś się działo, coś się stawało. Narazie odczuła powiew, potem jakby muśnięcie, coś zlekka zamajaczyło w powietrzu, coś zabielało. Stopniowo to coś się zaznaczyło mocniej, coraz wyraźniej. Po pewnej chwili dopiero Ala zrozumiała, że przed nią zjawiają się zęby.

— A więc to zbliża się kot z Cheshire! — zawołała i ucieszyła się niezmiernie. Przychodził przyjaciel, z którym można było porozmawiać swobodnie.

— Jak ci się powodzi? — pytał kot, gdy już cały pyszczek był widoczny.

Ala narazie milczała i ani drgnęła. Wkrótce ukazały się oczy, wtedy pięknie się ukloniła.

— Z mówieniem poczekam aż się chociaż jedno ucho pokaże — powiedziała.

Niezdługo potem ukazała się jej cała kocia głowa. [Ala z wielkiego wrażenia puściła żórawia i zaczęła z zapalem opowiadać swe przygody, rada że ktoś chce ją słuchać.

— Żebyś ty wiedział, co to za nieznośna gra! — poczęła się żalić. — Ciągłe się kłóć, krzyczą, wzajemnie sobie przeszkadzają. Jeden drugiego zrozumieć nie chce. Czasami choćby chciał — nie może, gdyż taki tu panuje wrzask. Nie wiem nawet, czy mają jakie przepisy gry? Jeżeli je mają, nikt ich







nie wypełnia. A te kule! te młotki... bramki!... Pomyśl! chcesz kulę przeprowadzić przez bramkę, tymczasem bramkę zawołano na inne miejsce. Jeż sunie do jakiegoś dołu, a żóraw wybiera się na spacer i ginie w alei. Miłe? Co?

— A jak ci się podoba królowa? — zapytał kot przyciszonym głosem.

— Oh! nie, najzupełniej nie — odpowiedziała Ala. — Ona jest tak nadzwyczaj... — w tej chwili zauważyła królowę, stojącą tuż obok: zdaje się, podsłuchiwała... — pewna, że wygra — dokończyła Ala — że nie mam nawet chęci kończyć gry.

Królowa roześmiała się i odeszła.

— Z kim ty rozmawiasz? — zapytał król, przechodząc w pobliżu i patrząc ciekawie na kocią głowę, unoszącą się w powietrzu.

— To mój przyjaciel, kot z Cheshire — powiedziała Ala. — Pozwoli Wasza Królewska Mość przedstawić go sobie?

— Jego wygląd najzupełniej mi się nie podoba — powiedział król — pomimo to może mię pocałować w rękę, jeżeli mu to sprawi przyjemność.

— Najmniejszej — zauważył kot.

— Nie bądź impertynentem — obraził się król — i nie patrz tak na mnie — dodał, chowając się za Alę.

— Kot ma prawo patrzeć na króla — powiedziała Ala — czytałam to w jakiejś książce, ale w jakiej, nie pamiętam.

— Niech idzie sobie precz — rozkazał król i zawołał do królowej, przechodzącej niedaleko:

— Moja droga! — wydał tego kota!

Królowa umiała w jeden tylko sposób załatwiać wszelkie sprawy, zarówno poważne, jak i drobnostki.

— Natychmiast precz weźcie jego głowę! — krzyknęła, nie zatrzymując się ani chwili.

— Pójdę po specjalistę — zaofiarował się król i odbiegł.

Ala usłyszała wściekły wrzask królowej. Już nieraz podczas zabawy królowa rozporządzała się głowami grających, każąc je „zdejmować precz“ jako karę za opieszałość lub niedbalstwo w grze. Ala, lękając się o swoją głowę, postanowiła na wszelki wypadek poszukać swego jeża.

Znalazła go w chwili, gdy był zajęty walką z innym jeżem. Ucieszyła się niezmiernie, gdyż była to doskonała okazja do skrokietowania obcej kuli. W tej chwili dopiero przypomniała sobie, że nie ma młotka. Poszła zatem szukać żórawia, który zdążył już odejść dosyć daleko.

Znalazła go na drugim końcu ogrodu, gdy podskakiwał gwałtownie, chcąc się dostać do wnętrza jakiegoś drzewa, lecz tylko tłukł się o nie boleśnie.

Schwyciła żórawia i pośpieszyła do jeży. Niestety, te już skończyły swą walkę i gdzieś przypadły wśród nierównego terenu.

— Napróżnom się fatygowała — pomyślała, gdyż właśnie i bramki odchodziły w przeciwnym kierunku. Na wszelki wypadek wepchnęła żórawia pod pachę i powróciła do kota, by z nim pogawędzić.

Naokoło kociej głowy, unoszącej się w powietrzu, zobaczyła zebrany wielki tłum, a wśród niego króla, królowę i kata, kłócących się o coś zawzięcie. Tłum miał miny zasępione.

Gdy Ala się ukazała, polecono jej natychmiast rozstrzygnąć kwestję. Jaką? — narazie nie zdawała sobie sprawy, gdyż wszyscy mówili, tłumaczyli coś niewyraźnie, przerywali sobie nawzajem, tak, że trudno było cośkolwiek zrozumieć.

Wreszcie pojęła. Oto kat utrzymywał, że nie jest możliwe ucięcie komuś głowy, gdy niema ciała, od którego możnaby ją odciąć, a poza tem dowodził, że przez całe swoje długie życie nigdy czegoś podobnego nie widział.

Król stawiał kwestję w ten sposób, że wszystko, co ma głowę, może tej głowy być pozbawione, a reszta jest drobnostką.

Królowa irytowała się zwłoką i krzyczała, że, jeżeli natychmiast sporna kwestja nie będzie rozstrzygnięta, wszystkim każe pościnać głowy. Ala

wreszcie zrozumiała, dlaczego wszyscy mieli takie smutne miny.

Jakaż była na to wszystko rada? Cóż tu było do powiedzenia? Nic, zupełnie nic, lecz oto przyszedł jej do głowy szczęśliwy pomysł, i woła:

— Tę sprawę może rozstrzygnąć jedynie księżna.

— Ona siedzi w więzieniu — powiedziała królowa i kazała ją katowi przyprowadzić. Ten pobiegł jak strzała.

Tymczasem głowa kota zaczęła płowieć, płowieć i, zanim kat wrócił z księżną, zupełnie zniknęła. Naprawdę biegali i król, i kat, chcąc ją odnaleźć. Tymczasem reszta towarzystwa wróciła do gry.

---

## HISTORIA FAŁSZYWEGO ŻÓŁWIA.

— Nie masz nawet pojęcia, jak bardzo się cieszę, że znów cię widzę — powiedziała księżna do Ali. Mówiąc te słowa, ujęła Alę pod rękę i poprowadziła na spacer.

Dziewczynka była niezmiernie rada z dobrego usposobienia tak dostojnej osoby. Przyszło jej nawet na myśl, że może pieprz był jedynie przyczyną złego jej humoru podczas pierwszego ich spotkania.

— Gdybym była księżną — powiedziała do siebie (tonem beznadziejnym) — nie chciałabym pieprzu mieć w swojej kuchni. Zupa jest dobra i bez niego, on wywołuje, zdaje się, rozdrażnienie... — rozwijała swój nowy pogląd na ludzi, niezmiernie rada, że znów z innego punktu widzenia może spojrzeć na nich i wytłumaczyć sobie niektóre wątpliwości.

— Ocet znów jest przyczyną kwaśnych usposobień, rumianek daje gorzkość w stosunku do innych, a cukier i wszelkie smakołyki nas, dzieci, czynią łagodnymi i spokojnymi... Ciekawam, czy starsi o tem wszystkim wiedzą? — zapytywała się w myśli — myślę, że nie, bo gdyby wiedzieli, byłiby mniej oszczędni w dawaniu smacznych rzeczy.



Rozumując tak, zapomniała najzupełniej o księżnej. Do przytomności przyprowadził ją krzykliwy głos towarzyszek.

— Myślisz o czemś i przez to zapominasz o bawieniu mię, moja droga. Przytoczyłabym ci morał, jaki się z tego wyprowadza, ale go narazie zapomniałam.

— Być może, że niema żadnego — odważyła się Ala odpowiedzieć.

— Pst, pst, dziecię — łagodnie ją zgromiła — ze wszystkiego można wyciągnąć morał, jeżeli się tylko potrafi. Tu przytuliła się mocniej do jej boku.

Ali niebardzo podobała się ta serdeczność, gdyż księżna była bardzo brzydka. Pozatem, przytulając się do niej, niemiłosiernie kłuła ją w ramię ostrym podbródkiem. Dziewczynka, nie chcąc być niegrzeczną, starała się być cierpliwą.

— Pod koniec gra, zdaje się, ożywiła się — powiedziała, chcąc podtrzymać rozmowę.

— Tak jest — potwierdziła księżna — a morał z tego wyprowadza się taki: „To jest miłość! to jest miłość, która zmusza świat do krążenia“!

— Słyszałam, jak ktoś niedawno mówił — wyszeptwała Ala — że należy, aby każdy dbał tylko o siebie.

— Świetnie! znaczy się, że jedną i tę samą myśl można ubrać w różne słowa — powiedziała księżna, przytulając się do Ali. Ostry jej podbródek

na ten raz mocniej jeszcze wbił się w ramię dziewczynki. Później dodała: — a morał z tego się wywodzi: „Chwytaj sens, a dźwięki będą myśleć same o sobie“.

— Jakżeż ona lubi we wszystkim wynajdywać morał — pomyślała Ala.

— Może się dziwisz, że dotąd nie objęłam cię wpół — powiedziała księżna — obawiam się jednak twego towarzysza i jego złych humorów; a możeby spróbować?... jak myślisz?

— Mógłby dziobnąć — ostrzegła Ala, nie mając najmniejszej ochoty do podobnych prób.

— Masz rację, moja droga, żóraw i musztarda oboje gryzą — powiedział księżna — a morał z tego się rodzi: „Podły ten ptak, który własne gniazdo kala“.

— Ależ musztarda nie jest ptakiem — zauważyła Ala.

— Masz rację, jak zwykle — przyznała księżna — jakżeż ty jesteś logiczna i rozsądnie stawiasz kwestję.

— To jest minerał, myślę — tłumaczyła się Ala.

— Na pewno minerał — upewniała księżna, która obecnie gotowa była zgodzić się na wszystko, co mówiła Ala — nawet tu gdzieś niedaleko jest musztardziana ruda, a morał z tego wyprowadza się taki, że „rudość zawsze jest gorsza od czarności“.

— Już wiem! — radośnie wykrzyknęła Ala, która zupełnie nie słuchała tego, co mówiła księżna. — To

jest roślina, która nie wygląda jak roślina, ale nią jest.

— Zupełnie zgadzam się z tobą — powiedziała księżna — a morał z tego wywiedziesz taki: „Bądź tem, czem chciałbyś się zdawać być“. Mogłabyś to, jeżeli chcesz, wyrazić prościej: „Nigdy nie wyobrażaj sobie, żeś czem innem, aniżeli tem, czem wydajesz się innym, to jest, czem byłaś, lub mogłabyś być“.

— Myślę, że mogłabym to zrozumieć lepiej — upewniała Ala uprzejmie — gdybym to miała napisane, gdyż nie mogę zupełnie uchwycić sensu tego, co mówisz.

— To jeszcze nic, w porównaniu z tem, co mogłabym powiedzieć, gdybym chciała — odpowiedziała księżna wielce zadowolonym tonem.

— Proszę, nie trudź się dłuższem wyjaśnieniem tego — perswadowała jej Ala.

— Oh, praca jest dla mnie drobnostką, ofiaruję ci to wszystko, com powiedziała dotąd — zawołała księżna.

— Wspaniały prezent! — pomyślała Ala — jakżeż rada jestem, że takich nie ofiarowują na imieniny — jednak nie odważyła się tego powiedzieć głośno.

— Znów się zamyślasz — zawołała księżna, i Ala poczuła ukłucie ostrego podbródka.

— Mam prawo do myślenia — zaprotestowała Ala, gdyż miała już dosyć i księżny, i tej rozmowy.



— Pójdę po specjalistę — zaofiarował się król i odbiegł. (Str. 106.)

— Akurat takie same prawo — zawołała księżna — jak świnia do fruwania, a m...

Głos księżny zamarł niespodziewanie na pierwszej literze jej ulubionego słowa „morał“, równocześnie Ala poczuła, jak ramię jej towarzyszki, splecione z jej ramieniem, zadrżało. Podniosła wzrok... przed niemi stała królowa, ręce miała skrzyżowane na piersiach, wzrok ciskał błyskawice, jako burza gromowa.

— Piękny dziś dzień... Wasza Królewska Wysokość — trzęsącym się, rozdygotanym głosem zaczęła księżna.

— Uprzedzam cię, korzystaj z chwili — krzyknęła królowa, tupiąc gwałtownie nogą. — Wybieraj! Ty, lub twoja głowa natychmiast muszą iść precz.

Księżna wołała odejść, aniżeli poświęcić głowę; za chwilę już jej nie było.

— Chodźmy do grających — zakomenderowała królowa. Ala posłusznie poszła za nią, lękając się chociaż jednym słowem zaprotestować.

Tymczasem goście podczas nieobecności królowej odpoczywali w cieniu drzew. Gdy zdaleka dojrzeli monarchinię, czem prędzej pośpieszyli do gry, gdyż dobrze pamiętali jej zapowiedź, że chwilę bezczynności mogą przepłacić życiem.

W toku gry królowa ciągle się kłóciła z partnerami, krzyczała, irytowała się i raz po raz rzucała rozkaz: „precz z jej głową“, „precz z jego głową“.



Skazanych żołnierze natychmiast odprowadzali na odwach. Bramek stopniowo było coraz mniej. Po godzinie bramki nie było ani jednej, a wszyscy grający, oprócz królowej, króla i Ali, byli na odwachu pod strażą żołnierzy i pod grozą natychmiastowej egzekucji.

Królowa ze zmęczenia zaledwie mogła oddychać, mówiła zaś słabym, ochryłym głosem.

— Czy widziałaś fałszywego żółwia? — szepnęła do Ali.

— Nie — odpowiedziała Ala — nawet nie wiem, co to jest fałszywy żółw.

— To jest to, z czego się robi żółwiowa zupa — objaśniła królowa. — Ma cielecą głowę, zamiast zwykłej.

— O niczem podobnem nie słyszałam i nic podobnego nie widziałam — dziwiła się Ala.

— A więc chodź ze mną — wyszeptała królowa — a on ci opowie swoją historję.

Gdy odchodziła, usłyszała, jak król powiedział cicho, zwracając się do podsądnych:

— Ogólna amnestja!

— Proszę, to bardzo szlachetnie! — powiedziała dziewczynka szczerze ucieszona, gdyż szczerze współczuła obwinionym.

Ala z królową bardzo prędko doszły do gryfa, wylegającego się na słońcu i pogrążonego w głę-

bokim śnie. (Jeżeli nie wiecie, co to za stworzenie, spojrzycie na obrazek.)

— Leniuchu, wstań! — dobywając resztek głosu, krzyknęła królowa. — Wstań natychmiast i zaprowadź tę młodą damę do fałszywego żółwia, niechaj jej opowie swoją historję. Muszę wracać, aby przypilnować wykonania wyroków. — Odeszła, zostawiając Alę samą z gryfem.

Ali najzupełniej nie podobała się powierzchowność nowego znajomego, lecz, wybierając jedno z dwojga, wołała gryfa, aniżeli dziką królowę, więc pozostała.

Gryf wstał, przetarł oczy, długo spoglądając za królową, dopóki mu nie zniknęła z oczu, a wtedy parsknął śmiechem.

— Zabawni są oni wszyscy! — zawołał napół do siebie, napół do Ali.

— Dlaczego zabawni? — zapytała Ala.

— Najśmieszniejsza ona — odpowiedział gryf. — Ciągłe jej się coś zdaje, toż tam nigdy nie było żadnej egzekucji, niczyja głowa nie „poszła precz”. — Tu znów pogardliwie się zaśmiał. — No, chodź — wreszcie zawołał Alę.

— Każdy tu woła „chodź” — buntowała się Ala, lecz poszła wolno za gryfem. — Nikt nigdy mną się tak nie rozporządzał — użalała się nad sobą.

Wkrótce woddali zobaczyli fałszywego żółwia, siedzącego samotnie na małym występie skały. Był tak smutny, że Alę od razu ogarnęło dla niego głębokie współczucie.

— Czegoż on się tak martwi? — zapytała gryfa.

Gryf odpowiedział lekkim, trochę drwiącym tonem.

— To wszystko bujna imaginacja, nie ma poważnej przyczyny do zamartwiania się, chodź dalej!

Wkrótce podeszli do fałszywego żółwia. Ten patrzył na nich wielkimi, pełnemi łez oczami, lecz nie odzywał się.

— Ta młodziutka dama chce poznać twoją historję, rozumiesz, chce tego.

— Opowiem jej — powiedział fałszywy żółw głębokim, głuchym głosem. — Siadajcie oboje i nie odzywajcie się, dopóki nie skończę.

Usiedli... Milczenie trwało dosyć długo.

— Nie rozumiem, czy będzie mógł kiedykolwiek skończyć, jeżeli zacząć nie zechce — pomyślała Ala, lecz czekała cierpliwie.

— Niegdyś — powiedział wreszcie fałszywy żółw z głębokiem, cichem westchnieniem — byłem prawdziwym żółwiem.

I znów nastąpiło dłuższe jeszcze, niż przedtem, milczenie, przerywane jedynie od czasu do czasu jakby przypadkowym krzykiem gryfa „Hjckrrh“ oraz ciąglem, ciężkiem szlochaniem fałszywego żółwia.

Ala była prawie zdecydowana wstać i powiedzieć: „Dziękuję ci za tak interesujące opowiadanie“, pomimowoli jednak w duszy jej kiełkowała słaba nadzieja, że może wreszcie usłyszeć coś ciekawego, więc narazie zmuszała się do wytrwania na miejscu.

— Kiedyśmy byli mali — nareszcie fałszywy żółw zdecydował się mówić dalej już spokojniej, lecz ciągle napół szlochając — posyłano nas w morzu do szkoły. Nauczycielem naszym był stary żółw, nazywaliśmy go szyldkretem.

— Dlaczego nazywaliście go szyldkretem, jeżeli nim nie był? — spytała Ala.

— Nazywaliśmy go szyldkretem, ponieważ nas uczył, to profesorski tytuł — powiedział gniewnie fałszywy żółw. — Naprawdę jesteś bardzo nudna!

— Czy sama się tego nie wstydzisz, że zadajesz tak głupie pytania? — dodał gryf.

I długo potem obydwaj siedzieli, milcząc i patrząc na Alę, która naprawdę gotowa była ze wstydu zapaść się w ziemię. Wreszcie gryf powiedział do fałszywego żółwia:

— Opowiadaj dalej, stary towarzyszu, nie marudź z tem, gdyż trwać to może przez cały dzień, zanim skończysz.

Fałszywy żółw mówił:

— A więc chodziliśmy w morzu do szkoły, chociaż nie chciałaś dać temu wiary — dodał z westchnieniem.

— Nic podobnego nie mówiłam — broniła się Ala.

— Mówiłaś! — uparł się fałszywy żółw.

— Nie sprzeczasz się — zawołał gryf, zanim Ala zdążyła się odezwać. Fałszywy żółw opowiadał dalej:

— To była najlepsza szkoła, chodziliśmy do niej codzień.

— Chodziłam i ja do porannej szkoły — powiedziała Ala — nie masz znów z czego być tak dumny.

— Uczyli w niej z dodatkami? — zapytał żółw trochę zaniepokojony.

— Tak — powiedziała Ala — sądzę, że myślisz o francuskim i muzyce.

— A pranie? — zainteresował się żółw.

— Pranie? cóż znowu, co za pomysł, oczywiście, że prania nas nie uczyli.

— Oh, znaczy to, że moja szkoła była lepsza — wykrzyknął fałszywy żółw z wielką ulgą — w naszych rachunkach zawsze było dodane na końcu: „francuski, muzyka i pranie osobno“.

— Cóż wam na tem zależało, wszak mieszkaliście na dnie morza...

— A jednak — z żalem tłumaczył fałszywy żółw — nie mogłem pobierać dodatkowych lekcji, ucześniełem tylko na obowiązkowe przedmioty.

— Czegoście się tam uczyli? — dopytywała się Ala.



— Niezbyt dobrze pamiętam, to tak dawno już było... może coś sobie przypomnę. Tak... mieliśmy książki, a w nich były jakieś znaczki, one nam coś mówiły, a myśmy to głośno powtarzali lub też pisali na papierze. Ciężko, prawda, było, ale z tem dawałem sobie jakoś radę. Trudniejsze były specjalne przedmioty, na przykład wszystkie liczby — to było coś bardzo ciężkiego. Trzeba to było dolewać, odlewać, monolić i rozlewać. Myliłem się bardzo często. Na szczęście, szyldkret był bardzo cierpliwy, i wody było dużo, to było pogładowe nauczanie.

— Co to znaczy monolić? — skorzystała z przerwy Ala, by zapytać — nigdy czegoś podobnego nie słyszałam!

— Cóż znowu! o monoleniu nie słyszałaś? a o fantazji, spodziewam się, słyszałaś?

— Myślę, że jest to jakby upiększenie, przynajmniej umiejętność tego, czy nie? — próbowała tłumaczyć się Ala.

— W takim razie, jeżeli nie wiesz, co znaczy monolić, to jesteś mało inteligentna.

Komplement gryfa zniechęcił Alę do wszelkiej z nim rozmowy, zwróciła się więc do fałszywego żółwia z dalszem pytaniem.

— Czegoś się jeszcze uczył?

— Opowiadano nam jeszcze histerję — chwalił się w dalszym ciągu żółw — histerję nowoczesną

i starożytną z choreografią. Poza tem jeszcze stary węgorz morski przychodził raz w tygodniu i uczył nas starunku. „Starajcie się, starajcie“ — wołał zawsze.

Na dużych, białych kawałach papieru staraliśmy się mazać kolorowemi i czarnemi patyczkami wszystko, co tylko nam do głowy przyszło. Czasami znów robiliśmy to samo czemś zupełnie na czarno. „Gwasz to będzie“ mówił. Kiedy indziej znów gęstym kolorowym olejem pendzlowaliśmy drzewo lub płótno. On niezawsze był z nas zadowolony i kazał nam wtedy drzwi i okna malować, ach tak, już przypominam sobie, to się nazywało starunek i farbiarstwo—triumfująco zawołał fałszywy żółw.

— Nas tego nie uczą -- zawołała Ala — może się mylisz, może to inaczej się nazywało.

— Być może, zapomniałem już. Nie umiałbym ci dobrze tego wytłumaczyć lub pokazać. Do tego potrzebne byłyby narzędzia, trzebaby się schylać. Już stary jestem, sztywny, a on — tu pokazał na gryfa — nigdy się tego nie uczył.

— Nie miałem na to czasu — bronił się gryf — chodziłem na specjalne lekcje do starego kraba, a był to wielki nudziarz i mruk.

— Ja znów do niego nie mogłem chodzić — powiedział fałszywy żółw z ciężkiem westchnieniem — on uczył skakać i płakać. Skakaliśmy na wysoką nutę, czy jak tam się mówiło, i nisko. Płakaliśmy



— Leniuchu, wstań! — dobywając resztek głosu, krzyknęła królowa.  
(Str. 115.)

znów na różne głosy, najczęściej basami... Wesoło nam tam było.

— O tak, o tak — potwierdził gryf — ale to było bardzo dawno. — Tu obydwaj stworzenia ukryły twarze w łapach, smutnie rozmyślając o minionych, świetnych czasach.

— Ile godzin mieliście dziennie lekcyj? — spytała Ala, aby oderwać strapionych od rozmyślań.

— Dziesięć godzin pierwszego dnia — powiedział fałszywy żółw — dziewięć następnego i t. d.

— Nadzwyczajny program — zdumiała się Ala.

— I dlatego nazywali to lekcjami, rozumiesz, z każdym dniem lekcji i lekcji.

Taki rozkład zajęć był tak bardzo nowy dla Ali, że przez jakiś czas milczała pogrążona w rozmyślanii i dopiero po jakimś czasie zapytała:

— A więc jedenasty dzień był dniem świątecznym?

— Oczywiście, że był — potwierdził żółw.

— A coście robili z dwunastym? — zapytała pośpiesznie Ala.

— Dosyć już o lekcjach! — przerwał gryf — mówmy teraz o zabawach i grach...

---



## KONTREDANS KRABÓW.

Fałszywy żółw westchnął głęboko, przesłonił łapą oczy, popatrzył znów na Alę, spróbował mówić, lecz przez dłuższą chwilę gwałtowny szloch nie pozwolił mu przyjść do słowa.

— Zupełnie, jakby się dławił — powiedział gryf i wstrząsał raz po raz nieszczęśliwcem, chwilami znów uderzał go mocno w plecy. Wkrótce fałszywy żółw odzyskał głos, lecz wciąż jeszcze płakał, tylko już cicho, a łzy spływały mu po twarzy. Wreszcie tak zaczął mówić:

— Ty może nie mieszkałaś nigdy w morzu...

— Ani jednego dnia i godziny nawet — zawołała Ala.

— To może nigdy nie byłaś przedstawiona krabowi?

— Kiedyś tatuś przyniósł w pud... — tu spostrzegła się i czem prędzej zawołała — to nic, omyliłam się, masz rację, nie byłam nigdy przedstawiona krabowi.

— A więc nie możesz nawet mieć pojęcia, jak cudownie piękny jest kontredans krabów — mówił żółw z zachwytem.



— Najmniejszego nie mam pojęcia — zgodziła się natychmiast Ala. — Cóżto za taniec?

— Wspaniały, posłuchaj — wołał gryf. — Rozpoczyna się od tego, że wszyscy ustawiają się wzdłuż morskiego brzegu w długi szereg...

— W dwa szeregi — krzyknął fałszywy żółw. — Foki, żółwie, łososie i inne ryby... — a kiedy już oddzielono wszystkie galaretowate i usunięto je z drogi...

— To wszystko zajmuje sporo czasu — dodał gryf.

— Posuwasz się naprzód raz, dwa...

— Każdy z krabem w parze! — krzyknął gryf.

— Oczywiście — potwierdził fałszywy żółw — posuwasz się znów naprzód, podchodzisz do tych zprzeciwka...

— Zmiana krabów i powrót w tym samym porządku — mówił dalej gryf.

— Więc rozumiesz — krzyknął fałszywy żółw — ty rzucasz...

— Kraby — wołał gryf, skacząc dogóry...

— Tak daleko do morza, jak tylko ci starczy sił.

— Płyniesz za niemi — wrzasnął gryf.

— Fikasz koziółka w morze — krzyknął fałszywy żółw, podskakując z dziką uciechą.

— Znów zmiana krabów! — zawył gryf.

— Wracamy na ląd, i oto skończona pierwsza figura — zakończył w szybkim tempie fałszywy żółw, raptownie zmieniając krzyk na ciche szeptanie.

I oto dwa wielkie potwory, które skakały przed chwilą, jak szalone, siedziały cicho, spokojnie, patrząc na Alę oczami, w których tkwił wielki smutek.

— Musi to być bardzo piękny taniec — zauważyła Ala, chociaż, myśląc o nim, nie mogła się pozbyć pewnego lęku.

— Możebyś chciała zobaczyć, jak się go tańczy — zaproponował fałszywy żółw.

— Bardzo chętnie — zgodziła się Ala.

— A więc chodź, gryfie, spróbujemy pierwszą figurę — zachęcał żółw. — Możemy ją zatańczyć bez krabów, któż będzie śpiewał?

— Śpiewaj ty — zdecydował gryf — zapomniałem słów.

I oto zaczął się uroczysty taniec naokoło Ali. Oba potwory kręciły się, to prędzej, to wolniej, machały swemi wielkimi łapami, wybijając takt. Czasami znów ciężka stopa którego z nich przydeptała drobną nóżkę Ali. Fałszywy żółw śpiewał bardzo powoli i smutnie...

„Chcesz zatańczyć nieco zwawiej? —

Rzekł białoryb do ślimaka

— Patrz, na ogon mi tu wlaźła

Świnka morska! Świnia taka!

Raki morskie tam i żółwie

Chcą iść z nami z swego szanca

I czekają na kamieniach:

Chcesz-li z nami iść do tańca?

Chcesz, czy nie chcesz, chcesz, czy nie chcesz,  
Mów, przyłączyć się do tańca?  
Chcesz, czy nie chcesz, chcesz, czy nie chcesz,  
Mów, przyłączyć się do tańca?

Ty pojęcia nie masz o tem,  
Jak rozkoszne to być może,  
Gdy nas one stąd wyciągną  
I przerzucą nas na morze.  
Ślimak rzecze: — To daleko!  
Czy mnie masz za obłąkańca? —  
Grzecznie rzekł do białyryba,  
Ale nie chciał iść do tańca.  
Nie chciał, nie mógł, nie chciał, nie mógł,  
Nie przyłączył się do tańca.  
Nie chciał, nie mógł, nie chciał, nie mógł,  
Nie przyłączył się do tańca.

— I cóż stąd, że to daleko —  
Rzekł ów, patrząc w morskie tonie  
— Toć tam inne jest pomorze,  
Tam po drugiej świata stronie.  
Tam jest bliżej Francji brzegu,  
Tu jest bliżej Anglii krańca,  
Więc się nie bój nic, ślimaku,  
Ale przyłącz się do tańca.  
Chcesz, czy nie chcesz, chcesz, czy nie chcesz,  
Mów, przyłączyć się do tańca?  
Chcesz, czy nie chcesz, chcesz, czy nie chcesz,  
Mów, przyłączyć się do tańca? —

— Dziękuję wam, to wielka<sup>m</sup> przyjemność patrzeć  
na wasz taniec — dziękowała Ala, rada niezmiernie,

że już jest po przedstawieniu. — Ta pieśń o ślimaku niezmiernie mi się podoba. Ale nie lubię ślimaków, wolę śledzie.

— Widywałaś je często? — zapytał fałszywy żółw.

— O tak! — pośpieszyła z odpowiedzią — najczęściej je widywałam przy ob... — tu się ugryzła pośpiesznie w język.

— Nie mam pojęcia, gdzie może być o b — powiedział fałszywy żółw — lecz jeżeli go widywałeś tak często, wiesz na pewno, jak on wygląda, on i cała jego rodzina.

— Oczywiście, że wiem — pośpieszyła pochwalić się Ala. — Ogony zawsze mają wtedy w paszczach i są obsypani bułką tartą.

— Co do bułki tartej, to się mylisz — powiedział fałszywy żółw — morze zmyłoby ją, co zaś do ogonów, to może tak być, często mają je w paszczach i to nie bez racji.

Tu fałszywy żółw potężnie ziewnął i zamknął oczy.

— Powiedz jej o przyczynie, no i o tem wszystkim — powiedział do gryfa.

— Przyczyna jest ta — wyjaśniał gryf — że śledzie także chciały koniecznie tańczyć z krabami i żółwiami, więc zostały wyrzucone z morza... miały daleką powrotną drogę, więc wzięły mocno swe ogony w zęby, potem znów nie mogły ich wyciągnąć... no i tak zostało... oto wszystko.

— Dziękuję ci, to bardzo ciekawe — powiedziała Ala — jak jednak dotąd mało wiedziałam o śledziu.

— Jeżeli on cię interesuje, mogę o wiele więcej ci o nim powiedzieć — proponował gryf. — Czy wiesz, na przykład, dlaczego on się nazywa śledź?

— Nie, nigdy mi to pytanie nawet do głowy nie przychodziło — dziwiła się Ala.

— A więc słuchaj — poważnie powiedział gryf. — Nazwa śledź pochodzi od zmęczenia.

— Co? jak? — wykrzyknęła — nigdy czegoś podobnego się nie spodziewałam — od zmęczenia?

— Gdy się zmęczysz długiem bieganiem, to co robisz zwykle? — zapytał gryf.

— Co robię? — coraz więcej dziwiła się Ala — ależ siadam.

— A widzisz! — triumfował gryf — mówisz do siebie „siedź“, to samo było ze śledziem... Kiedy go pierwszy raz zrobiono, był bardzo zmęczony... Widzisz, długo go wykończano, łuski trzeba było przylepiać, przyczepić ogon... to żmudna praca. Już, już miał wypłynąć z warsztatu na pełne morze, gdy majster ulitował się nad nim i zawołał: „siedź, poczekaj trochę, odpocznij“, i od tej pory wszyscy wołają na niego śledź.

— Warsztat, w którym śledzia robiono? — zdumiewała się Ala.



— No tak, przecież wszystko kiedyś pierwszy raz musiało być zrobione — tłumaczył gryf — muszą być takie warsztaty.

Ala niebardzo mogła zgodzić się z tem wszystkim, co opowiadał gryf, ale nie chciało się też jej spierać, więc zamilkła.

Tymczasem fałszywy żółw zdążył się już trochę przespać i znów zaczął gawędzić z gryfem o tem, co już dawno bardzo się działo. Wreszcie nagadawszy się dosyć, zwrócili się do Ali z propozycją.

— Opowiedz nam cośkolwiek ze swoich przygód.

— Chętnie bardzo — zgodziła się natychmiast — ale mogę wam opowiadać tylko o dzisiejszym dniu, wczoraj byłam zupełnie kim innym.

— Jakież to dziwne! — proszę, wytłumacz to nam — błagał fałszywy żółw.

— Daj pokój, te tłumaczenia tyle zawsze czasu zabierają, ciekawsze są przygody — powiedział gryf.

Ala zaczęła więc opowiadać swoje przeżycia, poczynawszy od chwili, gdy pierwszy raz zobaczyła białego królika. Narazie było jej nieprzyjemnie trochę, opowiadanie szło ciężko, gdyż obydwie potwory przysiadły się tuż, tuż przy niej, otworzyły szeroko usta i oczy, jakby im to mogło ułatwić słuchanie. Stopniowo przyzwyczaiła się do tego, i już spokojnie opowiadała.



— Przepraszam Waszą Królewską Mość — zaczął. (Str. 137.)

Słuchacze siedzieli, milcząc, dopóki Ala nie doszła do swej rozmowy z gąsienicą i nie zaczęła deklamować: „Tyś stary, ojczyzna Kubo“. Tak samo jak i przedtem, deklamacja była zła, a wiersz niewłaściwie powiedziany. Fałszywy żółw głęboko odetchnął, zdziwił się i powiedział: „To jest bardzo ciekawe!“

— To jest najciekawsza rzecz, jaka tylko może być pod słońcem — zawołał gryf.

— Mylnie wszystko powiedziane — rozmyślał głośno fałszywy żółw, mocno zamyślony.

— Chciałbym, aby raz jeszcze spróbowała coś powiedzieć, tylko co innego i to od samego początku — mówił błagalnie, patrząc na gryfa, jakby tylko od niego mogła zależeć deklamacja dziewczynki.

— Wstań i powiedz nam — rozkazał gryf: „To mówił leniuch“.

— Proszę, co za profesor! — z irytacją powiedziała Ala — tu każdy chce mną rządzić, już wolałabym być w szkole — dodała. Pomimo to wstała i zaczęła deklamować. Tak bardzo jednak utkwił jej w głowie taniec krabów, że pozmieniała wszystko i powiedziała coś bardzo dziwnego:

To mówił morski rak. Słyszałem jego głos.

— Upiekłem się na ciemno, muszę ocukrzyć włos! —

Jak nurek w swą powiekę, tak on w swój własny nos

Przybrał swój pas, guziki, palce nóg i trzewiki!

Gdy piasek bywa suchy, wesoły jest jak ptak —  
I o żarłaczach groźnych z pogardą mówi rak.  
Lecz gdy nadchodzi przypływ i wkoło są żarłacze,  
Głos jego bywa drżący — i rzekłbyś, z trwogi płaczel

— Zupełnie inaczej nas tego uczono, gdy byłem małym dzieckiem — zauważył gryf.

— O niczem podobnem nie słyszałem dotąd — dziwił się fałszywy żółw. — Jakieś szalone głupstwa.

Ala siedziała, milcząc. Twarz ukryła w dłoniach i ze wstydem rozmyślała nad tem, czy już zawsze wszystko będzie się działo inaczej, aniżeli tam, na górze.

— Chciałbym, aby mi ona to wszystko wytłumaczyła — powiedział fałszywy żółw — widzisz...

— Ona ci nie może tego wytłumaczyć — przerwał gryf. — Mów dalej — zwrócił się do Ali.

— Lecz co do jego bucików — nalegał fałszywy żółw — jak on mógł je przybrać swoim własnym nosem? — Nie rozumiem zupełnie.

Ala starała się wytłumaczyć:

— To zdarza się, właściwie od tego zaczyna się taniec — plątała się w wyjaśnianiu.

Dziewczynkę zmęczyła rozmowa i zasmuciły te wszystkie głupstwa, które mimowoli powiedziała, chciała, bardzo chciała zmienić przedmiot rozmowy, by zwierzęta zapomniały o jej wierszu, ale żaden szczęśliwy pomysł nie przychodził jej do głowy.



— Zadeklamuj co innego! — znów nalegał żółw.  
Zabrakło Ali odwagi do nieposłuszeństwa, chociaż była pewna, że znów powie jakieś głupstwo, i zaczęła mówić drżącym głosem:

Szłam koło jej ogrodu sztachety  
I widziałam jedną oka połową,  
Jak pantera ze sową  
Dzieliły świetny pasztet nad pasztety!  
Pantera wzięła sobie pokrywę ciastową  
I podlewę, i mięso, i nadzienie wszystko,  
A sowa została z miską.  
Taki dział jej ucztę łzawyl  
Kiedy zaś pasztet zniknął, jako dar łaskawy,  
Sowa mogła do worka wziąć łyżkę, i już,  
A pantera zabrała widelec i nóż,  
I ucztą się skończyła tem, że...

— Oh! znów bez sensu! — zawołał fałszywy żółw — a wogóle, cóż mi z tego, że zawsze źle powiesz, jeżeli nie wiem, dlaczego to robisz. Czy ci czasami nie wstyd tego?

— Masz rację, lecz daj już temu wszystkiemu pokój — zakończył gryf całą sprawę. To niezmiernie Alę ucieszyło.

— A teraz może zatańczymy drugą figurę kontredansa — zaproponował gryf. — Zaśpiewaj, kolego, jaką pieśń.

— Oh, tak, proszę, zaśpiewaj co, tak bardzo lubię śpiew — pośpieszyła z prośbą Ala. Ten po-



śpiech bardzo uraził gryfa, który z przekąsem powiedział:

— Hm! różne są gusta, lecz w takim razie zaśpiewaj jej, kolego, „Żółwiową zupę“.

Fałszywy żółw głęboko westchnął i zaczął śpiewać. Nie przychodziło mu to łatwo. Od czasu do czasu głęboki szloch wyrywał mu się z gardła.

O cudna zupo, wonna od ziela,  
Rozkosz się z wazy twojej wydziela.  
Chylimy głowę przed tą skorupą,  
Zupo wieczorna, o cudna zupo!  
O cu - udna zu - upo  
O cu - udna zu - upo  
Zu - upo wie - e - czo - orna  
O cudna, cudna zupo!

Gdy, cudna zupo, bucha woń twa,  
O jakieś inne jądło ktoś dba?  
Odda to wszystko za parę groszy,  
By cię smakować, pełna rozkoszy  
Zupo wieczorna, o cudna zupo!  
O cu - udna zu - upo  
O cu - udna zu - upo  
Zu - upo wie - e - czo - orna  
O cudna, cudna zupo!

Przyśpiewek nuciły obydwaj potwory.

Wtem zdaleka rozległo się donośne wołanie:  
„Śledztwo się zaczyna!”

— Chodź! — krzyknął gryf, schwycił Alę za rękę i pobiegł, nie czekając na dalszy ciąg pieśni.

— Co to za śledztwo? — zapytała Ala, ledwie dysząc ze zmęczenia.

Gryf powtórzył raz jeszcze „chodź“ i biegł z nią dalej, a zoddali płynęły ciszej, coraz ciszej słowa pieśni, pełne melancholji:

Zu-upo wie-e-czo-orna,  
O cudna, cudna zupo!

## KTO UKRADŁ TORTY?

Gryf z Alą weszli do sali sądowej. Król i królowa Kierów siedzieli na podwójnym tronie, otoczeni świtą. Była to przeważnie talja kart, pomieszczana z liczną czeredą wszelakich stworzeń. Walet kierowy w kajdanach na rękach i nogach stał przed dostojną parą, otoczony strażą. Blisko króla zajmował miejsce biały królik, z wielką trąbą w jednej ręce i ze zwojem pergaminu w drugiej. Na środku sali stał stół, a na nim, na porcelanowych podstawach, były umieszczone torty. Miały one tak bardzo smakowity wygląd, że Ala poczuła głód i poczęła rozmyślać nad tem, jak byłoby dobrze, gdyby już zaczęli roznosić słodycze.

— Niechby to badanie już się skończyło! — pomyślała — i niechby nam dali te torty do zjedzenia.

Narazie nikt o tem nie myślał. Z nudów poczęła przyglądać się wszystkiemu naokół.

Nigdy dotąd nie była na rozprawie sądowej, lecz czytywała nieraz opisy czegoś podobnego w książkach. Dzięki temu, niewszystko było dla niej obce, i to sprawiało jej wielką przyjemność.

— To jest sędzia — powiedziała do siebie — gdyż ma taką wielką perukę.

Sędzią był król, więc na sędziowską perukę nałożył jeszcze koronę. Ala zauważyła, że nie było mu w tem do twarzy.

— To musi być ława przysięgłych — pomyślała — a dwanaścioro tych stworzeń (nazwała ich stworzeniami, gdyż wśród ptaków zasiadały i zwierzęta), to są, przypuszczam, przysięgli... sędziowie przysięgli... — powtórzyła raz jeszcze, wielce zadowolona ze siebie, że wporę przypomniało jej się tak mądre określenie. Była pewna, że wiele dzieci w jej wieku o czemś podobnem nie miało najmniejszego pojęcia.

Dwunastu przysięgłych pisało coś pracowicie na tabliczkach.

— Co też oni mogą pisać? — zapytała szeptem, wielce zdziwiona — wszak przed rozpoczęciem sprawy nie mają co notować.

— Piszą swoje imiona i nazwiska — odszepnął gryf — mogliby zapomnieć je ze strachu podczas sądenia sprawy.

— Głupie stworzenia — wyrwało się głośno Ali. Powiedziała to zupełnie niechcący, bardzo zdziwiona tem, że mogą być takie niemądre stworzenia na świecie. Dużoby jeszcze chciała do tego dodać, ale musiała się powstrzymać, bo oto biały królik zawo-

łał wielkim głosem: — Proszę o ciszę! — a król nałożył na nos binokle i z lękiem spoglądał po sali, chcąc zobaczyć, kto jest tym śmiałkiem, który przerwa ciszę.

Ala siedziała znacznie wyżej, aniżeli sędziowie przysięgli, i mogła widzieć wszystko, co oni pisali. Jakież było jej zdumienie, gdy na każdej prawie z tabliczek mogła odczytać swoją uwagę. Zauważyła nawet, że jedno ze stworzeń nie było pewne, jak ma napisać „głupie“, i pytało się sąsiada.

— Groch z kapustą będzie na tych tabliczkach przy końcu posiedzenia — pomyślała.

Ołówek jednego z przysięgłych przeraźliwie skrzypiał. Skrzypienie to rozlegało się na całą salę i niemiłosiernie drażniło słuch zebranych. Ala nie mogła wytrzymać. Wstała, obeszła salę, stanęła przy piszącym i, korzystając z pierwszej odpowiedniej chwili, zabrała mu ołówek, a uczyniła to tak niespodziewanie i prędko, że pokrzywdzone stworzenie nie miało nawet czasu spostrzec, co się z nim stało. Ponieważ zaś musiało pisać w dalszym ciągu, czyniło to palcem, pomimo iż korzyści z tego nie było żadnej, i tabliczka pozostawała niezapisaną.

— Heroldzie! czytaj, proszę, akt oskarżenia — zawołał król.

Na to wezwanie biały królik zatrąbił trzy razy, rozwinął pergamin i przeczytał następujące oskarżenie:



Królowa kier przygotowała ciastka  
Na letni dzień weselny!  
A walet kier wykradł te ciastka  
ukradł w sposób bezczelny.

— Wygłoscie swoją opinię! — powiedział król do przysięgłych.

— Za wcześnie, za wcześnie — uprzedzał biały królik — jeszcze mnóstwo rzeczy przedtem należy uczynić.

— Wezwij pierwszego świadka! — wydał król rozkaz.

Biały królik zatrąbił trzy razy i zawołał:

— Pierwszy świadek ma głos!

Pierwszym świadkiem był kapelusznik.

Kapelusznik zjawił się na posiedzeniu z filiżanką w jednej ręce, a kawałkiem chleba w drugiej.

— Przepraszam Waszą Królewską Mość — zaczął — że z tem przyszedłem, ale jeszcze nie skończył podwieczorku, gdym otrzymał wezwanie.

— Powinieneś już być skończyć — powiedział król. — Kiedyś zaczął?

Kapelusznik popatrzył na zająca Marca, towarzyszącego mu do sądu wraz z susłem, przytulonym do ramienia.

— Zdaje się, że czternastego marca — powiedział kapelusznik.

— Piętnastego — poprawił go zając Marzec.

— Szesnastego — uzupełnił susel.

— Zapisać to! — rozkazał król przysięgłym.

Ci zapisali wszystkie trzy liczby, następnie podkreślili, podsumowali i dopisali: „szylingów i pensów“.

— Zdejmij kapelusz — rozkazał król kapelusznikowi.

— To nie mój kapelusz — bronił się kapelusznik.

— Ukradziony?! — wykrzyknął król, zwracając się do przysięgłych, a ci natychmiast zanotowali słowa króla.

— On jest do sprzedania, na wystawie — dodał kapelusznik, tłumacząc się pośpiesznie — nie mam własnego kapelusza, jestem kapelusznikiem.

Królowa w tej chwili przyłożyła binokle do oczu i zaczęła pilnie przyglądać się kapelusznikowi, ten zaś naprzemian to bladł, to czerwieniał.

— Co wiesz o tortach? — zapytał król i dodał: — Co ci jest, czegoś taki rozdrażniony, uspokój się natychmiast, w przeciwnym razie grozi ci kara śmierci.

Ostatnie słowa króla nie dodały świadkowi odwagi, przeciwnie, bladł coraz więcej, lub też fala krwi zalewała mu twarz raz po raz. Był tak niespokojny, że ustać nie mógł na miejscu, przestępował z nogi na nogę i patrzył wciąż z lękiem na królową. A nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, ugryzł mimowoli duży kawałek filiżanki, zamiast chleba z masłem.

W tej chwili Ala poczuła, że coś się z nią zaczyna dziać. Narazie nie mogła zrozumieć, co to jest, i ogarnął ją lęk. Trwało to krótko, gdyż rozumiała wkrótce, że zaczyna rosnać. Z początku chciała wstać i opuścić salę, lecz potem się rozmyśliła i postanowiła zostać dotąd, dopóki starczy dla niej miejsca.

— Och, nie przyciskaj mię tak mocno — prosił suseł, siedzący tuż przy Ali — zaledwie dech mogę złapać.

— Nic nato nie poradzę — tłumaczyła się Ala — rosnę.

— Tu nie masz prawa rosnać. — Suseł bronił się, jak tylko mógł.

— Nie plec — zawołała coraz śmielsza Ala — przecież wiem dobrze o tem, że i ty rośniesz.

— Rosnę, ale rozsądnie rosnę, tak jak wszyscy, ty głupio, śmiesznie to robisz — pisał rozgniewany na serjo suseł i przeszedł do innej części sali.

Królowa tymczasem ciągle przyglądała się kapelusznikowi, a w chwili, gdy suseł przenosił się na inne miejsce, powiedziała do jednego z woźnych sądowych:

— Przynieś mi listę śpiewaków z ostatniego koncertu.

Przestraszony kapeluszniak mocniej zaczął przestępować z nogi na nogę i w tem zmieszaniu z trzęsących się nóg pospadały mu pantofle.

— Cóż wiesz o tortach? Składaj natychmiast zeznanie — wołał gniewnie król. — Cóżto! już nie wiesz nawet, co się z tobą dzieje!

— Oh! jakżem biedny i nieszczęsny człowiek, błagam o łaskę Waszej Królewskiej Mości — zaczął kapeluszник drżącym, niepewnym głosem. Tu myśli mu się zupełnie poplątały, i już bez sensu mówił w dalszym ciągu.

— Nie jestem nic winien temu, zacząłem od herbaty... już piję ją dłużej niż tydzień... o tak, a co do chleba z masłem, smarowaniem tak cienko, i mruganiem herbaty...

— Mruganiem czego? — powtórzył król.

— To się zaczęło od herbaty — powiedział kapeluszник.

— Mruganie zaczyna się od m — zaprzeczył król ostrym tonem. — Cóż ty sobie myślisz! Mów dalej.

— Jestem niewinnym człowiekiem — usprawiedliwiał się kapeluszник — musi potem wszystko mrugać... tylko zając Marzec powiedział...

— Nic nie mówiłem — przerwał kapelusznikowi zając Marzec z wielkim pośpiechem.

— Mówiłeś — upierał się kapeluszник.

— Zaprzeczam temu — bronił się zając Marzec.

— Słyszysz, że zaprzecza temu — powtórzył król — daj mu pokój!

— A więc to suseł powiedział — poprawił się kapelusznik, spoglądając bojaźliwie naokoło, czy aby znów suseł nie zaprzeczy. Na szczęście, suseł niczemu nie przeczył — suseł spał.

— Potem — mówił kapelusznik — ukrajałem trochę więcej chleba z masłem...

— Lecz cóż suseł powiedział? — zapytał jeden z przysięgłych.

— Musisz sobie przypomnieć — zgromił król kapelusznika — czyż chcesz być ukarany?

Nieszczęsnemu kapelusznikowi wypadła z ręki filiżanka i chleb z masłem. Drżący ze strachu, przyklęknął na jedno kolano i błagał:

— Wasza Królewska Mość! jestem tylko nędznym człowiekiem — zaczął.

— Żeś nędzny mówca, wiemy o tem, mówisz bez sensu — powiedział król.

Jednej ze świnek morskich ta uwaga tak bardzo się podobała, że parsknęła śmiechem. Jeden z woźnych sądowych natychmiast przywołał ją do porządku. Nieraz Ala czytała w gazetach w sprawozdaniach sądowych: „na sali powstał śmiech, woźni sądowi przywołali zebranych do porządku“. Obecnie mogła widzieć, jak to się załatwia. Otóż woźni mieli przygotowany duży brezentowy wór, ściągany u góry sznurami. Do niego wsunęli świnkę morską głową nadół, a następnie ściągnęli sznurami worek i siedli na nim.



— Jestem rada, że to zobaczyła — pomyślała Ala — dotąd tylko czytywałam o tem w gazetach, a teraz dowiedziałam się, jak to robią.

— Jeżeli to już wszystko, coś mógł w tej sprawie powiedzieć, to siadaj! — rozkazał król.

— Nie mogę siadać, nie mam na czem — tłumaczył się kapelusznik.

— No, to stój! — zniecierpliwił się król.

Tu znów druga świnka roześmiała się i została natychmiast przywołana do porządku.

— Ze świnkami już dali sobie radę, ciekawam, czy z nami pójdzie im łatwiej — pomyślała Ala.

— Wypiłem już herbatę — powiedział kapelusznik, z lękiem spoglądając na królową, która przeglądała tymczasem listę śpiewaków.

— Możesz iść — uwolnił go król, a kapelusznik wybiegł z sali sądowej z takim pośpiechem, że zapomniał o włożeniu pantofli.

— Precz z jego głową — wrzasnęła królowa do jednego z woźnych, lecz, zanim ten doszedł do drzwi, kapelusznika już nie było widać.

— Wezwij następnego świadka — rozkazał król.

Następnym świadkiem była kucharka księżny. Ala poznała ją po tem, że wraz z nią wpłynął do sali ostry zapach pieprzu. Publiczność, znajdująca się na sali bliżej drzwi, zawzięcie kichała.

— Niech świadek złoży zeznanie! — odezwał się król.

— Nie mogę — odparła kucharka.

Król popatrzył bojaźliwie na białego królika...  
Królik przyciszonym głosem szepnął:

— Wasza Królewska Mość! temu świadkowi  
trzeba zadawać krzyżowe pytania.

— Ha, jeżeli trzeba — powiedział król ze smutną miną — to trzeba. — Skrzyżowawszy ręce na piersiach i otworzywszy oczy tak szeroko, że ledwie mu z orbit nie wyskoczyły, z całą powagą, na jaką go tylko było stać, król zapytał głębokim, głuchym głosem:

— Z czego torty były zrobione?

— Przeważnie z pieprzu — odpowiedziała kucharka.

Z melasy — cichy głos za nią dopowiedział.

— Precz z jego głową! — wrzasnęła królowa — złapcie tego susła, wyrzucie go precz, przyduście go, ukłujcie go, precz z jego wąsami!

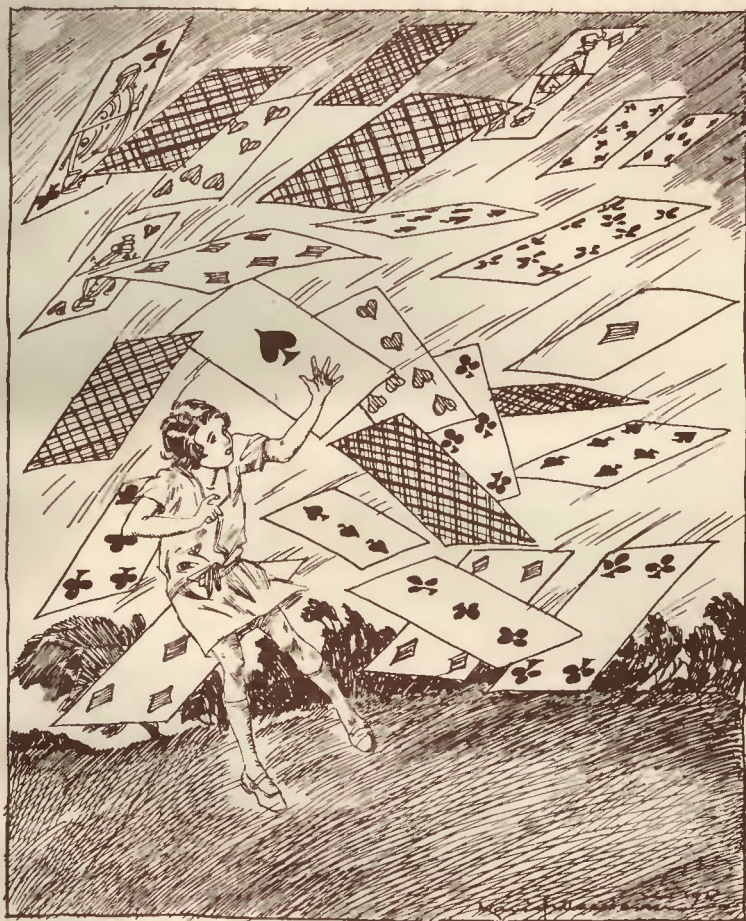
Cały prawie sąd, wraz z publicznością, zajął się wyrzucaniem susła. Zrobił się tumult. Gdy wszystko się uspokoiło, zauważono, że kucharka zniknęła. Chciano ją gonić.

— Dajcie pokój! — zawołał król z wielką ulgą. — Wezwać następnego świadka — rozkazał pewnym głosem, a następnie pochylił się ku królowej i szepnął: — Moja droga, następnego świadka ty pytaj nakrzyż, mnie rozboląła od tego głowa.

Ala przypatrywała się białemu królikowi, gdy przeglądał listę, niezmiernie zaciekawiona, kto będzie następnym świadkiem. — Jak dotąd nie mają żadnych prawie zeznań — szepnęła do siebie. Zdumienie jej było wielkie, gdy biały królik wysokim falsetem, najwyższym, na jaki tylko mógł się zdobyć, wywołał:

— Teraz świadczy Ala!

---



...cała talja kart podskoczyła w górę i runęła na nią. (Str. 153.)



## ZEZNANIE ALI.

— Jestem! — zawołała Ala, pośpiesznie zrywając się z siedzenia. W tem szybkim poruszeniu, najzupełniej zapominając o tem, że bardzo w ostatnich chwilach wyrosła, zawadziła rąbkiem spódnicy o sędziowską ławę, powodując nagłe jej przychylenie. I oto wszyscy przysięgli podskoczyli wysoko, a następnie posypali się na środek sali, na głowy publiczności. Za chwilę leżeli rozciągnięci na podłodze. Ala przypomniała sobie w tej chwili zdarzenie z przed kilku dni, kiedy to niechcący przewróciła kulę szklaną ze złotymi rybkami, a one powypadały na dywan.

— Przepraszam najmocniej! — wykrzyknęła i pośpiesznie zaczęła zbierać oszołomionych niezwykłą przygodą, by ich posadzić na ławie, stojącej na pewnem wzniesieniu. Poplątała w myśli rybki i sędziów. Jak tamte do wody, tak tych sadzała na ławie, gdyż bała się, by nie posnęli.

— Sprawa nie może być sądzona — powiedział król z wielką powagą — dopóki wszyscy przy-



sięgli nie będą na swoich miejscach — Wszyscy! — podkreślił, nie odrywając oczu od Ali.

Ala spojrzała na ławę przysięgłych i zauważyła, że w pośpiechu umieściła jaszczurkę ogonkiem do góry, gdy głowa smętnie zwisała pod ławą. Jaszczurka nie mogła nawet drgnąć, wtłoczona pomiędzy sąsiadów. Ala usadowiła porządnie jaszczurkę, mrucząc jednak do siebie: „czy ogon, czy głowa — jedno i to samo mają dla sprawy znaczenie.“

Gdy oszołomienie przeszło, odnaleziono ołówki i wręczono je przysięgłym. Ci zaś czem prędzej zabrali się do opisania przygody. Wszyscy pisali, prócz jaszczurki. Ta nie powróciła do równowagi, ciągle była jeszcze przestraszona i niezdolna do żadnego czynu, siedziała przeto z otwartą buzią i patrzyła w sufit.

— Co masz do zeznania? — zapytał król Alę.

— Nic — odpowiedziała.

— Pomimo wszystko, nic? — nalegał król.

— Pomimo wszystko, nic — odpowiedziała Ala.

— To dużo znaczy — podkreślił król, zwracając się do przysięgłych. Oni skwapliwie poczęli to notować, gdy biały królik się odezwał.

— To nic nie znaczy; sądzi oczywiście Wasza Królewska Mość — powiedział to pełnym szacunku tonem, lecz równocześnie mruganiem i minami starał się zwrócić uwagę króla.

— Nic nie znaczy, bezwątpienia tak, a nie inaczej sądziłem — powiedział król pośpiesznie, a pół-

głosem wciąż sobie powtarzał: „znaczy“, „nie znaczy“, „znaczy“, „nie znaczy“, wypróbowywał, co z tego jest racjonalniejsze.

Część przysięgłych napisała „znaczy“, część zaś „nie znaczy“. Ala wszystko widziała, co pisali, gdyż obecnie siedziała bardzo blisko sędziowskiej ławy. Pomyślała jednak sobie, że właściwie niema to żadnego znaczenia, gdyż cała sprawa jest to wielkie głupstwo.

W tym momencie król, który coś pilnie pisał w notesie, zawołał:

— Proszę o ciszę! — i przeczytał: — Prawo czterdzieste drugie: Wszystkie osoby, mające więcej, aniżeli jedną milę wysokości, winny natychmiast opuścić salę!

Wszyscy patrzyli na Alę.

— Do pół mili daleko — zauważyła.

— Więcej, niż mila — upierał się król.

— Nawet dwie mile wysokości — krzyknęła królowa.

— Ile mam, tyle mam, w każdym razie stąd się nie ruszę — zirytowała się Ala — ponieważ to nie jest porządne prawo, ono dopiero teraz zostało wynalezione.

— To jest najstarsze prawo w notesiel — zawołał król.

— A więc powinno być oznaczone numerem pierwszym — triumfowała Ala.

Król zbladł i pośpiesznie zamknął notes.

— Ogłoście swój werdykt — powiedział do przysięgłych cichym, drżącym głosem.

— Wasza Królewska Mość — tu jest jedno jeszcze piśmienne zeznanie — zawołał biały królik, pośpiesznie podbiegając — ta właśnie koperta została tylko co podniesiona z podłogi.

— Co zawiera? — zapytała królowa.

— Nie otworzyłem jej jeszcze — powiedział biały królik — lecz zdaje mi się, że jest to list, więczeń musiał go do kogoś napisać.

— Tak jest na pewno — powiedział król — wszak wiecie, że nigdy nie piszą listów do nikogo.

— Do kogo jest adresowany? — zapytał jeden z przysięgłych?

— Jest bez adresu — powiedział biały królik — to jest: na kopercie nic niema.

Mówiąc to, rozdarł kopertę, rozłożył arkusz, wyjęty z niej, i dodał jeszcze:

— To nie jest wogóle list, to są jakieś wiersze.

— Czy są pisane ręką więźnia? — zapytał ktoś zpośród przysięgłych.

— Nie jego — powiedział biały królik — i to jest właśnie najdziwniejsze w tem wszystkim.

Wszyscy przysięgli mieli zafrasowane miny.

— On pewnie naśladował czyjś charakter pisma — domyślił się król. — Przysięgłym rozjaśniły się twarze.

— Wasza Królewska Mość — powiedział walet kierowy — ja ich nie pisałem, a poza tem, nikt mi nie może dowieść, abym był ich autorem. Są też one bez podpisu.

— Jeżeliś tego nie podpisał — mówił król — toś zawinił ciężej. Żaden uczciwy człowiek nie wstydzi się podpisać swego nazwiska.

W odpowiedzi na słowa króla, rozległy się huczne oklaski, wszak to było pierwsze mądre zdanie, wygłoszone przez niego w tym dniu.

— To wszystko przemawia za tem, że on jest winny — dodał zadowolony z siebie król.

Biały królik nałożył binokle i zapytał:

— Skąd mam zacząć, Wasza Królewska Mość?

— Zaczynaj od początku — powiedział poważnie król — i czytaj dotąd, dopóki nie dojdiesz do końca, wtedy się zatrzymaj!

Biały królik czytał:

Oni mówili, że ty byłeś u niej

I wspomniałeś mu o mnie —

Ona mi przyznała dobrą duszę,

Ale powiada, że nie umiem pływać.

Posłała im słowo, którego nie mówiłem

(My wiemy, że to prawda),

Gdyby zaś ona chciała popchnąć tę sprawę,

To cóż stanie się z tobą?

Ja powiedziałem jej jedno, oni jemu drugie,

Ty powiedziałeś nam trzecie i więcej:

Wszystkie te słowa wróciły od niego do ciebie,  
Choć przedtem były mojemi.

Gdybyśmy, ja lub ona, mieli przypadkiem  
Wciągnięci być w tę sprawę,  
On wierzy, że ty ich uwolnisz,  
Tak, jak my byliśmy wolni.

Moje zdanie jest, że wyście  
(Zanim ona powzięła ten zamiar)  
Byli przeszkodą, co stała między  
Nim — i nami — i owem.

Nie dozwól mu wiedzieć, że ona go bardzo lubi,  
Gdyż to musi pozostać na zawsze  
Tajemnicą, poza wszelkim warunkiem —  
Między nami — między mną a tobą.

— Oh! to jest najważniejsze zeznanie, jakieśmy  
tutaj usłyszeli — zawołał król, zacierając ręce — co  
mówią na to przysięgli?

— Ciekawam, czy który z nich potrafi to wytłumaczyć? — powiedziała Ala głośno (była już bardzo duża i nie obawiała się nikogo). — Jeżeli znajdzie się taki, dam mu w nagrodę sześć pensów. Nie wierzę, aby w tem wszystkim była choć odrobina sensu.

Wszyscy przysięgli zapisali na tabliczkach: „ona nie wierzy, aby w tem była choć odrobina sensu“, lecz żaden z nich nie pośpieszył z wyjaśnieniem wierszy.

— No, jeżeli niema w tem sensu, to nie wielkie zmartwienie, chwala Bogu, nie potrzebujemy



go szukać. Co zaś do mnie — mówił w dalszym ciągu król, rozkładając papier na kolanach i patrząc nań jednym okiem — to mnie się zdaje, że, pomimo wszystko, trochę sensu w tem można znaleźć. „powiedziała, że nie umiem pływać“ — ty nie umiesz pływać, czy też umiesz? — dodał, zwracając się do waleta.

Walet potrząsnął smutnie głową.

— Czyż wyglądam na niezdarę? — powiedział.

(Kłamał, nie umiał na pewno, gdyż był zrobiony z tektury.)

— Dotąd wszystko w porządku — powiedział król i zaczął, czytając półgłosem, przeglądać dalej wiersze: „(My wiemy, że to prawda) — tu mowa o przysięgłych, niewątpliwie. — „Gdyby zaś ona chciała popchnąć tę sprawę“, — a tu o królowej — „To cóż stanie się z tobą? — Sam jestem ciekawy. „Ja powiedziałem jej jedno, oni jemu drugie“ — co takiego? Tu musi być mowa o tem, co on zrobił z tortami.

— Lecz tam dalej jest powiedziane: „Wszystkie te słowa wróciły od niego do ciebie“ — powiedziała Ala.

— Nie słowa, nie słowa, mówię ci, lecz torty, oto są one — z triumfem zawołał król, wskazując na torty, znajdujące się na stole. — To jest najzupełniej jasne, cóż dalej — „Zanim ona powzięła ten zamiar“ — myślę, że nigdy podobny

zamiar nie przyszedłci do głowy — powiedział do królowej.

— Przenigdy! — krzyknęła gniewnie królowa, rzucając ze złością kałamarzem w jaszczurkę. Biedne to stworzenie od początku zebrania siedziało beczynnie, gdyż jemu to właśnie Ala zabrała skrzypiący ołówek. Próbowало pisać palcem, lecz prędko zaniechało, gdyż żadnych śladów nie było na tabliczce. Obecnie skorzystało skwapliwie ze strugi atramentu, która spływała mu z głowy, i poczęło pośpiesznie notować, i czyniło to dotąd, dopóki starczyło płynu.

— Uważacie zatem, że słowa te nie są dobrze wyjaśnione? — powiedział król, spoglądając z uśmiechem po zebranych.

Zapanowała śmiertelna cisza.

— Ależ to tylko żart! — gniewnie zauważył król, i wszyscy się rozweselili.

— Niechaj przysięgli wygłoszą swoją opinię — zawołał król po raz coś dwudziesty tego dnia.

— Nie! — zawołała królowa — wyrok najpierw, motywy później.

— Głupstwo! — zawołała Ala — najpierw wyrok a potem opinia?

— Milcz! — wrzasnął król, ponsowy z gniewu.

— Precz z jej głową — ryknęła królowa, lecz nikt nawet nie drgnął, aby wykonać rozkaz.

— A któżby się miał liczyć z tobą! — wołała w dalszym ciągu Ala, która już osiągnęła swój zwykły wzrost — i z wami wszystkimi — toż jesteście tylko talją kart, niczem więcej!

W odpowiedzi na to, cała talja kart podskoczyła w górę i runęła na nią.

Ala słabo krzyknęła, napoły ze strachu, napoły z gniewu, i starała się je odrzucić, poruszyła się, spojrzała... i przetała oczy ze zdziwienia. Zaczarowany kraj zniknął przy świetle zachodzącego słońca, a ona leży na ławce z głową opartą o kolana siostry, która delikatnie zdejmuje z jej twarzy zeschnięte liście. Przedwieczorny wiatr zabierał je drzewom i sypał na twarz Ali.

. — Obudź się, kochanie — powiedziała siostra — jakżeż długo spałaś!

— Co za cudowne rzeczy mi się śniły — zawołała Ala i opowiedziała siostrze wszystkie swoje przygody, o których tylko coście czytali. Przyczem starała się o wszystkim pamiętać, niczego nie opuścić. Gdy skończyła, siostra ją pocałowała w czoło i powiedziała: — Masz rację, to był śliczny sen, a teraz pobiegnij czem prędzej na wieczerzę, już bardzo późna pora.

Ala wstała i poszła wolnym krokiem, rozmyślając ciągle o krainie cudów, którą zwiedzała podczas snu.

Siostra Ali pozostała na miejscu, wieczór ją rozmarzył, podparła głowę dłonią, wpatrzyła się w zachód słońca i rozmyślała o ukochanej dziewczynce i o tych wszystkich zadziwiających przygodach które jej się śniły. Marzyła dotąd, dopóki nie wpadła w półsen, i oto zdawało jej się, że Ala tuż, blisko, oparła swe szczupłe rączki o jej kolano, wpatrzyła się w świat daleki błyszczącymi oczętami, a twarzyczka jej tak miła i tyle życia ma w sobie. Jasne blond włosy raz po raz zagładają jej do oczu, a ona niecierpliwym, zwykłym u niej ruchem odrzuca je wtył i czegoś słucha, coś do niej o czymś mówi. Stopniowo, stopniowo cała przestrzeń zaludnia się dziwnymi tworam i ze snu Ali.

Oto pobiegł wdał biały królik, zakolysała się u jej stóp potrącona przez niego trawka. W stawie pluskała się myszka, przestraszona swym upadkiem do wody. Tam znów brzęknęły filiżanki, zadźwięczały łyżeczki, podczas nigdy niekończącego się podwieczorku w domu zajęcia Marca. Usłyszała krzykliwy głos królowej, wydającej wyroki śmierci. Raz jeszcze dziecko - prosię kichnęło na kolanach księżnej, podczas gdy tace i półmiski roztrzaskiwały się naokół. I dobiegał ją jeszcze krzyk gryfa, skrzywienie ołówka jaszczurki i pisk przyduszonej świnki morskiej. Zadrgało powietrze, zmieszało się z płynącym zdała śpiewem nieszczęsnego, fałszywego zółwia.

Tak siedziała z zamkniętymi oczami i napół wierzyła sama w krainę czarów, zwiedzaną przez Alę. Chociaż była pewna, że niech tylko otworzy oczy, wszystko znów się zamieni w zwykłą rzeczywistość, tak bardzo powszednią. Trawę będzie kołysał wiatr. W stawie będą szumiały trzciny. Szczekanie naczyń zamieni się w dźwięczenie dzwoneczków, przywiązanych u szyi baranów. A przenikliwy głos królowej zamieni się w nawoływanie pastusze. Kichanie dziecka i krzyk gryfa, i wszystkie inne odgłosy zamienią się (wiedziała o tem) w różnorodną wrzawę pracowitego, wiejskiego życia, podówczas, gdy ryk bydła, dochodzący z oddali, zastąpi ciężkie szlochanie fałszywego złotwia.

Wkońcu zaś wyobraziła sobie, jak taż sama siostrzyczka, będąc już dorosłą kobietą, chciałaby zachować w dojrzałych latach proste i kochające serce z dziecinnych lat i jak chciałaby zebrać naokół siebie gromadkę dzieci i wywołać w ich oczętach błyski zaciekawienia i iskry zachwyty przez opowiadanie cudownych baśni, być może swego snu o wędrowce po krainie czarów, i jak chciałaby ona odczuć ich proste smutki i radości, przeżywając poprzez nie raz jeszcze swoje własne dzieciństwo i szczęśliwe dnie.





## WIGILIJNE ŻYCZENIA WRÓŻKI DLA DZIECKA.

O pani, jeśli wrózek korowody  
Mogą porzucić na krótkie chwil mgnienia  
Swoje igrzyska i swe elfie gody,  
To w szczęśny dzień Bożego Narodzenia.

Wiedzą to dzieci ludzkiego plemienia,  
Ach, dzieci grzeczne, nasze ukochanie,  
Że dawno w dzień Bożego Narodzenia  
Z nieba na ziemię przyszło Zwiastowanie.

I co rok, kiedy błysnie czas Kolędy,  
Wspomnienie owej gwiazdy dzieciom gwoli  
Radosnem echem rozchodzi się wszędy:  
— Pokój na ziemi ludziom dobrej woli! —

Lecz niechaj serca staną się dziecinne  
Na owo gości niebieskich zjawienie,  
Bo póki serce, jak w dziecku, niewinne,  
Cały rok bywa Boże Narodzenie. —

Więc, porzuciwszy dziś wrózek złudzenia,  
Prawdę jedyną, pani, mamy w oku:  
Życzę ci szczęścia w ten dzień Narodzenia  
I w dzień Nowego Roku.

---